

Bania

_nr 1/2019

magazyn



_GWIAZDY NA BANI

FUTURE FOLK
BIG CYC
TULIA

_NOWOŚCI POD KOTELNICĄ

NOWE SKRZYDŁO HOTEŁU
ZRÓWNOWAŻONY ROZWÓJ
SAUNOWANIE Z WIDOKIEM
MODA NA SPORTOWO

_ATRAKCJE DLA GOŚCI

PRZEŁOM DUNAJCA
WIDOKOWE GORCE
STRZELISTY MNICH



SportowyButik

SportowyButik w Hotelu Bania **** Thermal & Ski
ul. Środkowa 181, 34-405 Białka Tatrzańska
Tel.: 793-477-533
E-mail: info@SportowyButik.pl

Sklep online:

SportowyButik.pl



SPORTALM
KITZBÜHEL





PRODZY CZYTELNICY!

„Kompleks Bania nieustannie się rozwija. Oczywiście najbardziej spektakularnym tego dowodem jest nowo otwarte skrzydło hotelu. Jednak ideą, która przyświeca właścicielom i menedżerom nie jest bynajmniej ilość czy wielkość – zawsze przede wszystkim stawiają na jakość. Tworząc prestiżowe czasopismo dla gości Bani, stawiamy sobie ten sam cel. Magazyn jest obszerniejszy niż jego poprzednie edycje, ale przede wszystkim za każdym razem staramy się proponować coraz ciekawsze treści, lepsze zdjęcia i atrakcyjniejszą okładkę. Nowocześniejsze logo jest symbolem tego progresu. Od poprzedniego numeru wizytówką magazynu są obszernie wywiady z prawdziwymi gwiazdami sceny, które przyjeżdżają do Białki. Tym razem są nimi Future Folk, Big Cyc i Tulia. Nie zabrakło oczywiście licznych ciekawostek o nowościach, jakie znajdziecie w kompleksie: wystroju wewnątrz nowego skrzydła, zmianach w hotelowym menu i Strefie Relaksu. W dobie zmian klimatycznych zespół Bani wdraża także kolejne rozwiązania zgodne z założeniami społecznej odpowiedzialności biznesu – o tym także przeczytacie w obszernym artykule. Jak zawsze prezentujemy również inspirujący zestaw opisów okolicznych atrakcji. Bo pod Kotelnicą nie da się nudzić – przeczytajcie zresztą sami!

Redakcja

Redakcja
Wydawnictwo Góry i Góry Books
Projekt i skład
Weronika Krztoń, Krok dalej.pl
na zlecenie
Hotelu Bania **** Thermal & Ski

Top
Ten
Hotels

PROFESJONALNE DORADZTWO W HOTELARSTWIE I GASTRONOMII TOP TEN HOTELS

Wyposażyliśmy Hotel Bania **** Thermal & Ski



TOP TEN HOTELS

Al. Wolności 67/69
42-202 Częstochowa
tel: 530119334

Zeskanuj kod QR
Zacznij nas obserwować
Dołącz do naszej grupy



Jesteśmy grupą doświadczonych ekspertów.
Zajmujemy się profesjonalnym doradztwem
gastronomicznym na wszystkich etapach inwestycji.
Przygotowujemy projekty:

- wentylacji i klimatyzacji,
- technologii gastronomicznej,
- wystroju wnętrz.

Dostarczamy sprzęt oraz prowadzimy szkolenia.
Dla naszych partnerów biznesowych negocjujemy
najlepsze warunki zakupowe.

Aby dowiedzieć się więcej lub dołączyć do naszej grupy,
odwiedź stronę internetową i skontaktuj się z nami.

**ST
H
P
S
H
S
W
R
T**

10	_FUTURE FOLK Kierpce w powietrzu
22	_GÓRALSKI SEN O NARCIARSKIEJ POTĘDZE Tam, gdzie pały się owce
26	_EKOLOGICZNIE ZNACZY ODPOWIEDZIALNIE W zgodzie z naturą i standardami CSR
30	_TRADYCJA I ELEGANCJA Wystrój nowego skrzydła hotelu
36	_BIG CYC Satyra to płuca demokracji
50	_GORĄCE RYTUAŁY I TERMALNY RELAKS Pięć źródeł błogostanu
54	_KULINARIA HOTELU BANIA Garść świeżych pomysłów
58	_BIAŁCZAŃSKIE STOKI Dwie deski, dwa kółka
62	_BRZMIENIE WYCZAROWANE Z DREWNA Podhalańskie lutnictwo
66	_TULIA Naturalna ekspresja
75	_CHWILO, TRWAJ! Na wakacyjnych fotografiach
78	_HAPPY SNOW Ogród przyprószony śniegiem
80	_REALNE I WIRTUALNE EMOCJE Na wysokich obrotach
82	_SPORT W luksusowym wydaniu
96	_80 KILOMETRÓW DO PRAWDY Nieoczywista wyprawa na Kilimandżaro
100	_DUNAJEC NIEJEDNO MA IMIĘ Spływy flisackie i rafting
106	_INSPIRACJA ZA OKNEM Wieże widokowe w Gorcach
110	_STRZELISTY MNICH Ambitny cel

SIMPLo zaczęło się od rozmowy...

Oczywiście przy kawie. Tęskniliśmy za tym, jak było kiedyś, gdy liczyło się każde doświadczenie. Dlatego łamiemy trend wydumanego spojrzenia na kawę. W SIMPLo wierzymy, że kiedy masz dobre składniki i wiesz, jak je połączyć — to ty decydujesz, kiedy kawa jest dobra. Obiecujemy, nie będziemy pouczać jak i która smakuje najlepiej. Dla nas odpowiedź jest prosta: Ma smakować Tobie.

Spotkajmy się w naszym SIMPLo świecie,
odwiedź nas na **SIMLOWORLD.COM**
Połącz z Facebookiem, Instagramem i Twitterem,
aby uzyskać jeszcze więcej dobroci.

**DIALOG,
MIŁOŚĆ,
INSPIRACJA,
FILIŻANKA KAWY**

**SIM
PLOW**

**SIM
PLOW**

**SIM
PLOW**

ESPRESSO ROAST

Take Five

Vanilla, Cocoa and Dried Fig

WHOLE BEAN

ESPRESSO ROAST

Perfect Day

Dark Chocolate, Walnut and Malt-y-Biscuits

WHOLE BEAN

2500 G

ESPRESSO ROAST

Stormy Weather

Yellow Plum, Marzipan and Chocolate

WHOLE BEAN

1000 G

Star Kane
Milk and Bakers Chocolate

WHOLE BEAN

1000 G



_FUTURE FOLK

KIERPCE
W POWIETRZU



Future Folk to na Bani instytucja. Stali bywalcy tutejszych imprez mówią tak: są koncerty dobre, są bardzo dobre i znakomite, ale największy czad i krzesanie zawsze jest na Future Folk. Nie inaczej było podczas występu w sierpniu 2019 roku, przy okazji którego przeprowadziliśmy ten wywiad.

_To wasz kolejny występ na Bani. Zawsze możecie tu liczyć na świetne przyjęcie. Macie własną skalę jakości koncertów czy po dłuższej trasie zlewają się one w całość?

Staszek: Każde miejsce jest inne, ma inną magię i energię ludzi.

Szymon: I wiele rzeczy składa się na końcową punktację.

Matt: Na Podhalu jest nasz matecznik, gdzie mamy najwięcej fanów, którzy tę muzykę kochają i najbardziej entuzjastycznie na nią reagują. Dlatego uwielbiamy tu grać i tu czujemy się najlepiej.

Szymon: Inaczej oscypek smakuje w Sopocie, a inaczej na prawdziwej baczówce.

Staszek: Choć trzeba pamiętać, że Białka jest prawdziwym kurortem, zawsze pełnym turystów. Dzięki temu wiele osób po raz pierwszy ląduje na naszych koncertach z przypadku.

Szymon: Przed zagranieniem kawałka *Krakowiacy i gó-*

rale Stasiu pyta, czy są jacyś krakowiacy – oni podnoszą wtedy ręce. Potem pada pytanie, czy są jacyś górale. I naszych też jest pełno na koncertach. Mimo że jest szczyt sezonu, każdy jest zajęty, to jednak przychodzą posłuchać. To bardzo miłe, zwłaszcza że kiedyś wielu z nich sceptycznie podchodziło do tego projektu z powodu elementów muzyki elektronicznej.

Matt: Tutaj zazwyczaj przyjeżdżają ludzie, którzy kochają góry i są nastawieni pozytywnie do górali. Jak słyszą muzykę inspirowaną tym folklorem, automatycznie przyjmują ją z miłością.

_Sprzyja też klimat, bo obiekt przesiąknięty jest lokalną ornamentyką, co daje poczucie, że trafiliście ze swoją estetyką we właściwe miejsce.

Staszek: W dodatku znajdziesz w nim również nowoczesność, tak jak w naszej muzie, więc zawsze się cieszymy, że możemy tu zagrać, a był to już chyba dziesiąty koncert.



fol. Piotr Drożdż

Matt: Super jest też to, że czuć tu ogromną gościnność gospodarza, wszystko jest zawsze przyszykowane, jest miło i profesjonalnie.

Staszek: Rzeczy niemożliwe załatwiają od razu, na cuda trzeba ewentualnie trochę poczekać. I to jest fakt, bo mieliśmy kiedyś trudną sytuację z naszym kawałkiem *Malinowa dziewczyna* – z dnia na dzień musieliśmy zmienić lokalizację nagrywania teledysku. Zadzwoniliśmy do Bani i oni nawet sekundę się nie zastanawiali. Usłyszeliśmy: mamy dla was wszystko, przyjeżdżajcie.

Matt: Czytelników magazynu zachęcamy do obejrzenia teledysku *Malinowa dziewczyna*, który jest kwintesencją Bani i Future Folk. Zobaczcie tutaj: wewnątrz i zespół bawiący się w jacuzzi, z czego żony nie były zadowolone (*śmiech*). Ten hotel ma niby cztery gwiazdki, ale czujemy się tu na pięć.

_Wasza muzyka ma taki charakter, że nie da się przy niej ustać. Ćwiczycie choreografię czy to pełen spontan?

Staszek: Pefen spontan i fantazja. Wszystko zależy też od ludzi. Gdyby nie oni, to by było szablonowe i wszędzie takie samo. Ludzie dają nam energię.

Szymon: Próby są na każdym koncercie (*śmiech*).

Matt: Kiedyś usiłowaliśmy zrobić próbę, ale to się źle skończyło (*śmiech*).

Szymon: Góralstwo najlepiej wychodzi na lajfie. Nie potrafimy odwalić roboty. Czasem jesteś zmęczony i wszystko cię wkurza, ale na scenie wiesz, że ludzie chcą widzieć dobry show. No to idziemy: dwa oscypki oraz nasz producent i DJ, prawdziwy mistrz świata, i jedziemy z koksem. Jest pomieszanie z poplątaniem i nawet kierpce latają czasem w powietrzu.

Matt: To jest siła muzyki: możesz wyjść na scenę

bez energii, ale już po pierwszych dźwiękach daje ci kopa. Ludzie ją kochają, bo potrafi wyrwać życie do góry nogami i wyciągnąć z największej depresji. Nikt nie wie, jak to się dzieje, bo nie da się tego dotknąć czy policzyć. To czysta metafizyka. Górale by powiedzieli, że muzyka jest blisko Boga.

_Jest chyba coś takiego jak uzależnienie od koncertów. Stonesi już nic nie muszą, a jednak to robią.

Staszek: Gdy nie gramy, rzeczywiście czegoś brakuje. Jednak najlepiej to dozować i nie przesadzać ani w jedną, ani w drugą stronę. Mamy rodziny i gdybyśmy byli cały czas w trasie, na pewno ucierpiałyby nasze życie prywatne. Chociaż trzeba lubić życie na walczkach, bo w sezonie robimy 30 tysięcy kilometrów, tylko jeżdżąc na koncerty.

Szymon: Jakby nas ktoś woził, to by dobre nie było. Po sezonie letnim musielibyśmy wylądować na leżeniu (*śmiech*).

Szymon: Musimy pamiętać, że to nie tylko pasja. Jeśli ktoś pracuje w korporacji, to zmienia firmę czy zawód. A muzyka wiąże na całe życie.

_Chciałbym się skupić teraz na każdym z osobna.

Matt, wcześniej grałeś muzykę klubową. Jak to się stało, że skreśliłeś stylistycznie w tym kierunku?

Gdy nasz przyjaciel zaproponował mi spotkanie ze Staszkiem, podszedłem do tego sceptycznie. Muzyka góralska kojarzyła mi się z powagą, a ja chciałem robić coś nowoczesnego (*śmiech*). Ale Marcin przyniósł płytę Staszka z jego poprzednim zespołem Gooral. Posłuchałem i stwierdziłem, że z taką barwą można faktycznie robić wszystko. Oczywiście bardzo ważnym elementem tej układanki jest Szymon, wirtuoz folku, który wmiksowuje go w naszą muzykę.

Osiem lat temu bardzo mi odpowiadało, że to jest



Koncert Future Folk. Scena
Kultura na Bani, 24.08.2019 r.

nasze – polskie – bo całe życie grałem muzykę amerykańską i angielską. Szkoda, że teraz to się przewartościowało i coś, co jest narodowościowe, ma negatywne konotacje.

Początkowo był to faktycznie eksperyment, ale jak tylko zrobiliśmy utwór *Janko*, tak w nas zażarło, że ciągniemy to do dzisiaj. Nasza pierwsza płyta jest mocno folkowa, ale równocześnie czuć w niej chęć tworzenia nowych rzeczy, a to zawsze było dla mnie ważne w muzyce.

Kariere zacząłeś od mocnej nuty.

Zaczytałem od ciężkich brzmień, bo one królowały na początku lat 90. Miałem w tym czasie zespół Dynamind, wykonujący rapcore, który został laureatem festiwalu w Jarocinie w 1994 roku. Potem podpisaliśmy kontrakt z Metal Mind Productions, pojechaliśmy w trasę z Flapjack, Illusion i Acid Drinkers. To były niesamowite czasy, gdy na koncerty przychodziło po 10 tysięcy osób. Jeździliśmy w trasy autokarem z własnym kucharzem. Miałem wtedy 19–20 lat i czułem się, jakbym złapał Pana Boga za nie wiem co (*śmiech*).

Potem zacząłem szukać czegoś nowego. Zresztą

na światowej scenie rock też już nie był na pierwszym miejscu: pojawiła się muzyka DJ-ska, zaczęło się miksowanie hip-hopu i metalu, a takie zespoły, jak Prodigy pokazały, że idziemy w stronę elektroniczną.

Pojechałem do Londynu nagrywać płytę w stylu drum and bass ze znakomitym trębaczem jazzowym Tomkiem Nowakiem. Po powrocie do Polski pracowałem z dziewczynami wykonującymi muzykę pop, na przykład z Kaśką Klich.

Zaliczyłem wiele etapów, starałem się rozwijać. Teraz romansuję z folkem.

Jako jedyny z zespołu masz wyższe wykształcenie muzyczne. W jakim stopniu przydaje ci się ono w codziennej pracy estradowej lub w studiu?

Kończyłem inżynierię dźwięku na Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach. Poszedłem na studia niekoniecznie po to, aby się czegoś uczyć, bo od początku śledziłem to, co mnie interesowało – jak się nagrywa muzykę na komputer – i byłem z tym na bieżąco. W Akademii chciałem przede wszystkim poznać inspirujące środowisko.

Producent musi być trochę wizjonerem: mieć po-

jęcie o kompozycji, wykreować odpowiednie brzmienia, wreszcie – dobrać muzyków, bo niby wszystko robi się na komputerach, ale „human touch” jest konieczny. W tym fachu nie będziesz wirtuozem, jakim jest Szymek, bo taka biegłość techniczna wymaga skoncentrowania się tylko na tym aspekcie.

_Szymon, skończyłeś Zespół Szkół Plastycznych im. Kenara w Zakopanem, słynący ze specyficznej atmosfery. Jak wspominasz ten czas?

Przefajna szkoła z kameralnym klimatem, bo wszyscy się w niej znają. W dodatku miałem świetną klasę, było w szkole kilku innych muzykantów, dzięki czemu ogarnialiśmy wszystkie imprezy. Nie trafiłem tam przypadkowo, bo w rodzinie mieliśmy korzenie artystyczne. Mój dziadek, Franek Gąsienica, od dziecka imponował mi tym, że potrafił rysować. Brał kartkę i szkicował konie czy krzesła góralskie. Mama też była ukierunkowana plastycznie i dopóki się przewlekłem nie rozchorowałem, pracowała w technikum tkackim. Wreszcie starsza siostra poszła do Kenara i jakby z automatu ruszyłem w jej ślady. Grałem już na skrzypcach, więc wybrałem lutnictwo i przez pięć lat u naszego wujka, profesora Marduły, robiłem tradycyjne złóbcoki.

_Później skończyłeś architekturę wewnątrz na ASP. Jak wchodzisz do Bani, to analizujesz wystrój? (śmiech)

Teraz wolę budownictwo i zajmuję się całymi budynkami, a nie wnętrzami. Wykończeniówka jest strasznie wymagająca i ciężko dogodzić klientom. Narobisz się, a ktoś ci powie, że miał być jasny brąz, ale cieplejszy albo czekolada, a nie kakao. Parę projektów zrobiłem, były OK, ale teraz mam większą satysfakcję, jak narysuję dom i ktoś go zbuduje wedle

mojego projektu. Pamiętam, że tata, który jest mechanikiem, mówił mi w dzieciństwie, że chciałby robić coś, co by po nim zostało. Wziąłem to sobie do serca.

_Ale chyba trudno połączyć architekturę z zawodem muzyka?

Robię coś od czasu do czasu, aby nie wypaść z obiegu i być na bieżąco, ale ciężko to pogodzić, mając dom, dwójkę dzieci i grając koncerty. Tydzień musiałby mieć osiem dni.

_Jesteś świetnym skrzypkiem. Technika góralska bardzo się różni od standardowej?

Nie wiem, czy jestem świetny (*śmiech*). Nie kończyłem żadnej szkoły, ale gram od dziecka. Podstawy opanowałem jako 8–9-latek pod okiem Tomasza Skupnia. Potem trochę się zniechęciłem i nie kontynuowałem edukacji, za to uczyli mnie Cyganie, którzy przyjeżdżali do taty. On im coś naprawiał, a oni ze mną grali, i ta karpacka dusza we mnie siedzi. Czasem brakuje jednak szkoły, bo muzyka jest jak matematyka i trochę teorii by się przydało. Z drugiej strony Lolek z Eneja, wirtuoz akordeonu, mówi mi: „Całe szczęście, że nie chodziłeś do szkoły, bo grasz, co masz w duszy, a nie coś, co ktoś powkładał ci do głowy”. Trzeba pamiętać, że skrzypce to sakramencko trudny instrument i o ile na fortepianie da się nauczyć grać jak automat, to skrzypek musi mieć świetny słuch. Dobry bębniarz dobrego bębniarza rozpozna po jednym uderzeniu, tu jest podobnie.

_Po tym poznaje się prawdziwego artystę: nikt nie zabębni dokładnie jak John Bonham z Led Zeppelin, nie zagra jak Jimi Hendrix czy The Edge.



fol. Piotr Drozd



fol. Piotr Drozd

Staszek: I to jest najważniejsze: mieć styl, być jakimś. Gdybyśmy wszyscy pokonczyli szkoły muzyczne, byłibyśmy tacy sami.

Szymon: Kiedy byłem młody, wzorowałem się między innymi na tacie Staszka, którego gra jest taka przejrzysta... Nigdy nie uczyłem się u niego, ale słuchałem jego kawałków. Inspirowałem się więc skrzypkami, którzy mieli zupełnie inny styl. A teraz tworzę własny. Tak też jest z Future Folk: jedni nas lubią, inni nie, ale jesteśmy oryginalni.

_Staszek, u ciebie też wszystko zaczęło się od dziadka, który był stolarzem i muzykiem. Jakie masz najsilniejsze wspomnienie z nim związane?

Najsilniejsze wspomnienia z dziadkiem Bolkiem wiążą się ze stolarnią. Sam skończyłem stolarstwo w technikum budowlanym, więc ta sztuka nie jest mi obca, choć oczywiście nie robiłem tego na takim poziomie jak on. Meble dziadka do dziś mamy w domu i niektóre rzeczy – na przykład krzesła, które potem uczyłem się robić w szkole – zapisały się w historii stolarstwa podhalańskiego. Gdy ktoś widział coś, co on zrobił, zawsze potrafił to rozpoznać. Podobnie jak w muzyce, tak w stolarstwie nie da się tego nauczyć, nie wykona tego maszyna. Dziadek był także muzykiem i swoje talenty przekazał ojcu.

_Janowi Karpielowi-Bulecce, który jest instytucją i jednym z najbardziej wszechstronnych artystów Podhala.

Tak, tata jest uznanym architektem i skrzypkiem, choć ja zawsze mówiłem – multiinstrumentalistą, bo gra na wszystkim. Jeden z jego kolegów twierdził, że potrafi zagrać na rurze kanalizacyjnej, i tak było.

Widać, że genów nie da się oszukać, choć ja za-

cząłem od sportu, który przyszedł z Curusiowymi genami mamy. Mało osób wie, że nasz olimpijczyk z Nagano, Andrzej Bachleda-Curuś junior, jest również muzykiem, który nagrał jazzową płytę w wytwórni Kayax i dziś występuje głównie za granicą.

Ja też uczyłem się grać na skrzypkach, ale to nie wyszło, bo szkoła muzyczna i jej system mnie zniechęciły. Skończyło się więc na śpiewie, i dobrze: każdy ma swoje miejsce, a dzięki temu powstał Future Folk.

_Które wspomnienia związane z ojcem są dla ciebie ważne?

Kiedy jeździł z zespołem Krywań na koncerty, zabierał mnie ze sobą. Już wtedy lubiłem życie w trasie, siedzenie na backstage'u, spanie na głośnikach w busie. Dopiero dziś widzę, że tamte czasy podświadomie zaszczyliły we mnie to, co robię.

_Krywań robił ambitne eksperymenty, a twój ojciec i Namysłowski mieszały muzykę góralską z jazzem. Choć regularnie temu zaprzeczacie, muzyka klubowa, którą jako Future Folk łączycie z góralską, jest powszechnie uznawana za rozrywkową?. Masz poczucie, że cały czas walczysz ze stereotypem?

Staszek: Zawsze odpowiadam, że nigdy o tym nie myślałem. Znaleźliśmy takie połączenie, ale jeszcze wiele rodzajów muzyki nie było mieszanych z góralszczyzną. Trebunie Tutki łączyły ją z reggae, mój tata z jazzem. Charakterystyczne jest to, że każdą muzykę z elementami góralszczyzny wrzuca się do jednego wora. Regularnie nas mylą z Zakopowerem, no i vice versa. Dla ludzi Golce, Brathan-ki, Zakopower czy Future Folk to jeden pieron.

Matt: Ludzie często słuchają oczami: patrzą na



dwóch górali, to pakują ich do worka „folk”.

Staszek: Na szczęście to się zmienia. Poza tym z daleka nie wyglądamy na górali, bo nie występujemy w góralskich portkach. No i idziemy pod włos z naszą muzyką.

Szymon: Jak ktoś stoi, my klękamy. *(śmiech)*

Matt: Bardzo słusznie, zawsze musisz działać jak kontrpunkt. I w życiu, i w muzyce.

_Podobnie jak ty, Staszek w sporcie – ten wątek jeszcze musimy poruszyć.

Staszek: Sport jest jak narkotyk: zawsze był i nadal jest obecny w moim życiu. Gdy w 1997 roku zacząłem uprawiać narciarstwo freestyle’owe w Polsce, ten sport był jeszcze w powijkach. Niewiele osób wiedziało, o co chodzi. Jak widzieli narty zagięte z tyłu, to myśleli, że albo się uczymy, albo że to są narty do baletu: wówczas dyscypliny olimpijskiej,

którą mało kto dzisiaj pamięta.

Zaczął się jednak od jazdy po normalnych stokach.

Babcia zabierała mnie i starszego brata w Alpy Francuskie, bo zawsze mówiła, że lepiej porządnie pojeździć przez tydzień niż źle cały sezon. To się tak zaczęło i potem ewoluowało. Zawsze byłem indywidualistą, więc chciałem uprawiać coś, czego nikt inny nie robił. Stąd wzięło się narciarstwo freestyle’owe. W klasie maturalnej miałem 60–70% nieusprawiedliwionych nieobecności, bo siedziałem na Kasprowym albo na Gubałówce.

Dziś chyba częściej uprawiasz skituring.

Ta zmiana przyszła z wiekiem. Skituring to łączenie przyjemnego z pożytecznym. Szanujesz zjazd, bo musisz sobie po niego wejść. W dodatku już ten pierwszy jest lepszy niż pięć kolejką, bo jesteś rozgrzany.

_Wracając do Future Folk: czy chemia między wami pojawiła się od razu?

Staszek: Tak, zwłaszcza że zaczęliśmy od numeru szczególnego, bo *Janko* grał jeszcze mój ojciec z Namysłowskim. Pamiętam do dziś, jak publiczność wstawiała, miało to moc i były ciary. Później nagraliśmy *Twardą Skatę* i *Dukaty*, a potem już poleciało.

_Pierwsza płyta jest zawsze pierworodnym dzieckiem, ale mówią, że druga jest najtrudniejsza.

Staszek: Matt zawsze to powtarzał. Ale czy rzeczywiście była najtrudniejsza? Na pewno inna.

Matt: Ja wyznaję zasadę, że najfajniejsze płyty to te pierwsze. Jest na nich wyjątkowa energia. Drugie albumy często są robione na siłę, czego trzeba unikać. Nam się udało, ale trzeciego nie wydawaliśmy długo i dopiero teraz go kończymy. Czasem lepiej poczekać – niech się coś w życiu wydarzy, żeby na nowo podejść do muzyki. Ten krążek będzie zupełnie inny niż poprzednie.

Szymon: Dwa utwory są w sieci: *Daleki kraj* i *Krakoviaci i górale*.

_Wiąże się z tym ciekawa historia, bo tekst napisała jedna z waszych fanek.

Szymek: Kiedyś w domu, który rodzinie wynajmujemy, nocował fanclub Zakopower, który przyjechał na ich koncert. To są zwykłe bardzo zorientowani ludzie, więc poznali mnie i zapytali, czy przypadkiem nie gram w Future Folk. Tak zaczęła się nasza przyjaźń.

Staszek: I teraz są naszymi największymi fanami (*śmiech*). Jedna z nich, doktorka polonistyki, Gabrysia, napisała teksty na naszą nową płytę.

Szymon: Potrafią całą Polskę przejechać i zawsze są z nami. Gdy graliśmy koncert w Dolinie Charlotty, daliśmy im znać kilka godzin wcześniej, że mamy

wejściówki. Przyjechali z dnia na dzień z Łowicza aż pod Ustkę.

_W Future Folk każdy z was ma niezwykle ważną rolę, ale bez dwóch zdań najbardziej rozpoznawalny jest Staszek.

Staszek: To zasługa telewizji i programów, w których brałem udział, a robiłem to głównie po to, by promować zespół. Tych programów było już sporo. Został mi chyba tylko *Rolnik szuka żony*. Chociaż dzisiaj równie ważni są influencerzy czy youtuberzy, ciągle warto pokazywać się w telewizji. Współpracujemy na przykład z programem *Jaka to melodia*, w którym regularnie prezentujemy naszą muzykę.

_Zgodziłbyś się ze stwierdzeniem Tarantino, że sława byłaby najfajniejsza, gdyby miała przycisk pozwalający ją włączyć i wyłączyć?

Staszek: Szczególnie wyłączyć. Telewizja ma swoje prawa i ludzie często patrzą przez jej pryzmat. Dziś jest zresztą gorzej, bo kiedyś wystarczyło pokazać się na ekranie i była sława, ale bez tego podglądactwa i wchodzenia z butami w życie.

_A jako góral z dziada pradziada odnalazłeś się w stolicy celebryckiego świata: Warszawie?

Staszek: Początki były ciężkie, ale do wszystkiego idzie się przyzwyczaić. Warszawa jest piękna, dużo się tam dzieje i da się lubić. Zwłaszcza jak można od niej odpocząć, bo w sezonie spędzamy tam 3–4 dni i znów ruszamy w trasę. Ale dostępność wszystkiego jest dzisiaj zupełnie inna. Jak chcę jechać na narty, wstaję o czwartej rano i wracam wieczorem. U nas nie ma rzeczy niemożliwych.

Rozmawiał: **Piotr Drożdż**



_GÓRALSKI SEN

O NARCIARSKIEJ POTĘDZE



| Józef Dziubasik

Początki wsi położonej na skraju Podhala i Spisza sięgają XVII wieku. Wtedy składała się ona z niewielkich gospodarstw, a jej mieszkańcy zajmowali się głównie rolnictwem i pasterstwem.

Białka Tatrzańska zmieniała swoje oblicze powoli, ale – dzięki góralskiemu uporowi – skutecznie. Tak, by w końcu stać się jednym z najpopularniejszych ośrodków wypoczynkowych w Polsce, a zarazem supernowoczesną stacją narciarską, jakich w naszym kraju niewiele.

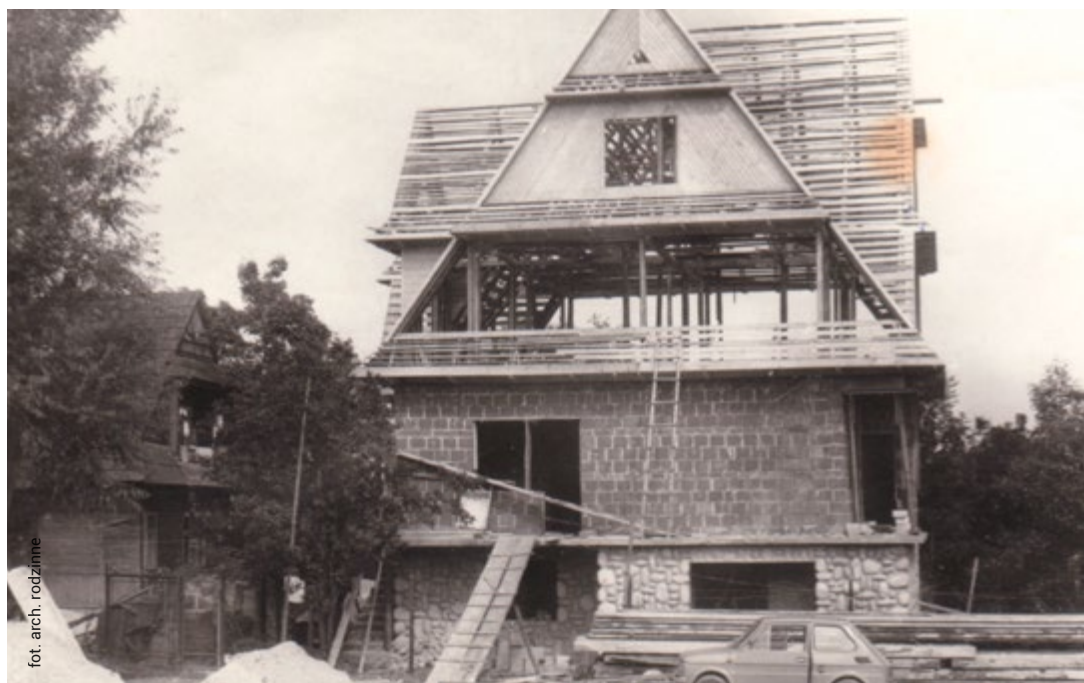
Można śmiało powiedzieć, że o losach malowniczo położonej Białki Tatrzańskiej zdecydowali jej mieszkańcy. Jeszcze dwadzieścia lat temu na stokach Kotelnicy i Bani były jedynie pastwiska. Pomysł stworzenia tam dużego ośrodka narciarskiego dojrzał powoli, aż w 2000 roku 50 lokalnych udziałowców zawiązało spółkę i postanowiło zainwestować w turystykę na rodzinnych terenach.

Zanim jednak nastąpił ten przełomowy moment, dbanie o ziemię i codzienna praca od zawsze były tu priorytetem. Mała gazdówka, cztery hektary,

w zagrodzie krowy, owce i koń – tak wyglądała większość gospodarstw. Również to, w którym wychował się Józef Dziubasik. „Mój ojciec mawiał, że jak jest zgrabna gazdówka i będzie się pracować, to jakoś się wyżyje. Dla niego najświętsza była ziemia. Ziemia która rodzi. Stąd się bierze powinność górala, by o tę ziemię dbać” – wspomina.

„Mnie ciągnęło w świat. Ciekaw byłem, jak gdzie indziej ludzie żyją, bo w naszej Białce jeden dzień był podobny do drugiego. Zmieniały się tylko pory roku. Marzyłem, żeby być lotnikiem albo choć wyjechać na Śląsk, pójść do kopalni, obojętnie gdzie,

Budowa pensjonatu
Janina, lata 80.



fot. arch. rodzinne

Inspekcja stoku Bania
na radzieckim skuterze
śnieżnym Buran, lata 90.



fot. arch. rodzinne

byle dalej od Białki". Ostatecznie jednak opieka nad gospodarstwem okazała się ważniejsza i Józek w rodzinnej wsi został, choć zwady młodego górala z ojcem Karolem o to, jak powinna wyglądać przyszłość, były na porządku dziennym.

Turystów w Białce Tatrzańskiej było wtedy nie-

wielu. Przyjeżdżali głównie latem. Odkąd jednak kopalnia „Bolesław Śmiały”, która wynajmowała we wsi około 200 miejsc wczasowych, postawiła tu pierwszy wyciąg narciarski, sezon zimowy także zaczął się rozkręcać.

„Jak skończyłem technikum, zacząłem z ojcem



Łąki na stokach
Kotelnicy Białczańskiej,
lata 60.

walkę o gazdówkę. Ostrożnie, pomaluśku, krok po kroku, mówiłem mu, że trzeba inaczej żyć i znaleźć coś, co da dochód, bo z roli będziemy biedę klepać” – opowiada Józef Dziubasik. Ojca nie przekonał, ale zaczął działać i od końca lat 70. prowadził obok wyciągu mały punkt gastronomiczny, przysłówiową budkę z kiełbaskami. „Wspierała mnie żona Janina, której tak wiele zawdzięczam. Wbrew góralskim prawom, że szuka się żony posażnej, nas połączyła miłość. To okazało się lepsze od hektarów” – wspomina. Tymczasem pieniądze były niezbędne do budowy domu dla nowej rodziny, a zarazem pensjonatu oferującego gościom 9 pokoi i jadalnię. Gastronomia, w której ofercie było nawet piwo (wówczas nowość w Białce) przynosiła wprawdzie niezły dochód, jednak na sporą część inwestycji trzeba było zarobić własną pracą.

W 1983 roku, po dwóch latach pracy w Hamburgu, Józef Dziubasik postawił swój pierwszy wyciąg w rodzinnej wsi. O kupnie konstrukcji z Mostostalu nie było co marzyć. Systemy wyciągowej infrastruktury produkowano wówczas również w Bielsku-Białej, ale tam na realizację zamówienia musiałby czekać pięć lat. Nie miał innego wyjścia, niż po kolei zdobywać części i budować samemu. „Tu załatwiłem linę, tam podpory, gdzie indziej silnik o mocy 11 KW, zezwolenia, dopuszczenia i tak dalej. Podpatrywałem, ulepszałem, aż urządzenie o długości 350 metrów zaczęło działać” – wspomina trudne czasy Dziubasik. I dodaje: „Pracowaliśmy z żoną bardzo ciężko. W PRL-u nie można się było za bardzo wychylać, ciążyły na nas duże ograniczenia. Rozwój był, choć bardzo powolny”.

Tak narciarski kurort stopniowo się rozrastał.

Sztucznie naśnieżony stok
i wyciąg Bania, lata 90.



fol. arch. rodzinne

W latach 1991–1997 Józef zbudował siedem wyciągów orczykowych na różnych stokach. Nie ważył się także inwestować w nowe rozwiązania – już w 1994 roku zdecydował się na sprowadzenie do Białki pierwszego systemu naśnieżania.

Jednak gdy w lipcu 2000 roku założono spółkę „Kotelnica Białczańska”, której został prezesem, wizja narciarskiej miejscowości stała się jeszcze bardziej realna. Na początku nie było łatwo, bo udziałowcy musieli zmierzyć się z brakiem środków, licznymi wymaganiami formalnymi, dzierżawami i trudnymi do rozwiązania sprawami spadkowymi, ale z efektów przysłówiowej góralskiej wytrwałości mogą cieszyć się teraz przyjeżdżający tu goście. Utworzenie spółki „Kotelnica Białczańska” okazało się prawdziwym kołem zamachowym rozwoju lokalnej infrastruktury. Sieć wyciągów wzbogaciła się najpierw o trzy-, a następnie czteroosobową kolej krzesłkową.

Rozrosła się także Dziubasikowa Bania – w latach 2001–2005 wzniesiono trzygwiazdkowy pensjonat, a w 2012 roku na gości czekały już gościnne progi czterogwiazdkowego Hotelu Bania, łączącego góralski charakter z nowoczesnością. Obok niego w 2011 roku powstała jedna z największych atrakcji w okolicy, Terma Bania, która

z roku na rok rozszerza ofertę o nowe rozrywki, korzystając z prawdziwego podziemnego skarbu w postaci wód termalnych. Z kolei doświadczenia zebrane podczas rozwoju systemu naśnieżania stacji narciarskiej zaowocowały założeniem firmy Supersnow, która obecnie produkuje sprzęt światowej klasy. Obecnie rozbudową Dziubasikowego imperium kierują synowie Józefa – Paweł i Damian – ale to, że mogli wystartować z wysokiego pułapu, zawdzięczają wierze, determinacji i ciężkiej pracy swojego ojca. Dziś do Bani przyjeżdżają ludzie z całej Polski, a nierzadko także z zagranicy. W obiekcie wypoczywają gwiazdy znane z okładek czasopism, a na scenie Kultury na Bani można zobaczyć czołowych polskich artystów. „Zawsze marzyłem o tym, by w Białce zrobić coś fajnego i na wysokim poziomie, aby miejscowość i gmina na tym zyskały” – powiedział kiedyś Józef Dziubasik. Nie ulega wątpliwości, że swoje marzenie zrealizował w 100% i jest jednym z głównych twórców turystycznego sukcesu Białki Tatrzańskiej.

Opracowała: **Barbara Suchy**

Na podstawie wywiadu z Józefem Dziubasikiem, przeprowadzonego przez Andrzeja Szymkiewicza

_EKOLOGICZNIE ZNACZY ODPOWIEDZIALNIE

Jednym z największych wyzwań XXI wieku jest ochrona środowiska naturalnego. Segregacja śmieci, która jeszcze kilka lat temu postrzegana była jako najważniejsze działanie proekologiczne, to dziś zdecydowanie za mało. Doskonale wie o tym zespół zarządzający resortem Bania, który wprowadza innowacyjne w skali kraju rozwiązania z obszaru ekologii, jednocześnie współpracując z lokalną społecznością i władzami, a także włączając się w działania kulturalne i charytatywne. Społeczna odpowiedzialność biznesu nie jest dla nich tylko pustym hasłem.

Pogłębiająca się w sposób radykalny i zdumiewająco szybki degradacja środowiska naturalnego to fundamentalny problem XXI wieku. I zarazem wyzwanie dla nas, żyjących na ziemi tu i teraz. Wyzwanie dla pojedynczego człowieka, przedsiębiorstw, polityków i całych państw. Jeśli nie przyspieszymy działań związanych z ekologią – odejściem od paliw kopalnych na rzecz odnawialnych źródeł energii, ochroną bioróżnorodności, zachowaniem siedlisk roślin i zwierząt – przyszłość pokolenia dzieci i młodzieży mających dziś 10–20 lat wyglądać będzie dużo gorzej niż nasza młodość.

Proekologiczne działania nie są już kwestią mody, dlatego tym większego znaczenia nabiera kierunek inicjatyw podejmowanych w resorcie Bania. Miejsce wypoczynku dla rodzin z dziećmi postawiło na zrównoważony rozwój i autentyczną ekologię.

W ZGODZIE Z NATURĄ

Rozwiązania architektoniczne kompleksu hotelowo-rekreacyjnego stawiają naturę na pierwszym planie. Hale basenów Termy Bania perfekcyjnie

wtapiają się w okoliczne stoki, sprawiając wrażenie ich naturalnej kontynuacji. Również wykończenie budynków, pozwalające na bliski kontakt z drewnem i granitem, jednoznacznie przypomina, że jesteśmy częścią wspaniałego ekosystemu, o który musimy dbać. Te, wydawać by się mogło, drobne, lecz istotne elementy docenią zwłaszcza osoby na co dzień pozbawione możliwości autentycznego kontaktu z przyrodą – mieszkańcy dużych aglomeracji, którzy szukają, choćby podświadomie, miejsc pozwalających podładować akumulatory. A natura jest właściwie jedynym, potężnym i darmowym źródłem takiej ożywczej energii.

KROK PO KROKU

System grzewczy resortu Bania już od kilku lat rozwija się w obiecującym kierunku. Początkowo ciepła dostarczało wyłącznie paliwo stałe, następnie gaz LNG, a w niedalekiej przyszłości zostaną zastosowane najnowsze rozwiązania wykorzystujące energię odnawialną, otrzymywaną z wody geotermalnej. Przyjazny dla środowiska jest także projekt,

Woda wykorzystywana w różnych procesach technologicznych hotelu po uzdatnieniu trafia do armatek śnieżnych



foto: Kotelnica Białczańska

który polega na odzyskiwaniu wody z instalacji hotelowych oraz basenów. To nie koniec zaplanowanych zmian sprzyjających naturze. Jedne imponują rozmachem i finansowym zaangażowaniem, inne są stosunkowo niewielkimi modyfikacjami organizacji pracy, ale wszystkie razem, bez względu na skalę, czynią funkcjonowanie resortu Bania mniej uciążliwym dla środowiska.

PLASTIK I MAKULATURA – CHAOS XXL OPANOWANY

Jednorazowe produkty z plastiku porzucone na łonie natury są wszechobecne, trudno więc nie zauważyć rosnącej skali problemu. Dlatego w Termie Bania ograniczono zużycie sztucznego tworzywa, najpierw rezygnując z dodawania plastikowych słomek do napojów, a następnie wycofując jednorazowe kubki ze Strefy Relaksu i z Saunarium. Zastąpiły je wysokiej jakości, nietłukące naczynia wielokrotnego użytku, które po wykorzystaniu należy oddać w barze lub zostawić w jednym ze specjalnych drewnianych pojemników.

Również w pokojach Hotelu Bania **** Thermal & Ski ograniczono wykorzystanie plastiku, pozbywając się jednorazowych opakowań na szampony i mydło – obecnie w łazienkach znajdują się dozowniki uzupełniane na bieżąco przez dział służby pięt.

Prasowanie makulatury w resorcie Bania nikogo już nie dziwi. To nieodzowne zadanie, ponieważ kar-

tony rozmiarów XXL mogłyby utworzyć papierowe góry, przysłaniające widok na te prawdziwe. A we wszystkich obiektach resortu Bania w okresie pomiędzy odbiorami odpadów, pojawia się nawet do 2 ton śmieci z kartonu! Rozwiązanie problemu składowania zapewnia specjalna prasa, zgniatająca makulaturę w brykiety o wadze 100 kilogramów.

INNOWACYJNE ROZWIĄZANIA

Warto odnotować, że oświetlenie w resorcie Bania w całości oparte jest na energooszczędnych rozwiązaniach, które przy tej skali obiektów przynoszą oszczędności jeszcze dekadę temu uważane za niewyobrażalne. Jednak bez wykorzystania odnawialnych źródeł energii trudno byłoby mówić o realizowaniu ekologicznej, długofalowej wizji, mającej realny wpływ na ratowanie planety. Jedną z bardziej efektywnych technologii, zapewniających przyjazną i praktycznie niewyczerpalną energię, jest geotermia. W Białce Tatrzańskiej pochodzi ona z odwiertu o głębokości 2,5 kilometra, z którego uzyskuje się wodę o temperaturze 75°C. Wykonano go z myślą o basenach Termy Bania, lecz na ich użytek woda musi być schładzana do około 35°C. Wykorzystując w tym procesie odpowiednie wymienniki ciepła, można otrzymać energię pozwalającą na zmniejszenie zużycia gazu LNG do celów grzewczych i klimatyzacyjnych. Szacunkowe



Naczynia wielokrotnego
użytku, drewniane
pojemniki...
Minimalizowanie
negatywnego wpływu
na środowisko to suma
małych kroków

wyliczenia wskazują, że w skali roku oszczędności wyniosą około 20–30%, lecz poza wymiernymi korzyściami finansowymi uzyskano też znaczne zmniejszenie emisji dwutlenku węgla do atmosfery.

Woda geotermalna nie zaspokaja wszystkich potrzeb resortu Bania – nadal większość energii wykorzystywanej do celów grzewczych, klimatyzacyjnych oraz do funkcjonowania kuchni i pralni uzyskiwana jest z gazu LNG. To oczywiście bez porównania bardziej sprzyjające środowisku rozwiązanie niż eksploatacja kotłów na paliwo stałe. Aby sprostać rosnącym wraz z rozbudową resortu wymaganiom, ośrodek zainwestował we własną stację skraplania gazu. Wszystko wskazuje na to, że dzięki niej w nieodległej przyszłości zostanie zrealizowany projekt o zasięgu znacznie szerszym niż dotyczącym budynków i terenów bezpośrednio przylegających do ośrodka. Bazując na tej technologii, można będzie dostarczać gaz odbiorcom z okolicy, co znacząco wpłynie na jakość powietrza w całej dolinie Białki. Jednak działania te są skomplikowane organizacyjnie i wymagają wielu uzgodnień na poziomie lokalnej społeczności i administracji.

CHRONIĄC ZASOBY

Coraz częściej występujące w Polsce okresy suszy i spadający poziom wód gruntowych sprawiają, że o substancję tę musimy dbać ze szczególną uwa-

gą. Zwłaszcza gdy zapotrzebowanie na nią jest tak ogromne, jak ma to miejsce w przypadku Termy Bania i systemu naśnieżania stoków Kotelnicy. W tym kontekście kolejne inwestycje związane z oszczędzaniem wody na terenie kompleksu zasługują na uznanie.

Woda wykorzystywana w różnych procesach technologicznych hotelu po uzdatnieniu w membranowej oczyszczalni trafia do armatek śnieżnych, a w niedalekiej perspektywie zasilać ma również toalety. Nie musimy jednak obawiać się o jej jakość, ponieważ oczyszczalnia z technologią MBR i lampami UV eliminuje wszelkie bakterie i wirusy, a uzyskane rezultaty przewyższają obowiązujące w tym zakresie normy.

Kolejna innowacja wydawać się może niewielka, jednak jej znaczenie w procesie oszczędzania jest istotne. Dzięki zastosowaniu perlatorów we wszystkich kranach i prysznicach zmniejszono zużycie wody od 15% do nawet 60%. Dodatkowym efektem napowietrzania jest wrażenie delikatności, które doskonale uzupełnia najwyższe walory smakowo-zapachowe wody z własnej studni głębinowej.

STANDARDY CSR

Rozbudowa hotelu, który aktualnie przyjąć może niemal dwukrotnie większą liczbę gości niż rok temu, coraz bogatsza oferta Termy Bania czy powiększanie restauracji i barów – to wyzwania, które

O jakość i racjonalne wykorzystanie wody w Resorcie Bania dba się szczególnie, co w dużym stopniu umożliwiają innowacyjne technologie



należy pogodzić ze standardami prowadzenia nowoczesnego przedsięwzięcia, zmuszające do prze-myślanych i systemowych działań.

Spółeczna odpowiedzialność biznesu, kojarzona z coraz popularniejszym akronimem CSR (od ang. corporate social responsibility) jest strategią działania przedsiębiorstwa, w której wiodące znaczenie ma interes społeczny traktowany na równi z ochroną środowiska. W codziennych zmaganiach z zadaniami, jakie stawia funkcjonowanie resortu Bania, określenia „odpowiedzialność społeczna przedsiębiorstwa”, „korporacyjny zrównoważony rozwój”, „etyczne działania” lub „obywatelskie zaangażowanie” nie są pustymi hasłami.

Obowiązujące standardy CSR nie tylko poprawiają samopoczucie i komfort pracy właścicieli i pracowników czy zwiększają zaufanie gości. Przynoszą również konkretny efekt ekonomiczny, widoczny bezpośrednio, bowiem oszczędzanie energii i wody pozwala skutecznie zarówno obniżyć koszty, jak i zwiększyć długofalowe korzyści płynące z funkcjonowania w przyjaznym otoczeniu.

Nie mniej istotne jest oddziaływanie resortu Bania w szerszym kontekście lokalnej społeczności. Produkty i półprodukty używane w gastronomii pochodzą od lokalnych producentów, którzy dostarczają także żywność znajdującą się w ofercie własnej marki Bania. A to tylko jeden z przykładów

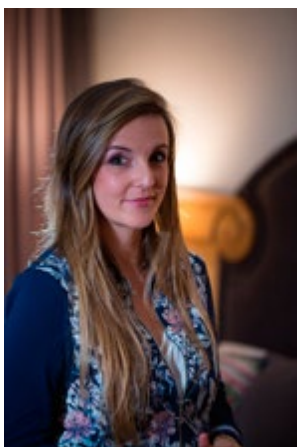
współpracy z miejscowymi przedsiębiorcami na różnych obszarach biznesu.

Ponadto zespół resortu Bania angażuje się w szereg działań kulturalnych i sportowych, organizując między innymi cykl Kultura na Bani, konkurs muzyczny dla młodych artystów z Podhala, Spiszu i Orawy, Czytelnię Hotelu Bania czy sponsorując cykl rajdowy Super Rally. Co ważne, także pomoc charytatywna nie jest mu obca. Wspieranie aukcji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, Szlachetnej Paczki czy współpraca przy remoncie korytarza w Centrum Zdrowia Dziecka to tylko wybrane z wielu działań, w które zaangażowany jest resort Bania. Na pewno można je określić jako bezprecedensowe w skali Podhala...

Z perspektywy mieszkańców i gości odwiedzających Białkę Tatrzańską nie do przecenienia jest minimalizacja kosztów środowiskowych, możliwa dzięki zastosowanym innowacjom ekologicznym. Odczujemy je natychmiast, pijąc smaczną wodę i oddychając czystym, jak na małopolskie standardy, powietrzem... Lecz to dopiero początek długiej drogi – pokonywania małych i dużych problemów, z którymi wszyscy musimy się zmierzyć, by świat zostawiony naszym dzieciom nie okazał się miejscem niezdatnym do godnego życia.

Opracowała: **Małgorzata Potoczak-Pełczyńska**

_TRADYCJA I ELEGANCJA



| Katarzyna Rozmus

Troska o samopoczucie gości, estetykę, detal i otaczającą naturę – tak można pokrótce opisać charakter nowej odsłony Hotelu Bania **** Thermal & Ski. Wszystkie elementy mają tutaj znaczenie oraz historię, zostały zaprojektowane i stworzone specjalnie dla tego miejsca przez regionalnych rzemieślników, wprowadzając gości w świat rodzimej tradycji połączonej z ciepłem i przytulnością stylu skandynawskiego.

_Drewno, kamień i metaloplastyka to wciąż znaki rozpoznawcze Hotelu Bania **** Thermal & Ski. To właśnie materiały zaczerpnięte z przyrody, spójne z krajobrazem i zakorzenione w kulturze góralskiej stały się łącznikiem pomiędzy obiema częściami budynku. Według autorki projektu, Katarzyny Rozmus, nie da się jednoznacznie stwierdzić, iż nowe skrzydło jest kontynuacją poprzedniego. „Klimat został zachowany, natomiast wystrój jest inny” – tłumaczy. Łącznikiem jest

tradycja, z której zaczerpnięto inspirację przy obu projektach, natomiast zmienił się detal, na którym oparto dekorację wnętrz.

W istniejącej dotychczas części dominuje motyw kwiatowy. Lobby wiodące do nowego skrzydła staje się łącznikiem między dwoma światami, bowiem w nowej części wkraczamy w krainę pełną śnieżynek znanych z tradycyjnych góralskich swetrów. To przejście odzwierciedlają rzeźby znajdujące się w łączniku. „Wykonane są ręcznie i jest w nich ukry-





Indywidualnie
zaprojektowana
wykładzina

te znaczenie. Symbolicznie przedstawiają one poszczególne pory roku i to, jak w tym czasie zmienia się życie na Podhalu. Na pierwszej widzimy oranie pola pługiem, na następnej grabienia siana, potem jesienny redyk, a zimą górala jadącego na nartach” – tłumaczy Rozmus.

Rzeźby, podobnie jak wszystkie wzory obecne w nowej odsłonie hotelu, zostały wymyślone przez autorkę specjalnie dla tego miejsca, co czyni je unikatowymi. Dzięki temu zabiegowi, po przekroczeniu progu nowej części, czujemy się, jakbyśmy zanurzali się w snutej do ucha opowieści. „Specjalnie zaprojektowana wykładzina, narzutki na łóżka, poduszki – to nie są rzeczy gotowe. Wszystko powstało pod kątem nowego skrzydła. W apartamentach De Lux o najwyższym standardzie znalazły się

również lampy i drewniane wanny wykonane według oryginalnego projektu. Moim zdaniem te rzeczy wyróżniają nową część” – podkreśla.

Co ważne, również w kontekście troski o środowisko i ekologię, wszystkie projekty wykonali lokalni twórcy, stolarze i rzemieślnicy. Jest to o tyle istotne, że praca z drewnem czy metaloplastyka silnie wpisują się w góralski styl. Pracujący dla Bani górale bardzo szanują drewno, potrafią się z nim obchodzić i doskonale rozumieją zamysł twórczyni, gdyż sami są osadzeni w tej tradycji. Dzięki temu udało się uniknąć przesady, która często pojawia się w przeładowanych góralszczyzn miejscach. Wnętrza zachowały elegancję i ciepły klimat, znany ze stylu skandynawskiego.

Estetyka doskonale łączy się tutaj z funkcjonal-

Kawiarnia na Szczycie
– przykład stolarskiej
maestrii



nością. Przykładem mogą być pokoje rodzinne, charakteryzujące się dużą kubaturą i bardzo przemyślanym urządzeniem. „Chcieliśmy stworzyć możliwość przenocowania rodzinie z trójką dzieci, jednocześnie unikając rozstawiania łóżek. Poukrywaliśmy te przeznaczone dla dzieci w części dziennej pokoju. Mamy w nim dwie ładnie rzeźbione komody, które w razie potrzeby zmieniają się w wygodne łóżka, a do tego rozkładany fotel” – wyjaśnia Rozmus.

Jednak największym wyzwaniem, by połączyć funkcjonalność i klimat oraz charakter całego obiektu, okazała się część konferencyjna. To blisko 3,5 tys. metrów kwadratowych przestrzeni, która dzieli się na mniejsze sale, ale może również pozostać otwarta. Architektka podkreśla: „Było to bar-

dzo trudne do urządzenia, ponieważ poza układem funkcjonalnym dużą rolę odgrywa tutaj akustyka, wnętrza muszą dobrze sprawdzać się w osobnych jednostkach, ale także kiedy otworzymy całość”.

Założenia udało się zrealizować w stu procentach. Dziś przestrzeń konferencyjna spełnia wszystkie wymogi techniczne, a jej praktyczne wnętrza wpisują się w estetykę obiektu. Nawet ścianki działowe, które wymagały perforacji dźwiękochłonnej, nie zostały zbudowane z gotowych materiałów. Perforacja ułożona została z wielką dbałością w ten sam wzór, który znajdziemy na wykładzinie.

Miejszem łączącym przestrzeń konferencyjną i gościnną jest niezwykle korytarz oraz hol. „Z dziedzińca wchodzimy do holu i z niego do klatki głównej, która nawiązuje do nazwy Hotelu Bania ****



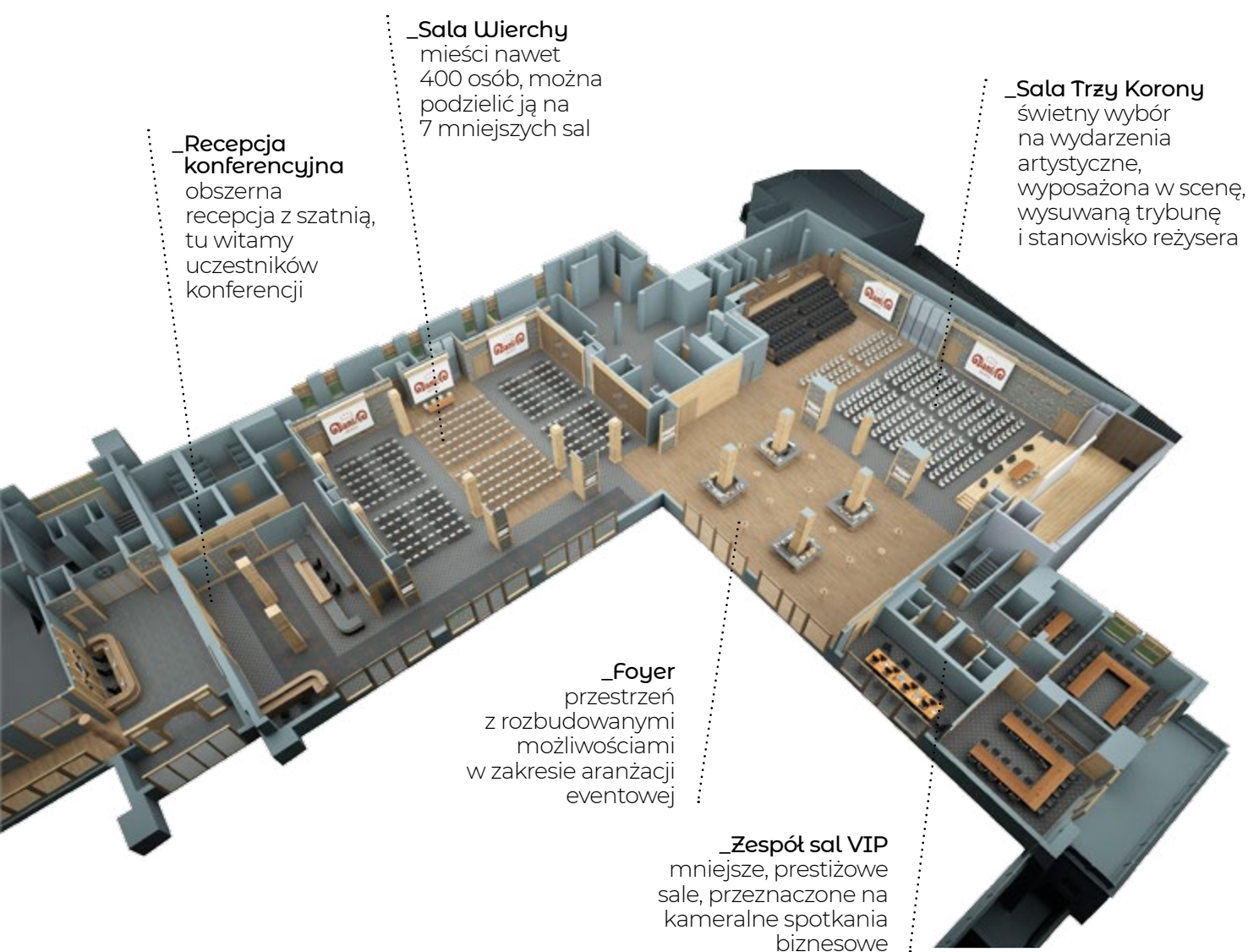
Thermal & Ski. W pierwszym, południowym skrzydle wyeksponowany został narciarski charakter miejsca. Dekoracje ściśle związane są z tym sportem, powstała także interesująca wystawa nart. Nowa część nawiązuje więc do termalnego oblicza miejsca. Ono bardziej kojarzy się z naturą, czyli kolorem zielonym. Dlatego winda z obu stron otoczona jest pięknie podświetloną zielenią, która w nocy daje spektakularny efekt" – tłumaczy projektantka. Dodatkowo przestrzeń, w której umiejscowiono windę, zbudowana jest z kamienia – połączony z roślinnością, sprawia on, że przekraczając próg hotelu, czujemy się zatopieni w tatrzańskim przyrodzie.

Do dyspozycji gości w nowej części oddano również niezwykle kawiarnię. „Najlepiej czuję się właśnie tutaj. Kawiarnia jest pięknie wypełniona detałem, całość według mnie tworzy naprawdę im-

ponujący obrazek, wszystkie elementy drewniane wykonane są przez bardzo dobrego stolarza, Marcina, który ma rękę, wizję i szacunek do drewna, więc bardzo dobrze się z nim obchodzi. Przestrzeń jest bardzo elegancka, tradycyjna, a jednocześnie nie przytłaczają jej akcenty góralskie. Znajdują się tu na przykład nowoczesne krzeselka i sofy" – opowiada Katarzyna Rozmus.

Nowo otwarte skrzydło obiektu doskonale wpisuje się więc w charakter miejsca łączącego tradycję i nowoczesność, powrót do natury i elegancję. Spędzając czas w pokoju urządzonym w oparciu o naturalne materiały z widokiem na Tatry, czujemy, że jesteśmy w ich sercu, czerpiąc z niezwyklej przyrody i podhalańskiej tradycji to, co najlepsze.

Opracowała: **Dorota Rakowicz**



_NOWE SKRZYDŁO HOTELU BANIA ** THERMAL & SKI W PIŁŹŁCE**

- Nowoczesne centrum konferencyjne Bania Conference Center to blisko 3500 metrów kwadratowych przestrzeni zaprojektowanej z myślą o najbardziej wymagających klientach biznesowych. W nowym skrzydle znalazły się: wydzielona recepcja, sale, które w razie potrzeby można otworzyć w układ bankietowy lub podzielić na 14 mniejszych, mogących pomieścić 1000 osób, oraz foyer doskonale nadające się do odpoczynku. Wszystkie miejsca wyposażono w nowoczesne technologie ukryte pod wyśmakowanym designem.
- Kawiarnia Na Szczycie to piękne i przytulne wnętrza pachnące doskonałą kawą. Odpocznijemy tu z widokiem na Tatry i Białą Tatrzańską, próbując rewelacyjnych wypieków z cukierni hotelowej.

- 91 dodatkowych pokoi Superior oraz 20 apartamentów oferuje doskonałe miejsce odpoczynku z widokiem na góry. Przestronne, zaprojektowane zarówno z myślą o rodzinach, jak i gościach indywidualnych lub biznesowych pokoje zaskakują rozwiązaniami, które sprawiają, że nowa przestrzeń jest nie tylko bardzo funkcjonalna, ale również przytulna.
- Niezwykła winda łącząca przestrzeń mieszkaldną z dwupoziomowym garażem podziemnym, lobby oraz centrum konferencyjnym wpisuje się doskonale w termalny i górski charakter miejsca.
- Lobby, w którym znajduje się strefa przeznaczona do odpoczynku i degustacji regionalnych specjałów, wyposażone zostało w stałą scenę. Muzyka na żywo bądź występy artystyczne umiłą czas gościom, a dodatkowo znajdująca się tuż obok strefa zabaw dla dzieci pozwoli opiekunom na chwilę wytchnienia.



_BIG CYC
SATYRA
TO PŁUCA
DEMOKRACJI



Od ponad trzydziestu lat wyśmiewają w swoich piosenkach nasze narodowe przywary, nie oszczędzają kompromitujących się polityków, a nawet kolegów z branży rozrywkowej. Przy okazji koncertu na Bani frontmani Bic Cyca – Dżej Dżej i Skiba – opowiedzieli nam o historii zespołu, inspiracjach, przygodach, aferach i swojej postawie wobec rzeczywistości.

POCZĄTKI

_To dość utarty slogan, gdy weteran rocka mówi, że kiedy zaczynał, przez myśl mu nie przyszło, że będzie to robił po czterdziestce, pięćdziesiątce, sześćdziesiątce... Założę się jednak, że tak było i z wami. Jak teraz widzicie się w roli niemal sześćdziesięcioletnich prześmiewców?

Dżej Dżej: Możemy powiedzieć, że przeżyliśmy wspaniałą przygodę. Trzydzieści jeden lat temu wydawało nam się, że Big Cyc to wygłup na góra trzy lata. Okazało się jednak, że nasz język, postrzeganie świata i dość specyficzny humor trafiły do fanów, co całkowicie zmieniło nasze plany życiowe. Dziś jesteśmy artystami spełnionymi, nagraliśmy ponad dwadzieścia płyt, zagraliśmy kilka tysięcy koncertów, zjeździliśmy pół świata. Cały czas jednak polska rzeczywistość nie jest nam obojętna i lubimy ją komentować. Uodporniliśmy się na wszechobecny hejt. Jeśli coś nam się nie podoba, mówimy o tym głośno, bo to obowiązek każdego artysty. Poszerzanie ram świadomości słuchaczy, zwracanie uwagi na życiowe niebezpieczeństwa. Nie chcemy stać się zespołem przezroczystym. Wiek nie ma tu nic do rzeczy. Najważniejsze, by nie zdiadzić. Trzeba być na bieżąco, interesować się sztuką, sportem, polityką, literaturą. Musimy mieć w sobie ciekawość świata, podróżować, poznawać ludzi. No i nie zapominać o zabawie. Jak mawiał Mark Twain: „Ludzie nie dlatego przestają się bawić, że się starzeją, lecz starzeją się, bo przestają się bawić”. Nie pozwólmy, by życie wygrało z nami w trzech setach.

Skiba: Na scenie zostaniemy tak długo, jak długo będzie nam to sprawiało przyjemność i frajdę. To podstawa w takiej robocie. Jeśli grasz na siłę albo tylko dla pieniędzy, nic z tego nie wyjdzie. Jest w muzyce rockowej jakiś typ zatracenia się, zanurzenia jak w morzu. Nie da się być pół rockersem czy rockersem okazjonalnym, bo publiczność taki fałsz od razu wyczuwa. Wierni fani to podstawa. Oni nas nakręcają. Jeśli znikną, my też damy dyla ze sceny. Na razie tych, którzy chcą nas słuchać, nie brakuje.

_Patrzycie na swoje zdjęcia sprzed 30 lat, na przykład na z gumową lalą zrobione w Balbinie. Jest coś, co moglibyście poradzić tamtym chłopakom, na czym dobrze by wyszli?

Skiba: Moim zdaniem za mało grandziliśmy. Byliśmy za grzeczni! Mogliśmy więcej rozrabiać. Bezpieka przerywała nam koncerty, mnie wsadzano do paki, dostawaliśmy mandaty i kolegia za akcje uliczne i protestacyjne. Ubecja chciała nas wyrzucić ze studiów. To w latach 80. był częsty koloryt. Ale i tak za mało! Gdybym spotkał tych chłopaków teraz, powiedziałbym im: „Idźcie na całość!”.

Dżej Dżej: No to dla równowagi ja odpowiem inaczej: poradzilibyśmy im, by robili to, na co mają ochotę. By doskonalili się w tym, co sprawia im przyjemność. Sukces można osiągnąć tylko wtedy, kiedy jesteś wkręcony na maksa w swoją pasję. I dotyczy to każdego zawodu. Na tym zdjęciu jest reżyser Piotr Trzaskalski (*Edi, Mój rower*), który był jednym z założycieli Big Cyca. On wybrał inną drogę, ale też osiągnął sukces, bo poszedł

Big Cyc w drodze do
Betlejem w 1996 roku;
fot. arch. BIG CYC



Big Cyc jako cygańska
orkiestra w 1995 roku;
fot. arch. BIG CYC



za głosem serca. Konfucjusz powiedział: „Wybierz pracę, którą kochasz, a nie będziesz musiał pracować nawet przez jeden dzień w swoim życiu”. My się z tym zgadzamy w całej rozciągłości. Oczywiście trzeba mieć też trochę szczęścia, ale to już nie zależy od nas.

_Macie może jeszcze pirackie kasety ze swoim repertuarem? Mogą kiedyś stać się, o ile już nie są, prawdziwą kolekcjonerską gratką.

Dżej Dżej: No pewnie. Nasze kasety piratowało wiele wytwórni. To była prawdziwa plaga, która swego czasu zabiła rynek fonograficzny w Polsce, a nas pozbawiła grubych tantiem. Samej pierwszej płyty *Z partyjnym pozdrowieniem* naliczyliśmy ze dwadzieścia wydań. Wiele razy przeciwko temu protestowaliśmy. Kiedyś przeprowadziliśmy radykalny happening na Stadionie Dziesięciolecia, który w tym czasie był wylęgarnią piractwa. Tam kopowało się i sprzedawało wszystko: płyty Big Cyca, gry komputerowe, koszulki sportowe... Wkroczyliśmy z transparentami „Piraci zabijają polską muzykę”. Uzbrojeni w megafony, gwizdki i bębny urządziliśmy wielki rwetes. Chcieliśmy zwrócić uwagę na to, że artyści są bezczelnie okradani. Politycy mieli jednak inne problemy na głowie. Długo trwało, zanim bazar zamknięto, a stadion zburzono.

Skiba: Do dziś się zresztą zdarza, że ktoś przynosi kasetę czy płytę do podpisu i nagle okazuje się, że to jakiś stary pirat, a nie oryginał. My pirackich kaset nie kolekcjonowaliśmy. Zasada była też taka, że na piratach nie dawało się autografów. Dziś ma to już charakter czysto pamiątkowy, więc podpisujemy się także na tych „dziwnych” płytach, ale wolimy jednak na oryginałach, tym bardziej że wiele naszych starych wydawnictw jest wznawianych.

Na przykład ostatnio wyszły piękne kolekcjonerskie winyle z lat 1990–94.

INSPIRACJE, FASCYNACJE

_Skiba, jak na frontmana zespołu, który był zawsze mocno związany z estetyką punkową, dość swobodnie wyrażałeś swoją fascynację dinozaurami rocka (Deep Purple) czy nawet jazzmanami (Milesem Davisem). Co masz na swoje usprawiedliwienie? ☺

Skiba: Big Cyc ocierał się o punk rocka, ale poszukiwał też intensywnie swojej drogi do nieśmiertelności i sławy. Naszą domeną były piosenki o szokujących tematach oraz obszary rzadko eksplorowane przez polskich rockmanów. Nikt nie śpiewał w tamtych czasach o przemytnikach papierosów, kapitanie Żbiku, skinach, prezydentach czy babci kłozetowej. Łączaliśmy punk rocka z happeningiem i akcjami społecznymi. A to, że słuchałem Deep Purple i Milesa Davisa, jest prawdą. Zawsze warto wyjść poza swoją estetykę.

_Dżej Dżej, czy *London Calling* The Clash to dla ciebie ciągle płyta wszech czasów? A może z wiekiem twój gust złagodniał i też przesiadłeś się na Davisa lub Marsalisa?

Dżej Dżej: *London Calling* to absolutna perełka. Kwintesencja punk rocka. Nie tylko ostre łojenie, ale eklektyczna stylistyka i znakomite, zaangażowane teksty. Z tego później czerpali Operation Ivy, Rancid, Black Honey, Dressy Bessy, Green Day, dzięki temu punk rock przetrwał. Lubię też posłuchać innych dźwięków: Casa Hayleya, Dana Auerbacha, Handsom Family. Po nartach, szczególnie przy lampce wina, polecam płyty Caro Emerald, na pewno się nie zawiedziecie. Po basenie najlepszy jest Jamie Cullum.

Koncert na otwarcie
Kultury na Bani 2019



DYSKRETNY UROK PRL-U

_Czy cokolwiek z szarych lat 80. – oprócz tego, że byliście wtedy młodzi – wspominacie z łezką w oku?

Skiba: Chyba tylko to, że byliśmy o wiele szczuplejsi niż teraz (*śmiech*).

Dżej Dżej: Czasy były marne, za to ludzie wspinali. Fascynacja dźwiękiem. Wymienialiśmy się płytami, przegrywaliśmy sobie zachodnią muzykę na magnetofony. U mnie w domu co najmniej raz w tygodniu odbywała się taka sesja. Ludzie kochali rock'n'rolla. Akademikowe imprezy, dyskusyjne kluby filmowe. Tajne koncerty i spektakle. Jarocin, Rock Arena... próby do białego rana. W sumie to wszystko zaprocentowało. Myślę, że o wiele bardziej rozwijaliśmy się duchowo, bo finansowo nie stać nas było nawet na porządny rower. Ja niczego nie żałuję.

CYCATE CYTATY

_Zacznijmy od bardzo starego. Z magazynu „Non stop” z 1989 roku: „Naszą inspiracją jest kicz”. Ciągłe się pod tym podpiszecie?

Dżej Dżej: Wisława Szymborska powiedziała, że między kiczem a arcydziełem istnieje ścisły związek, z którego korzyści czerpią obie strony. Cza-

sy, w których nie powstawałyby kicze, nie miałyby swoich arcydzieł. Często z produkcjami kiczowatymi jesteśmy związani emocjonalnie. W młodości czy w dzieciństwie podoba nam się coś, z czego później wyrastamy, ale to cały czas w nas siedzi. Czy genialne filmy Quentin Tarantino powstałyby bez tandetnych horrorów klasy C? Czy Robert Rodriguez nakręciłby *Od zmierzchu do świtu*? Gdzie byłby Monty Python, gdyby nie moda na głupkowate seriale i opery mydlane? Wyobrażasz sobie Big Cyca bez piosenki *Kapitan Żbik* inspirowanej propagandowym komiksem? Jeśli interesujesz się sztuką, masz odpowiedni dystans i poczucie humoru, kicz może być całkiem solidnym impulsem i tworzywem.

Skiba: Kicz bywa pociągający, czego dowodem są piosenki disco polo. Wiąże się z wielką przesadą we wszystkim: jak kolory, to takie, że dają po oczach, jak jelonek, to na rykowisku w blasku zachodzącego słońca, a jak piosenka – to tak przesłodzona, że można dostać cukrzycy. Kpiny na przykład z piosenek Krawczyka czy Połomskiego, z tandetnych kapel metalowych czy popowych dodawały nam przez lata pary w gaciach. A parodiowanie dawnych gwiazdorów estrady sprawiało wielką radość. Dziś skupiamy się bardziej na parodiach politycznych, bo kiczu i tam nie brakuje.

_Jeszcze raz wy, choć tym razem z wywiadu przeprowadzonego 20 lat później. Rzecz o dezaktualizacji sporej liczby waszych utworów „Big Cyc jest taką rockową gazetą, a kto będzie czytał starą gazetę”.

Dżej Dżej: Ktoś, kto lubi przeszłość, a piosenki Big Cyca to taka historia Polski w piosence. Poruszałmy tematy, które w pewnych okresach rozwoju naszego kraju były bardzo ważne. Śpiewaliśmy o handlu w Berlinie Zachodnim, o moherowych beretach czy Antonim wzywającym do broni. Być może za jakiś czas ta rockowa gazeta powie o Polakach, ich namiętnościach i przyzwyczajeniach więcej niż książka do historii. Posługujemy się pastiszem, lubimy być uszczypliwi, ale mamy też dystans do samych siebie. Polskim artystom często tego brakuje.

Skiba: Niektóre piosenki osnute wokół wydarzeń sprzed lat, które opisywały minioną rzeczywistość, przestały być aktualne, a być może stały się po części niezrozumiałe. Ale zaskoczę cię, bo obecnie mamy do czynienia z zupełnie odwrotną sytuacją. Otóż kawałki z czasów PRL-u nagle zrobiły się strasznie „na czasie”. Wszystko tu pasuje. Czyja to zasługa? Niech czytelnicy sami spróbują zgadnąć.

_A jak skomentujecie Franka Zappę: „Bez odchylenia od normy postęp jest niemożliwy”?

Skiba: Ja od lat głosiłem podobną tezę, że to pozytywne świry pchają ten świat naprzód. Bez nich postęp cywilizacyjny i techniczny byłby niemożliwy. Czasem nawet na koncertach krzyczę „Wszystkie świry ręce w górę” i połowa publiczności podnosi ręce, a zdarza się, że wszyscy. Chodzi tu oczywiście o metaforę. Pozytywni wariaci nie tylko nadają koloryt społeczeństwu, ale czasem potrafią też zrobić

coś, co przydaje się nam wszystkim.

Dżej Dżej: Zappa powiedział też: „Umysł jest jak spadochron. Nie działa, jeśli nie jest otwarty”, a odchylenie od normy to dowód na jego działanie. Dziś myślenie nie jest w modzie. Nie czytamy książek, nie rozmawiamy ze sobą, nie ścieramy poglądów. Korzystamy z powierzchownych półprawd wyczytanych w Internecie. Nie chce nam się brnąć dalej i dlatego się nie rozwijamy. Musimy szukać i wychylać się dużo odważniej, poza narzucone kanony i normy. Inaczej zostaniemy zgorzkniałymi, smętnymi, nudnymi normalsami. Postarajmy się być ciekawi.

_Znowu Zappa: „Dziennikarstwo rockowe polega na tym, że goście, którzy nie potrafią pisać, robią wywiady z ludźmi, którzy nie potrafią mówić dla tych, którzy nie mają w zwyczaju czytać”. W punkt czy nie?

Skiba: Coś w tym jest. Najgorsi dziennikarze muzyczni to... byli muzycy. Gdy komuś nie wyjdzie na scenie, może wybrać drogę „bezkompromisowego dziennikarza” i strzelać żółcią w komentarzach. Nawet najbardziej finezyjna, najbardziej intelektualna, najciekawsza językowo recenzja nie zastąpi jednak braku talentu muzycznego.

Dżej Dżej: Ja lubię czytać wywiady z mądrymi ludźmi, to inspirujące. Zapamiętuję nawet co trafniejsze wypowiedzi, jak na przykład tę z wywiadu z Jeffem Bridgensem: „Nie przejmuj się starością, dalej będziesz robił głupoty, tylko wolniej”. Albo tę z wywiadu z Andrzejem Stasiukiem: „Nic tak nie osłabia wódzów narodu, jak robienie sobie z nich jaj”. Nie ma złych odpowiedzi, są tylko marnie zadane pytania.

_Tym razem rok 2006, Dżej Dżej w wywiadzie dla „Teraz Rocka”: „Tej płyty (Moherowe berety)



nie gra się w mediach publicznych. W programie pierwszym i drugim telewizji w ogóle nie można mówić, że taka płyta istnieje, a radiowe stacje komercyjne preferują muzykę z kranu, czyli wykonawców, którzy jednym uchem wlatują, a drugim wylatują, nie przeszkadzając nikomu przy robieniu jajecznicy. Panuje cenzura mentalna". Komentarz z dzisiejszej perspektywy?

Dżej Dżej: Nic się w tej kwestii nie zmieniło. Dziennikarze np. z „Trójki” i „Jedynki” boją się utworów politycznych jak diabeł święconej wody, mimo iż to radio publiczne i powinno służyć wszystkim. No ale strach o państwowe stołki jest silniejszy. Brrr, obrzydliwe. Królują piosenki meteorologiczne, a takie zespoły jak Big Cyc dla nich po prostu nie istnieją. Cóż, przestaliśmy się tym przejmować. Dominuje muzyczna galanteria.

Skiba: Polskie media publiczne od lat nie spełniają dobrze swojej roli. Polscy wykonawcy są tam bardzo mało grani. Radio całkowicie zrezygnowało z piosenek odważnych, buntowniczych, poruszających jakieś tematy społeczne na rzecz bezmyślnej papki w stylu pop. Nie może być tak, że w medium publicznym spora liczba piosenek i wykonawców polskich jest zakazywana i blokowana. Niestety, powracają praktyki znane z czasów PRL-u. Szefowie muzyczni stacji są zależni od układów politycz-

nych, a wśród prezenterów radiowych panuje autocenzura. Puszczani są w eterze jedynie wykonawcy potulni lub bezmyślni. Taka sytuacja budzi nasze zdziwienie i sprzeciw.

PŁYTY I UTWORY – BIGCYCOWE TWORY

_Czy da się w ogóle oszacować, w jakiej liczbie sprzedały się nośniki z waszymi płytami, biorąc pod uwagę, że pirackie kopie pierwszych płyt sprzedawano w setkach tysięcy, a oficjalny, podawany przez wytwórnię nakład płyty *Z gitarą wśród zwierząt* wyniósł 600 tysięcy?

Dżej Dżej: Płyta *Z gitarą wśród zwierząt* sprzedała się w ponad milionowym nakładzie. Pierwsze dwa albumy to też jakieś 500 tysięcy każdy, *Wojna plemników* jakieś 300 tysięcy. Jeśli dodasz wydania pirackie, łatwo można policzyć, ile na tym wszystkim straciliśmy (*śmiech*).

Skiba: Podanie dokładnej liczby jest niemożliwe. W latach 90. piraci mieli momentami nawet 80–90 procent rynku. Jeśli więc twoja legalna płyta sprzedała się w nakładzie 100 tysięcy egzemplarzy, można przypuszczać, że jej „prawdziwy” nakład wynosił około miliona. Oczywiście wówczas większość nośników stanowiły kasety magnetofonowe. W czasach Internetu jest to wynik niemożliwy do uzyska-

nia, natomiast największe hity Big Cyca mają 5–7 milionów odtworzeń na YouTube. Dziś, gdy robimy wznowienia kultowych, starych płyt na winylach, tyśiąc egzemplarzy wystarczy. Kolekcjonowanie winyli to drogie hobby dla prawdziwych melomanów.

_Pamiętam, jak Skiba wspominał, że wahał album The Police *Regatta De Blanc*, więc zapewne macie słabość do tego nośnika. Ponieważ działaliście w erze „śmierci” płyty winylowej, część albumów oryginalnie w ogóle nie była na niej wydawana. Czy teraz to nadrabiacie?

Skiba: Tak, niedawno ukazały się dwie płyty, które wcześniej nie były wydane na winylach, czyli *Wojna Plemników* i *Miłość, Muzyka, Mordobicie*. Reedycją naszych kultowych krążków z lat 90. zajęło się wydawnictwo Hussard Records. To prawdziwe cacka estetyczne i edytorskie. Do takich wydań wybieramy te pozycje z naszej dyskografii, które zostały uznane przez fanów za szczególnie dla nich ważne i „legendarne”.

_Siłą rzeczy wasze płyty stały się swego rodzaju katalogiem postaci i sytuacji w polskim życiu społecznym i politycznym, które po latach zostały zapomniane. Jesteście z tego dumni? Nie żał wam, że tyle utworów poświęconych efemerycznym zjawiskom nie ma szans na nieśmiertelność?

Dżej Dżej: Jesteśmy zespołem lokalnym. Działamy w Polsce i opisujemy historię tu i teraz. Słuchacze się z nami identyfikują, bo to, o czym śpiewamy, jest im bliskie. Taką mamy formułę. Pewnie w USA w ogóle nie zrozumieliby naszych tekstów, ale przecież nie o to chodzi. Od śpiewania o miłości mamy Gunsów czy Scorpionsów. Zresztą u nas też się to

tak szybko nie zmienia. W piosence *Polacy* nagranej w 1991 roku wspominamy Korwin-Mikkego, Zbigniewa Bońka, którzy działają do dzisiaj. Polska to taki kraj, w którym zawsze coś się dzieje. Trzeba tylko być czujnym i to wychwytywać. Na szczęście jesteśmy całkiem niezłymi obserwatorami.

Skiba: Nawet jeśli w naszych piosenkach pojawiały się jakieś osoby czy zjawiska „efemeryczne”, ich wartość polega właśnie na tym, że pokazują chwilę uchwyconą w czasie. A takie też jest zadanie sztuki. Wolimy to niż piosenki o niczym, które są „ponadczasowe”. Dziś, gdy czytamy teksty Skamandrytów lub słuchamy utworów z przedwojennych kabaretów, odtwarzamy sobie klimat obyczajowy tamtej epoki, styl i modę, a nawet to, jak wyglądał intelektualny ferment w przedwojennej Warszawie. Po latach aktualne i gorące kawałki Big Cyca staną się kapitalną wiedzą dla historyków i badaczy przeszłości, którzy z piosenek „ponadczasowych” nie wyczarują już nic. Z naszych płyt można uczyć się polskiej historii lat 80., 90., a także po 2000 roku. Kilka kawałków przestało być aktualnych, jak chociażby *Shazza moja miłość* czy piosenka o Renacie Beger, ale za to wiele innych dostało „drugie życie”.

_Napisałiście większość tekstów dla Big Cyca. Kogo cenicie w polskiej branży rockowych tekściarzy?

Dżej Dżej: Na pewno Kazika, Grabaża, Maleńczuka, Fisa. Zawsze czekamy, co tam wymyślą, a potem się wściekamy, że sami na to nie wpadliśmy (*śmiech*). Młodych, rockowych poetów nie widać, a to dlatego, że ludzie nie czytają. Książki to najlepsza szkoła dla tekściarzy. Jest też kilku świetnych raperów, ale to już trochę inna bajka.



fot. Maciej Gębacz

Skiba: Henryka Sienkiewicza, Witolda Gombrowicza i Witkacego. A tak na serio to dobre teksty ma Piotr Bukartyk – mój numer jeden na liście. Nieżli są też Adam Nowak z Raz Dwa Trzy, Kasia Nosowska, Krzysiek Grabowski z Dezertera, Rafał Bryndal z Kobranocki, Tymon Tymański, Muniek oraz oczywiście wspomniani przez Dżej Dżeja – Kazik czy Grabaż z Pidżamy Porno.

POLITY-CY®

_Są jakieś postaci ze sceny politycznej, które kiedyś bezlitośnie sparodiowaliście i wyśmialiście, a z perspektywy czasu odczuwacie do nich sporo sympatii?

Skiba: Do wszystkich osób, które parodiowaliśmy czy krytykowaliśmy w piosenkach, mamy życzliwy stosunek. Nasze żarty to tylko komentarze do rzeczywistości i nie ma w nich ani jadu, ani złości, ani przede wszystkim nienawiści. To kpina i uszczypliwości, na które te osoby, będąc publicznymi, po prostu zasłużyły. Owszem czasem i taka forma obśmiania może być dotkliwa, ale zapewniam, że nie wychodzi poza punkową satyrę.

_Czy afera z pokazaniem tyłka premierowi Buzkowiu była najgroźniejszym epizodem – który groził

realnym rozpadem zespołu – w historii Big Cyca?

Skiba: Były jakieś nieporozumienia i nerwy, ale to oczywiste, gdy gra się tyle lat razem. Musielibyśmy być cyborgami, a nie ludźmi z krwi i kości, aby się nigdy nie pokłócić. Kryzys związany ze skandalem wokół sytuacji z premierem Buzkiem był chyba najcięższy, ale najważniejsze, że szybko udało się go opanować i teraz po latach nie ma to najmniejszego znaczenia.

Dżej Dżej: Poziom mediów obniża się z roku na rok. Telewizja staje się kolorowym tabloidem, żądnym taniej sensacji. Wszystkie media są temu podporządkowane, dlatego też niektórzy dziennikarze bardziej interesują się nagimi pośladkami niż nową płytą czy piosenką. Przetrwaliśmy burzę, a potem, kiedy wyszło słońce, spokojnie podnieśliśmy żagle. Zresztą Skiba po latach przeprosił premiera za swoją akcję i – z tego co wiem – przeprosiny zostały przyjęte.

I LOVE BIG NOISE, CZYLI KONCERTY

_Słynna była wasza ucieczka z dyskoteki Palermo w 1992 roku, barwnie opisana choćby w autobiografii Skiby *Ciągle na wolności*. Możecie podać przykłady spektakularnych historii koncertowych z nowszych czasów?

Skiba: W latach 90. zdarzało nam się mylić miejscowości, w których graliśmy, lub uciekać z koncertu, gdy okazało się, że organizator jest kompletnym świrem. Dziś jedyne przygody to ekstremalne kłopoty atmosferyczne. Był taki jeden koncert pod Warszawą, podczas którego lunął deszcz, burza strzelała błyskawicami, a wiatr zrywał nie tylko czapki i peruki z głów, ale także namiot ze sceny. Nie odpuściliśmy, mimo że pod sceną zrobiło się jezioro. Publiczność to doceniła i po początkowej ucieczce, słysząc, że mimo burzy gramy dalej, wróciła. Muzyka zwyciężyła nad siłami natury.

_Dzisiaj mamy prawdziwy rozkwit występów na żywo, to podstawowe źródło dochodów większości muzyków. Niemniej domyślam się, że powtórzenie waszego rekordu z 1992 roku – 32 koncertów dzień po dniu – raczej nie jest możliwe, zarówno ze względu na popyt, jak i waszą kondycję.

Dżej Dżej: Rynek nieco się zmienił. Gra się głównie w weekendy, bo tylko wtedy ludzie mają czas, by przyjść na koncert. Mamy w Polsce dużo imprez plenerowych, festiwali, eventów. Poza tym przyjeżdżają gwiazdy zachodnie, które skutecznie rywalizują z rodzimymi artystami. Perspektywa i możliwości są dużo szersze. Rolling Stonesów, Coldplay, Green Day mamy na wyciągnięcie ręki. Kiedyś były wyłącznie domy kultury. Inne czasy, drodzy panowie.

Skiba: Dziś, gdy gramy 3-4 koncerty z rzędu, pod koniec trasy nadajemy się już tylko do szybkiej naprawy w strefie relaksu. Dłuższe serie nie są możliwe i sami dziwimy się, że graliśmy po kilkanaście wieczorów jeden za drugim. Na szczęście nikt już takich maratonów nam nie proponuje. I bardzo dobrze.

_Wielu dinozaurów rocka, nawet jeśli się tym nie chwala, jest teraz na drugim biegunie „prowadzenia się”. Kiedyś wciągali nosem różne mączne substancje i wychylali w pierwszej połowie koncertu po butelce whisky na głowę, a dzisiaj piją smoothie i uprawiają jogę, co pozwala im przetrwać długie trasy. Przyznacie się do lekkiego spuszczenia z tonu w temacie rock’n’rollowego życia? A może jest tak samo jak trzydzieści lat temu?

Dżej Dżej: Wszystko jest dla ludzi i również rock’n’rollowego życia należy próbować z umiarem. Nie ma takiego kolosa, którego nie można byłoby przewrócić. Czas jest nieubłagany dla wszystkich. Inaczej przeżywasz świat, kiedy masz lat dwadzieścia jeden, a inaczej, kiedy stuka ci pięćdziesiątka. Jednak każdy okres ma swoje plusy. My kochamy grać i świetnie czujemy się na scenie. Jednym pomaga religia, innym joga, a jeszcze innym dymek – niekoniecznie z papierosa – i powinniśmy to uszanować. Mogę cię zapewnić, że nasi fani też się zmienili. Kiedyś ciągnęli nas na wino, dziś chętnie pogadają o szczepieniu drzewek na działce (*śmiech*). Zawsze jednak trzeba patrzeć na jasne strony życia...

Skiba: Nie ma twardzieli, którzy przetrzymaliby non stop tzw. „wesołe życie”. Zawsze ten miły rajd skończy się, gdy zbada cię lekarz, a twoje wyniki będą przypominać tablicę Mendelejewa. Teraz, po latach doświadczeń w życiu rock’n’rollowym, o wiele rozsądniej postępujemy w trasie, co nie znaczy, że przypomina ona dom starców skrzyżowany z przedszkolem. Dalej jest bardzo wesoło, ale dobrze znamy słowo „umiar”. Natomiast uprawianie jogi i tak zwana zdrowa żywność napawają nas obrzydzeniem.



_Dla jakiej największej publiki graliście? W książce *Na barykadzie Rokędroła* podana jest liczba 300 tysięcy na Inwazji Mocy. To ciągle rekord czy udało się go pobić chociażby na Woodstocku?

Dżej Dżej: Tak, na Woodstocku w 2014 roku było około pół miliona widzów. Wydaliśmy z tego koncertu DVD. To niesamowite wrażenie: morze głów po horyzont.

Skiba: Rekordy rekordami, ale nie w liczbie widzów siła. Czasem kameralny koncert w klubie daje taką energię, jakbyś grał dla milionowej widowni. Jeśli ludzie świetnie się bawią, to nie ma znaczenia, czy przyszło 200 osób, czy 200 tysięcy.

„Jest wiele zespołów, które do znudzenia od-
twarzają niemal identyczną, ewentualnie bardzo
podobną setlistę. Zdaje się, że wy nie zaliczacie

się do takiej grupy. Faktycznie rotacja utworów jest duża?

Skiba: Mamy podstawowy zestaw hitów, które grane są prawie zawsze. Pozostałe numery zmieniamy. Zawsze staramy się zagrać coś nowego. Czasem odświeżamy stare kawałki, których nie graliśmy od lat. Co sezon żonglujemy piosenkami, aby samemu się nie znudzić.

Dżej Dżej: Na ostatnim koncercie na Pol'and'Rocku do programu powróciły takie kawałki, jak *Nie ma tu nikogo*, *Wojna plemników* czy *Sąsiedzi*. Ostatnio gramy również *Dzieci Frankenstein*a – rapowy numer z pierwszej płyty. Publiczność zawsze domaga się starych hitów, dlatego obecnie koncerty trwają ponad dwie godziny. Czasami dokładamy coś ze starych rzeczy na trasach klubowych. To taki ukłon w stronę wiernych fanów.

INNA PARA BIUSTONOSZY, CZYLI SKOKI W BOK

_Skiba, wspomniałeś w swojej biografii, że przez lata prowadziłeś życie w stylu „300% normy”, spędzając dni na planie filmowym, w wolnych chwilach pisząc felietony, a wieczorami koncertując. Teraz już trochę zwolniłeś, czy ciągle łapiesz wiele artystycznych srok za ogon?

Skiba: Zawsze najważniejszy był Big Cyc, ale nie ukrywam, że robienie różnych rzeczy poza graniem też mnie kręci. Teraz chyba najbardziej pochłonął mnie *stand-up comedy*, oparty na książce *Skiba ciągle na wolności*. Nie promuję tej książki poprzez tradycyjne spotkania autorskie, ale poprzez one man show. Taki kontakt z widownią sprawia mi wiele frajdy. Miałem już kilkadziesiąt występów i dostaję kolejne zaproszenia. Trudno więc mówić o zwolnieniu tempa.

_Możesz zdradzić laikom, jak wygląda nagrywanie dubbingów do kreskówek?

Skiba: Dubbingowałem filmy komediowe i gry komputerowe. To zadanie wymagające koncentracji, szczególnie gdy jednym uchem słyszysz wersję oryginalną, a w tym samym czasie musisz odpowiednio zinterpretować tekst po polsku. To praca z reżyserem i realizatorem dźwięku, którzy czuwają nad przebiegiem całości. W takiej robocie świetnie sprawdzają się zawodowi aktorzy. Mnie brano z uwagi na znane nazwisko i głos.

_Dżej Dżej, jak ważni są dla ciebie Czarno-Czarni? To dziecko, które kochasz równie mocno, czy jednak Big Cyc jest tą pierwszą miłością?

Dżej Dżej: Czarno-Czarni to projekt, który traktuję, jak ukochane dziecko. Od Big Cyca różni się stylistycznie i tekstowo. Dźwięki oscylują wokół

brzmień z lat 60., a teksty pisane przez Jarka Janiszewskiego mają specyficzną, absurdalną poetykę. Wydaliśmy osiem albumów, w tym jeden z wokalistką z Nashville – Holly Shepherd. Uwielbiam grać koncerty, podczas których jest naprawdę dużo luzu i swingu. Poza tym na scenie jesteśmy bardzo eleganccy i nosimy oryginalne angielskie meloniki.

GOOD TIMES, BAD TIMES, CZYLI NOWE CZASY

_Częstotliwość ukazywania się waszych płyt z premierowym materiałem spada. Dość powiedzieć, że w latach 1990–2000 nagraliście jedenaście albumów, a od tego czasu, czyli przez niemal dwadzieścia lat – sześć. Wynika to głównie z tego, że obecnie do płyt niemal się dokłada?

Dżej Dżej: Nakłady płyt są tak mikroskopijne, że właściwie ich wydawanie można uznać za hobby. Poza tym dziś już nikt aż tak się nie ekscytuje tym, co ma do powiedzenia czterech starszych facetów. Rzeczywistość komentuje się bardzo szybko przy pomocy memów czy postów. Dlatego wydawnictwo musi być przemyślane. Starsi słuchacze są przyzwyczajeni do fizycznych nośników, ale młodzież nie posiada nawet urządzeń do odtwarzania płyt. Słucha tylko na iPhonach. Wspomniana wcześniej moda na winyle, nawet jeśli bardzo niszowa, jest fajna, bo dzięki niej młodzi ludzie dowiadują się, że muzyka nie tylko unosi się w powietrzu, ale może też po niej zostać jakiś materialny ślad.

Skiba: Mimo to płyta jest nadal twoją wizytówką muzyczną. Nasze premiery nie są już tak częste, jak kiedyś, ponieważ trudno byłoby utrzymać aż tak szalone tempo. W latach 90. praktycznie co roku wychodził nowy album. Ten mechanizm musiał kiedyś zwolnić, mimo że pomysłów na piosenki nam nie brakuje.



Okladka płyty „Jesteśmy najlepsi” z 2015 roku

_Zawsze powtarzacie, że przetrwaliście, bo jesteście dobrymi kumplami, a także dlatego że nie ma u was typowych liderów i Big Cyc to „struktura demokratyczna”. Nie da się jednak ukryć, że wy jesteście powszechnie uważani za frontmanów, którzy komunikują się z mediami. Czy wynika to z tego, że Piękny Roman i Dżery po prostu wolą pozostać w cieniu?

Skiba: Romek i Dżery wcale nie są w cieniu. Każdy ma w kapeli do odegrania swoją rolę i tego się trzymamy.

Dżej Dżej: To jest trochę jak w kolarskim teamie, jedzie sześciu, a wygrywa jeden. W piłce nożnej napastnik strzela gole, ale pomocnicy na to pracują, dogrywają, centrują. U nas w kapeli wszyscy są jednakowo ważni, jesteśmy przyjaciółmi. Nie każdy musi być gadułą, tak jak my.

szłość pozytywnie? Ciągłe chce wam się żartować z rzeczywistości wokół nas?

Skiba: Rzeczywistość jest skomplikowana, a jednocześnie na tyle śmieszna i wkurzająca, że ciągle jeszcze chce nam się grać i żartować. Satyra (także ta muzyczna) to płuca demokracji.

Dżej Dżej: Pewnie, że nam się chce, bo piosenki są odzwierciedleniem naszego poglądu na świat, sposobu życia, wiążą się z pewnym systemem wartości, który jest nam bliski. Jeśli dzięki tym utworom ludzie staną się odrobinę lepsi, to znaczy, że ta robota ma jakiś sens. Jako młodzi muzycy występowaliśmy z Tomaszem Stańką, który – nie znając nas i tego, co robimy – odwiedził nas w garderobie i powiedział: „Chłopaki, pamiętajcie, że obojętnie, co by się działo, zawsze róbcie swoje gówno”. I tego staramy się trzymać.

_Czy mimo wszystko patrzycie na polską przy-

Rozmawiał: **Piotr Drożdż**

_GORĄCE RYTUAŁY I TERMALNY RELAKS

PIĘĆ ŹRÓDEŁ BŁOGOSTANU

Saunę powoli wypełnia zapach eterycznych olejków. Lód topniejący na rozgrzanych kamieniach sprawia, że wilgotność rośnie wraz z temperaturą. Aromatyczne, gorące podmuchy, inicjowane wirującym w powietrzu ręcznikiem, owiewają uczestników seansu...



_Saubowanie to nie tylko dodatek do pobytu na basenie, ale cała filozofia dobroczynnych dla naszego zdrowia działań. Wariantów korzystania z tej formy relaksu jest sporo. O co więc chodzi w gorących sesjach? O czym należy pamiętać, żeby w pełni zregenerować siły witalne? „Najlepszy efekt można uzyskać, jeśli korzystamy z seansów regularnie, dwa lub trzy razy w tygodniu. Ale nawet sporadyczne saunowanie pomaga się odprężyć i dobrze działa na nasz organizm” – odpowiada saunamistrz Marcin Lenartowicz. Ale po kolei.

JAK PRZEBIEGA SAUNOWY RYTUAŁ?

Rodzaje seansów, z których można skorzystać w re-

sorcie Bania, są różne – od wyciszających, z relaksacyjnymi zapachami i spokojną muzyką, po intensywnie rozgrzewające, w których stosuje się mocne aromaty i głośniejszą, pełną energii muzykę. We wszystkich przypadkach pierwszą czynnością saunamistrzów jest położenie nasączonych olejkami lodowych kulek na rozgrzanym piecu. Następnie unosząc parę wodną wprawiają oni w ruch za pomocą ręczników lub wielkich wachlarzy, owiewając gorącymi podmuchami wszystkich obecnych. Rytuał trwa około 10–12 minut. Jeśli poczuje, że jest za ciepło, możemy przenieść się na niższe siedzisko lub opuścić saunę. Natomiast ci, którzy potrzebują wyższej temperatury, powinni sięść wyżej.

Terma Bania – basen
zewewnętrzny i Rуска Bania
w strefie saun



KULTURA SAUNOWA – NA CZYM TO POLEGA?

Najwięcej wątpliwości gości Termy Bania wzbudza strefa beztekstylna, która obowiązuje w Saunarium i sprawia, że z jej pomieszczeń musimy korzystać bez strojów kąpielowych. Ta tradycyjna forma saunowania podyktowana jest wyłącznie względami zdrowotnymi – rozgrzane do wysokich temperatur sztuczne tkaniny mogą mieć negatywny wpływ na nasz organizm. W saunach suchych obowiązuje też zasada, że całe ciało musi znajdować się na ręczniku i nie może dotykać drewna, z wyjątkiem podłogi. Jeśli więc ktoś chciałby założyć się ręcznikiem, warto zabrać ze sobą drugi. Z kolei z łaźni parowych korzysta się nago, a ręczniki zostawiamy przed wejściem.

Po każdym pobycie w saunie powinniśmy schłodzić ciało pod prysznicem lub w misie z zimną wodą (to opcja dla odważnych!) oraz wypoczywać tak długo, jak długo przebywaliśmy w wysokiej temperaturze.

CZY TO NA PEWNO DLA MNIE?

Saunowanie wciąż jest bardziej popularne wśród panów. Dla pań, które chcą zachować większą intymność, Terma Bania organizuje każdego dnia specjalny, kobiecy seans – dzięki temu mogą się

one czuć w saunie w pełni swobodnie. Dodatkowo, w Strefie Relaksu powstały dwie suche sauny fińskie, z których można korzystać w strojach kąpielowych, a dzięki specjalnej konstrukcji jednej z nich możliwe jest podziwianie górskich widoków. Po nagraniu ciała warto skorzystać z misy z chłodną wodą termalną (o temperaturze obniżonej do około +10°C) lub niecki ze śniegiem, dostępnym dla gości nawet latem.

A GDYBY TAK TROCHĘ UROZMAICENIA...

Dla tych, którzy z saunowaniem są już za pan brat, resort w Białce ma ciekawe propozycje. Jedną z nich, oferowaną codziennie o 18.00, jest rytuał wzorowany na ruskiej bani, w którym wykorzystuje się masaż witkami brzoзовymi i naturalne aromaty – umożliwia to skuteczne oczyszczanie ciała z toksyn.

Specjalnością Saunarium są cykliczne, tematyczne noce saunowe. Każdy z seansów inspirowany jest konkretną epoką lub historią – odpowiednio dobrana muzyka i stroje prowadzących rytuał sprawiają, że seans to ciekawe, oryginalne widowisko. W tym przypadku oprócz saunowania w programie jest także kolacja z adekwatną do klimatu oprawą.

Nietuzinkową atrakcją jest nowy basen solankowy z grotą solną i tężnią. Bryły solne pochodzą z kopalni



Terma Bania - widok na Tatry Bielskie i Wysokie ze Strefy Letniej

w Kłodawie, a w konstrukcji groty wykorzystano autentyczne bele z tradycyjnej góralskiej chałupy.

ODPOCZYNEK W BASENIE Z WIDOKIEM NA TATRY

W resorcie Bania bez wątpienia niepowtarzalny jest widok. Piękną panoramę Tatr Wysokich i Bielskich podziwiamy tu wprost z termalnych basenów. Od niedawna – dzięki otwarciu wodnego drink baru – chwile te można sobie dodatkowo umilić, popijając chłodne drinki lub ciepłe napoje. Dlatego po górskiej wycieczce warto skorzystać z obu propozycji oferowanych przez Termę Bania: regeneracji mięśni w Saunarium i odpoczynku w Strefie Relaksu.

W Strefie Relaksu z roku na rok przybywa udogodnień. Najnowszymi atrakcjami są dwa duże baseny zewnętrzne, z których nie sposób oderwać wzroku od tatrzańskich szczytów. Widoki to oczywiście nie wszystko, bo relaks nie byłby pełny bez wodnego masażu – do dyspozycji są więc leżanki wodno-powietrzne, przeciwpłydy czy siedziska z dyszą. Zawsze cieszyły się one dużą popularnością wśród gości Termy Bania, więc wszyscy na pewno docenią fakt, że teraz nie trzeba już czyhać na moment, kiedy zwolni się któreś z obleganych urządzeń. Jest ich naprawdę sporo, rozmieszczonych w niemal wszystkich częściach kompleksu basenów. Warto dodać, że w 2018 roku jego wodna powierzchnia powiększyła się aż o 200 metrów kwadratowych.

Opracowała: **Barbara Suchy**

_NA BASENIE NIE MA NUDY

W kompleksie Terma Bania nie trzeba szukać kompromisów – rodzice mogą zaznać chwili upragnionego wypoczynku, a dzieci liczyć na długie godziny świetnej zabawy.

Nie od dziś wiadomo, że maluchy plus woda to zawsze... dużo radości. A gdy jeszcze do wykorzystania jest mnóstwo zjeżdżalni, dmuchańców i torów zabaw, z pewnością będzie im się podobało!

W ostatnim czasie przeznaczona dla najmłodszych przestrzeń znacznie się powiększyła. Powstała nowa Strefa Letnia, czyli otwarta część Strefy Zabawy. W ciepłe dni mogą oni wyszaleć się na sześciu nowych, gigantycznych, dmuchanych zjeżdżalniach. Radosne piski dochodzą też z trzech torów Ślizgu Wodnego – mających w sumie długość 150 metrów – i Wodnego Placu Zabaw. Całe królestwo zajmuje teraz powierzchnię około 800 metrów kwadratowych! Oczywiście z widokiem na Tatry... Choć kto w tym wieku zwraca uwagę na tak mało istotne szczegóły?

Podczas gdy pociechy bawią się beztrudno, rodzice mogą zerknąć na nie ze strefy kąpiei słonecznych, bowiem wokół dmuchanych basenów rozmieszczono ponad 500 komfortowych leżaków oraz bary letnie z napojami, lodami i przekąskami.





_NATURA, RELAKS I ATRAKCJE

_W malowniczej górskiej wiosce Zdziar na Słowacji, zaledwie 26 kilometrów od Białki Tatrzańskiej, znajduje się rodzinny ośrodek Bachledka Ski & Sun. W sezonie zimowym Bachledka zmienia się w centrum narciarstwa, gdzie oprócz tras niebieskich i czerwonych o średniej trudności, znajdziemy także trasy czarne, które zadowolą nawet doświadczonych narciarzy.

Dla tych najbardziej wymagających powstał program TATRY SUPER SKI, umożliwiający korzystanie na jednym karnecie z 17 ośrodków w Polsce i na Słowacji, dysponujących łącznie 91 stokami oraz 84 wyciągami i kolejkami.

A to nie wszystko, bo Bachledka oferuje także 2,5-kilometrową trasę saneczkową, przygotowane trasy dla narciarzy biegowych, oświetlone lodowisko, wycieczki przyrodnicze na rakietach śnieżnych, wellness bezpośrednio przy stoku czy wieczorne jazdy na nartach. Oczywiście goście nie muszą się martwić o awarie sprzętu, ponieważ dostępny jest na miejscu serwis narciarski z wypożyczalnią.

Nowością sezonu zimowego 2019/20 jest Bachledka – świat dziecięcej rozrywki SUN kid, znajdujący się na stoku Hrebeň. Należą do niego między innymi: duża szkoła narciarska z parkiem dla młodszych i starszych, dwa przenośniki taśmowe, karuzela, tory saneczkarskie, tubing oraz snowcamp, gdzie dzieci z opiekującą się animatorką.

Dla osób preferujących wypoczynek w miesiącach letnich ośrodek Bachledka przygotował letni tor saneczkowy na grzbiecie Magury Spiskiej. Warto także

wybrać się na szlaki turystyczne, prowadzące w poprzek Tatr Bielskich.

Przez cały rok można skorzystać również ze Ścieżki w Koronach Drzew, która, oprócz niesamowitych widoków na Tatry Bielskie, oferuje spacer pośród koron drzew, wieżę widokową, suchą zjeżdżalnię rurową, ścieżkę edukacyjną i atrakcje, które przyprawią zarówno młodszych, jak i starszych o skok adrenaliny.

Wyjście ze Ścieżki prowadzi do obiektu, w którym znajduje się sklep z pamiątkami i specjałami regionalnymi, kawiarnia z barem, restauracja z tarasem panoramicznym, która może pomieścić nawet 190 osób, oraz pomieszczenia przeznaczone do edukacji ekologicznej. Na zewnątrz znajduje się zielony dach spacerowy i amfiteatr przyrodniczy. Zapewniając zaplecze wraz z przyjazną dzieciom restauracją, pokojem i dużym kąpieliskiem dla najmłodszych, obiekt świetnie nadaje się dla rodzin z dziećmi.

Kolej gondolowa z Bachledowej doliny do Ścieżki w Koronach Drzew, sama ścieżka oraz wszystkie części obiektu są dostępne również dla osób niepełnosprawnych i odpowiednie dla osób starszych.

Działając w sercu Tatr, Bachledka Ski & Sun stawia na ekologię i zrównoważony rozwój. Nacisk kładziony jest na selektywną zbiórkę odpadów, ograniczanie zużycia plastiku, wody i energii elektrycznej, a także zmniejszenie śladu węglowego poprzez korzystanie w większości z lokalnych źródeł oraz usług dostawców.

Odwiedź nas i spędź wakacje w malowniczym ośrodku, w otoczeniu urokliwej przyrody tatrzańskiej.

_KULINARIA

HOTELU BANIA

GARŚĆ ŚWIEŻYCH POMYSŁÓW



| Piotr Chlebda

O tym, jak nie negując podhalańskiej tradycji na stole, podążać za kulinarnymi nowinkami opowiada
PIOTR CHLEBDA, Szef Kuchni
Hotelu Bania **** Thermal & Ski.

_W restauracji położonej w tak magicznym krajobrazie, z panoramą na Tatry Wysokie i Bielskie trudno byłoby zachować neutralny kontekst kulturowy. Goście Hotelu Bania ** Thermal & Ski przekraczając próg restauracji, oczekują na stołach dań serwowanych zgodnie z tradycyjną kuchnią Podhala?**

Z pewnością. Goście, którzy do nas przychodzą, mają świadomość, że w dużej mierze korzystamy z kuchni gór. Nie kopiujemy jednak przepisów regionalnych w całości. Skupiamy się na bazie danego przepisu lub wykorzystujemy jeden, dwa składniki główne i na ich podstawie tworzymy kompozycje nowych dań. Oczywiście, są potrawy niezmiennie, ponieważ stanowią ikonę naszego regionu. Do nich należy kwaśnica czy moskole. Choć moskoli nie podaję w sposób tradycyjny, ale robię frytki, które cieszą się sporym zainteresowaniem.

_Goście pytają zarówno o legendarną kwaśnicę, jak i nowinki kulinarne?

Każda kuchnia musi ewoluować. Klienci oczekują nowości, a my musimy im to zapewnić. Inna sprawa, że na Podhalu znajduje się wiele restauracji z kuchnią regionalną. Dlatego staram się, aby odwiedzający nas goście odnaleźli smak kuchni regionalnej, a jednocześnie poznali nowe smaki. Połączenie tradycji z nowoczesnością – taka kuchnia mnie inspiruje.

_Nowości kulinarne w restauracji Hotelu Bania przyjmują się łatwo?

Ludzie są ciekawi nowych dań, nowych smaków, rozmaitych ich połączeń. Z tym większą przyjemnością pracuję nad wprowadzaniem innowacyjnych propozycji dla gości Hotelu Bania.



_Oprócz kuchni regionalnej, co króluje w menu restauracji?

Serwujemy dania kuchni polskiej, europejskiej, a w sezonie zimowym mamy otwartą restaurację z kuchnią włoską.

_Jaka jest ulubiona potrawa Polaków? Goście z zagranicy wybierają podobny, czy inny zestaw dań?

Szczerze mówiąc... nie wiem. W naszej restauracji z pewnością niezmiennie dużym powodzeniem cieszą się rosół z kołdunami, żurek, kwaśnica. Z dań głównych: kotleciki jagnięce, kaczka, steki. I muszę przyznać, że nasi zagraniczni goście wybierają bardzo podobne dania jak my, Polacy.

_Karta menu zmienia się wraz z porami roku? La-



tem jemy zazwyczaj lekko i ten trend się utrzymuje, ale czy „zimą jada się tłusto” – ta opinia ma jeszcze rację bytu?

Duże zmiany w naszej karcie menu występują dwa razy w roku: przed sezonem zimowym w listopadzie, na początku grudnia oraz przed sezonem letnim – na przełomie wiosny i lata. Częściej zmieniana jest pierwsza strona w karcie, czyli tak zwana wstawka. Staram się tam promować dania związane z porami roku. A czy zimą jada się tłusto? Osobiście, nie jestem w stanie odmówić sobie dobrej golonki, czy też pieczonych żeberek. A tak serio, to z pewnością dziś jada się mniej tłusto, niż jeszcze 20 czy 10 lat temu. Jednak należy pamiętać o tym, że polska kuchnia, czy środkowoeuropejska, nie zalicza się do kuchni lekkich. Ma jednak swój urok, niepowtarzalny smak. A co ważne, ma dobry wpływ na nasze samopoczucie. Zwłaszcza w sezonie zimowym. Uważam, że z jadłem jest jak ze wszystkim w życiu: wszystko co z umiarem – nie szkodzi, a pomaga.

„Jakie innowacje wprowadza pan do karty dań?”

W sezonie zimowym gościom oferujemy sycącą potrawkę z królika na białym winie i śmietanie, z dużą ilością warzyw oraz ziemniakami. Inaczej podajemy też choćby kotleciki jagnięce: ze szpeclami, czyli małymi kluseczkami oraz pomidorami pelati i parmezanem. Powiązana tradycją z Podhalem jagnięcina serwowana jest z delikatnym włoskim akcentem.

W takim wydaniu danie świetnie smakuje i fajnie wygląda. Inaczej też wykorzystujemy ziemniaki, podstawę podhalańskiej kuchni. Krem z ziemniaków proponuję z nietypowym dodatkiem: kaszanką duszoną z jabłkami i krążkami cebulowymi smażonymi na głębokim tłuszczu.

„A co z tymi, którzy pomimo całej swojej miłości do tradycji Podhala, mięsa nie jedzą?”

Opierając się na wspomnianej już zimowej karcie, polecam sałatkę z soczewicy, na bazie rukoli i trzech rodzajów soczewicy z dużą ilością warzyw i delikatnym sosem winegret. Ta sycąca potrawa jest ukłonem w stronę wegetarian i wegan, o których także zawsze pamiętamy.

„Dla łasuchów nie mogących się obejść bez słodkości macie także jakieś nowe propozycje?”

Popularną szarlotkę serwujemy inaczej niż wszyscy. Prażone jabłka doprawione dobranymi przez nas przyprawami podajemy w miseczce z ciasta kruchego ze specjalnymi dodatkami i sorbetem owocowym. Taka szarlotka wygląda i smakuje wyjątkowo.

Staramy się, aby każda karta dań w restauracji Hotelu Bania, bez względu na sezon, uwzględniała podhalańskie smaki i współczesne oczekiwania turystów na kulinarnym szlaku.

Rozmawiała: **Małgorzata Potoczak-Pełczyńska**



TATRY
SKI

1 SKI PASS

17 STACJI NARCIARSKICH



GÓRAL
SKIPASS



PARTNERZY



Tatry Super Ski to największy projekt branży narciarskiej w Polsce, który łączy większość dużych Ośrodków Narciarskich Podhala, Spisza i Pienin. Do dyspozycji narciarzy oddajemy 91 zróżnicowanych tras narciarskich o łącznej długości ponad 57 km. Na jednym skipasie można skorzystać z 84 różnego rodzaju kolei i wyciągów oraz z basenów Termy Bania i AQUA PARK Zakopane. Projekt pozwala na przewóz prawie 100 tys. osób na godzinę.

WIĘCEJ NA
tatrysuperski.pl



BIALCZAŃSKIE STOKI

DWIE DESKI, DWA KÓŁKA

Zimą stoki tętniące życiem, a latem opustoszałe, wypłowiące od słońca wzgórze i nieczynny wyciąg, czekający na powrót narciarzy? Nie w Białce! Tutejsze stoki żyją cały rok, zimą opanowane przez miłośników białego szaleństwa, latem zamienione w mekkę fanów rowerów i hulajnóg.

Tylko prawdziwi pasjonaci sportu potrafią czerpać wszystko, co najlepsze, z każdej pory roku. Kiedy tworzą oni zespół firmy takiej jak rhSPORT, można być pewnym, że pod ich skrzydłami żaden turysta nie będzie się nudził, bez względu na warunki atmosferyczne, umiejętności i przede wszystkim... porę roku.

RUTYNIE MÓWIMY NIE

Zimą zarówno amatorzy, jak i bardziej zaawansowani narciarze oraz snowboardziści liczyć mogą na wsparcie osób, które kochają te same sporty. Dzięki temu w wypożyczalni sprzętu znajdziemy nie tylko podstawowe modele nart, czy butów, ale pełen wybór akcesoriów, w tym kaski i ochraniacze, a dla dzieci uprząże i sanki. Jeśli to nie pierwszy nasz sezon, nie musimy się martwić o rutynę i nudę. Korzystając z możliwości wypożyczenia sprzętu z najnowszych kolekcji, w tym nart zawodniczych, mamy gwarancję dobrej zabawy, rozwoju i powiewu świeżości w naszych corocznych zmaganiach na stoku.

Oczywiście nie tylko wypożyczonym sprzętem narciarz żyje! Dlatego świetnie wyposażone sklepy usatysfakcjonują także każdego miłośnika zakupowego szaleństwa oraz wszystkich zapominalskich, których gogle pozostały w domu. A co, kiedy czas zamienić je na okulary przeciwsłoneczne, a narty na dwa kółka? I z tym nie będzie problemu. W wypożyczalni miejsce nart zajmie ponad 100 rowerów górskich, kijki do nordic walkingu i nosidła turystycz-

ne dla rodziców najmłodszych amatorów świeżego powietrza. Starszym i żądnym przygód udostępniana jest kolejka krzesełkowa na Kotelnicy, a stok staje się miejscem realizacji niecodziennych wyzwań. Znajduje się tu pierwsza w Polsce wypożyczalnia pojazdów takich jak: Mountaincart, Mountainboard, Pistenbock i... Monsterroller.

HULAJ DUSZA

Klasyczna, dobrze znana z miejskich ulic hulajnoga ma swojego większego, górskiego brata. Monsterroller – bo tak nazywa się konstrukcja przystosowana do jazdy w terenie – wyposażony jest w charakterystyczne, bardzo grube opony, pozwalające stabilnie pokonywać strome stoki. Nieodzownym elementem konstrukcji są też skuteczne hamulce tarczowe, trzymające przyspieszenie w ryzach.

Moda na Monsterrollery przyszła do nas z Niemiec i szybko okazała się strzałem w dziesiątkę, zyskując sympatię turystów odwiedzających latem Białkę Tatrzańską. Pokonywanie zbrocza w dół na hulajnłodze przypomina jazdę na rowerze, ale możliwość zachowania pozycji stojącej sprawia, że czujemy się trochę jak na nartach. Jednak, w przeciwieństwie do nich, tu nie musimy długo uczyć się techniki ani posiadać specjalnych umiejętności. Podstawowy poziom koordynacji ruchowej wystarczy, by mknąć po torze wyznaczonym na przygotowanym stoku. Większość osób wypożyczających Monsterrollery pokonuje trasy spokojnie, z prędko-



ścią nieprzekraczającą 20–30 km/h. Ale są też tacy, którzy pędu się nie boją...

Co roku w okresie wakacyjnym na Kotelnicy rozgrywane są jedyne w kraju zawody na hulajnogach zjazdowych – Mistrzostwa Polski Cross Monster. Tu już nie ma hamowania bez powodu! Downhillowcy ścigają się w dwóch konkurencjach: Slalomie i Zjeździe na Krechę. Podczas imprezy jest też

miejsce na mniej zaciętą rywalizację, w kategoriach przeznaczonych dla początkujących i rodzin z dziećmi. Mistrzostwa odbywają w ramach dwudniowego festiwalu Sport&Fun Festival, jeśli więc nie czujemy się na siłach, by startować w ekstremalnych zawodach, możemy spotkać się w tym czasie ze znanymi sportowcami lub bawić się na Kolorowej Ekspozycji – najbardziej pozytywnej im-



Mistrzostwa Polski
| Cross Monster

przez lata. Kto, zainspirowany tym niezwykle weekendem, chciałby sam spróbować swoich sił w jednym z letnich ekstremalnych sportów, może także wybrać opcję rowerową. I to jaką – „Kołster”, który powstał w Białce, zadowoli nawet najbardziej wymagających.

KOŁSTER

Na terenie Ośrodka Narciarskiego Kotelnica Białczańska powstała zjazdowa trasa rowerowa „Kołster”. Usytuowana niedaleko górnej stacji kolei krzesełkowej numer 1 duża brama startowa zachęca entuzjastów grawitacyjnej jazdy na rowerze do zmierzenia się z przygodą, która czeka poniżej. Downhillowy tor na stoku Kotelnicy zapewnia bardzo zróżnicowane wyzwania: kręte, ziemne odcinki z odpowiednio wyprofilowanymi zakrętami i skoczniami pozwalają rozwinąć spore prędkości, natomiast fragmenty poprowadzone po drewnianych kładkach – tak zwane north shore – wymuszają wolniejszą, za to bardziej techniczną jazdę. Do po-

konania są mostki, skocznie, progi, a czasem też bramki, w których trzeba się zmieścić, nie obędzie się więc bez przyhamowania. Łącznie na białczańskiej trasie znajdziemy ponad 400 metrów drewnianych konstrukcji, a w planach są kolejne dwie downhillowe linie.

Wprawdzie „Kołster” zaprojektowano tak, aby nie nudzili się na nim riderzy, którzy na rowerach typu enduro czy trail nie siedzą po raz pierwszy, jednak swoich sił spróbują tu także mniej zaawansowani. Na trasie jest kilka niewielkich skoczni, tak zwanych dropów, które można też pokonać z mniejszą prędkością, wykonując niskie skoki lub po prostu przejeżdżając przez nie bez odrywania kół. W środkowym fragmencie stoku czeka poważniejsze wyzwanie: strefa różnej wielkości kickerów, czyli przeszkód przypominających skocznie narciarskie, z tą różnicą, że bardziej rozciągnięte w poziomie. Największa konstrukcja ma ośmiometrowy flat [płaski odcinek, nad którym trzeba przelecieć, aby wylądować – przyp. B.S.] – to niewątpliwie atrakcja dla

Kolej czynna także latem |



Eksplozja Kolorów co roku
przyciąga tłumy dzieci |



łowców adrenaliny i fanów rowerowych trików. Ci, dla których długie loty są zbyt poważnym wyzwaniem, mogą skorzystać z objazdów, przygotowanych wokół wszystkich trudniejszych przeszkód...

A skoro o rozwadze mowa, warto podkreślić, że „Kotster” jest profesjonalnie zabezpieczony i odpowiednio oznakowany.

Opracowała: **Barbara Suchy**

NASZE ADRESY:

rhSPORT, ul. Środkowa 181B, Białka Tatrzańska

rhSPORT, ul. Wierch Rusiński 70, Bukowina Tatrzańska

SPORT2000 rent, ul. Środkowa 181B, Białka Tatrzańska

www.rhsport.pl



_BRZMIENIE WYCZAROWANE Z DREWNA

Liczy się każdy detal, dobór materiału,
sposób szlifowania, lakierowanie...
Wszystko, co pozwala uzyskać jak
najczystszy i odpowiadający konkretnemu
artyście dźwięk. Podhale od setek lat jest
prawdziwym zagłębiem lutnictwa.

NA GÓRALSKĄ NUTĘ

Nie przez przypadek to właśnie pod Tatrami wytwarzanie instrumentów drewnianych przeżyło okres intensywnego rozwoju, a obecnie wyróżnia się bogatą tradycją. Od lat 70. XIX wieku w zakopiańskim Zespole Szkół Plastycznych im. Antoniego Kenara wykształciło się wielu artystów, którzy później w rodzinnych stronach zakładali swoje pracownie i uczyli innych lutniczego rzemiosła. Dzięki nim Podhale nie tylko wyprzedza w tym fachu Europę czy świat, ale może się pochwalić własnym, oryginalnym brzmieniem.

W górskich stronach gra na drewnianych instrumentach ma jednak znacznie starszy rodowód. „Wśród instrumentów archaicznych najbardziej znane to zółbcoki, o charakterystycznym, wrzecionowatym kształcie, oktawki i gęśle” – wylicza Artur Majerczak, lider zespołu Folk Power, promujący kulturę Podhala i Pienin. Wszystkie te instrumenty są żłobione z jednego kawałka drewna, do czego odwołuje się nazwa. „Niekoniecznie były wykonywane przez lutników, co zdolniejszy gazda potrafił takie skrzypce złożyć” – dodaje. Sam z zamiłowa-

nia wytwarza i restauruje instrumenty pasterskie, takie jak fujarki czy trombity.

Dzięki coraz popularniejszym konkursom muzyki tradycyjnej dawne instrumenty wracają dziś do łask. Ale i tak stanowią tylko malowniczy dodatek. Obecnie podhalańskie pracownie wytwarzają przede wszystkim europejskiej klasy skrzypce i wiolonczele (czy raczej ich odmianę – basy góralskie), o klasycznych kształtach, często wzorowane na najlepszych włoskich instrumentach. Pracę częściowo wspomagają maszyny, jednak proces wyrobienia smyczkowych instrumentów drewnianych jest długi i wymagający ogromnej precyzji, a przy niektórych czynnościach ręka ludzka zawsze będzie niezastąpiona. „Brzmienie nadaje lutnik, przez dobór drewna, odpowiednie szlifowanie, ustawianie kąta drewnianych elementów. Liczą się różnice rzędu setnych milimetra. Żadna maszyna tego nie zrobi. Cała praca odbywa się w konsultacji z artystami. Jedni lubią ostrzejszy dźwięk, inni delikatniejszy” – tłumaczy Majerczak.

W doborze drewna ważna jest liczba przyrostów i grubość słoju. O tym decyduje między innymi wystawa, na jakiej rośnie drzewo. „Szukamy ma-





teriału idealnego, ale czasem może się okazać, że skaza na drewnie jest zaletą, bo w ciekawy sposób wpływa na brzmienie. Najlepsze są te drzewa, które rosły na dobrze nasłonecznionym terenie. Ścina się je w zimie, kiedy nie dostają soków” – dodaje.

ALCHEMIA DREWNA I POLITURY

„To, jakie brzmienie można uzyskać określonymi sposobami, to już tajemnica każdego lutnika i lata doświadczeń. Nie da się tego zapisać w żadnym podręczniku. Trzeba wiedzieć, jak ktoś gra. Wtedy łatwiej zrobić dobry instrument. Solista lubi mieć jaśniejsze, bardziej wyraziste brzmienie. Natomiast skrzypek z pierwszego czy drugiego rzędu nie musi się wybijać i chce mieć taki ton, żeby nie odstawać” – zdradza lutnik z Suchego, Andrzej Kalata.

Drewno, koniecznie dobrze wysuszone, docina się, przykładając do niego drewnianą formę. Instrument składa się z dwóch płyt (tylnej, sztywniejszej, z jaworu i rezonującego wierzchu, wykonanego ze świerkowego, czasem jodłowego drewna) oraz

bocznych, jaworowych listewek. Również z mocnego, twardego jaworu robi się szyjkę i główkę, choć niekiedy wykorzystuje się do tego celu drewno z brzozy lub gruszy. Podczas rzeźbienia instrument otrzymuje idealny kształt, wybrzuszenie płyty, otwory rezonansowe. To wszystko decyduje o sile i barwie dźwięku.

Znaczenie ma też oczywiście to, w jaki sposób, czym i jak grubo skrzypce są polakierowane. Odpowiedni lakier dodaje dźwiękowi szlachetności. „Tu każdy lutnik stosuje swoje mieszanki. Żywiec rozpuszcza się w spirytusie albo w terpentynie i oleju. Nakładanych jest kilka warstw. Najtwardszą na spód, na nią miękką warstewkę, a na wierzch, jako ostatnia francuską metodą kładziona jest politura” – opowiada Kalata. Założenie duszki i uzbrojenie instrumentu w struny stanowi dopełnienie drogi od tatrzańskich słonecznych stoków do sal koncertowych i tętniących muzyką góralskich karczm.

Opracowała: **Barbara Suchy**

Arcydzieło Natury w szklanej butelce



SMAK

Odpowiednia kompozycja składników mineralnych nadaje wodzie Żywiec Zdrój delikatny smak, który sprawia, że stanowi ona idealne dopełnienie różnorodnych dań.

POCHODZENIE

Krystaliczna woda źródłana Żywiec Zdrój, tworzona przez naturę w sercu Żywiecczyny, jest naturalnie filtrowana przez piaskowce magurskie.

DESIGN

Zaprojektowana z troską o detale butelka szklana Żywiec Zdrój idealnie wpasowuje się w klimat nowoczesnych premium miejsc*.



Niekwestionowany lider rynkowy w kategorii wody.¹



Szklana butelka idealnie wpasowuje się w klimat nowoczesnych premium miejsc.⁴



Według konsumentów dostarcza najlepszej jakości produkty w kategorii wody.²



Ponad 80% respondentów preferuje szklaną butelkę Żywiec Zdrój w porównaniu do głównej konkurencji.⁴



Najbardziej pożądana marka wody, również na rynku HoReCa.³



Ukochana marka Polaków w kategorii wody.²

Źródło: *Kantar, Premium Glass Packaging, n=200, Listopad 2018; 1. IPSOS, Brand Health and Communication, n=500, Grudzień 2018; 2. Sprzedaż wartościowa, YTD Grudzień 2018; 3. GfK, Raport Gastronomiczny w Polsce 2018, n=1000; 4. Kantar, Premium Glass Packaging, n=200, Listopad 2018

_TULIA NATURALNA EKSPRESJA

Nazajutrz po świetnym koncercie w ramach Kultury na Bani Dominika, Tulia i Patrycja zjawily się w hotelowym foyer. Dziewczyny – podobnie jak na scenie – mówiły jednym głosem: o inspiracjach, niezwykłych zrzędzeniach losu i muzycznej ścieżce wiodącej od Opola przez Eurowizję po dziesiątki koncertów w całej Polsce.



_Rozmawiamy dzień po koncercie na Bani. Jakie macie wrażenia?

Bardzo dobre. Na tego typu koncertach ciężko spodziewać się konkretnej publiczności. Przecież do Bani przyjeżdżają ludzie o różnych zainteresowaniach. A jednak udało nam się widzów rozśpiewać i roztańczyć. Poza tym pierwszy raz występowałyśmy w górach. I przed koncertem skorzystałyśmy z termy, więc byłyśmy bardzo zrelaksowane (śmiech).

_Dobrze to wpłynęło na głos?

Świetnie. Rzeczywiście, odczuwamy różnicę w zależności od miejsca czy sali. Czasem nie śpiewa się tak lekko, jak by się chciało. W przyszłości życzymy sobie więcej występów w górskim powietrzu.

_Cenicie polską sztukę ludową, więc podejrzewam, że dobrze czujecie się w obiekcie, który jest nasasycony jej elementami?

Tak, jesteśmy zachwycone. Nawet przed chwilą analizowałyśmy ornamenty na lokalnej koszuli. Możemy tu szukać inspiracji do naszych kostiumów, bo nie występujemy zwykle w określonych strojach ludowych, tylko czerpiemy ze sztuki to, co nam się podoba.

_Wcześniej występowałyście w zespołach pieśni i tańca. Domyślam się, że życie artystek folkowych zasadniczo różni się od tego, jakie prowadzicie, tworząc zespół Tulia.

W zespołach jest się częścią dużej grupy na scenie, ale same występy mają bardziej kameralny charakter. Ich zadaniem jest prezentowanie kultury ludowej, więc odbiór jest zupełnie inny. Widzowie raczej nie oceniają artystów, traktują show jako całość.

W Tulii śpiewamy swój repertuar. Nie gramy muzyki ludowej, tylko inspirujemy się jej elementami i musimy przekonać publiczność do takiej formuły.

_Kiedy mówicie o stylu, padają takie określenia, jak śpiew archaiczny lub biały. Możecie wyjaśnić te terminy laikom?

Jeszcze jedna nazwa bardzo nam odpowiada: śpiew naturalny. Naturalny dlatego, że z dobrym nauczycielem każdy może tak zaśpiewać. To tylko kwestia świadomości. Dawniej, kiedy ludzie podczas pracy w polu chcieli się komunikować na znaczne odległości, mogli krzyczeć, ale łatwiej i przyjemniej było śpiewać. Potem zaczęli sobie tak umilać wysiłek fizyczny – jest on nierozzerwalnie związany z tym rodzajem śpiewu, który wymaga stabilnej postawy i nieustannego kontrolowania oddechu.

_Śpiewa się przeponą czy forsuje gardło?

Przeponą tylko podtrzymuje się dźwięk. Nie zdzieramy jednak gardła, a wykorzystujemy rezonatory z zatok. Zachęcamy do udziału w warsztatach śpiewu archaicznego, których jest coraz więcej. Bez właściwej techniki można sobie zrobić krzywdę, ale potem przychodzi to łatwo i naturalnie.

_Jest to chyba mimo wszystko wyczerpująca technika. W wywiadzie z okazji prób do występu podczas Eurowizji Marcin Kindla – wasz menedżer, aranżer i producent – mówił, że zaśpiewanie utworu *Pali się (Fire of Love)* trzy razy pod rząd było nie lada wyczynem.

To już zależy od piosenki. Naszą eurowizyjną rzeczywiście ciężko się śpiewa ze względu na zagęszczenie dźwięków. Łatwo zauważyć, że w piosenkach ludowych śpiew jest niejako przerywnikiem



fot. Piotr Drozd

dla tańca. Ktoś coś zaintonuje, reszta kończy. A my śpiewamy bez przerwy i ciągle musimy ten dźwięk, a zarazem oddech kontrolować.

_Rozumiem, że układając setlistę, przeplatacie bardziej wymagające utwory łatwiejszymi.

Zgadza się. Wiele piosenek możemy śpiewać na okrągło. Poza tym praktyka czyni mistrza. Ważne są oczywiście wspomniane wcześniej warunki i powietrze, ale nie jesteśmy już – jak to było wcześniej – bardzo zmęczone po godzinie koncertu.

_Wszystko zaczęło się od Depeche Mode. Jesteście fankami tego zespołu?

Miłośniczkami, nie da się ich nie znać.

_Wokalista Dave Gahan to na scenie prawdziwy wulkan energii, który daje z siebie 200%. Mówicie, że same coraz bardziej otwieracie się na publiczność. Czy interakcji i układów tanecznych będzie więcej?

Już jest ich więcej, ale nasz śpiew wymaga jednak pewnej statyczności, więc nie da się cały czas tańczyć. Wprowadzamy te elementy na tyle, na ile pozwalają nam utwory i nasza pewność siebie. Po-

czątkowo wychodziłyśmy na scenę zestresowane, czy ludzie nas polubią. Teraz wiemy, że publiczność przychodzi po to, co mamy jej do zaoferowania. Nie wstydzimy się swojej ekspresji.

_Jednym z pierwszych coverów był *Nothing Else Matters* Metalliki. Gdy ktoś bierze na warsztat klasyk zespołu, który ma fanatycznych wielbicieli, naraża się na krytykę. Jak to się stało, że odbiór waszej wersji był tak pozytywny?

Może dlatego, że ludowa interpretacja była zupełnie inna niż pozostałe covery. Zaskakujące jest to, że nasza muzyka podoba się zwykle miłośnikom cięższych brzmień: rocka czy metalu. Docenili oni także inne piosenki, co zdarza się stosunkowo rzadko u ludzi z reguły zafascynowanych jednym stylem.

_Czyli taki śpiew podoba się słuchaczom niezależnie od ich upodobań gatunkowych?

To bierze się z potrzeby powrotu do natury, do korzeni. Dopóki ktoś nie usłyszy białego śpiewu na żywo, zwykle nie zdaje sobie sprawy, jakie pokłady wrażliwości budzi. Ale tych dźwięków na byle jakim sprzęcie nie da się docenić. Dlatego spotykaliśmy

się w Internecie z zarzutami, że brzmimy jak dzieci lub że krzyczymy. Dopiero na koncercie ludzie zwykle mówią: „Wow, jaki to ma klimat!”. Co ciekawe, największe wrażenie jest, gdy śpiewamy akustycznie.

_Nagrałyście już bardzo dużo, bodajże trzynaście coverów. Jak wygląda proces selekcji?

Sięgałyśmy po utwory, które znamy z dzieciństwa. To są szlagiery przekazane nam przez rodziców, a my chciałyśmy tych artystów uhonorować.

_Możecie zdradzić jakiś tytuł, który wam się nie udał?

Chciałyśmy wykonać coś ze współczesnej klasyki, którą lubimy, i spróbowałyśmy zaśpiewać Corteza. Jednak nie zagrało i zrezygnowałyśmy.

_Jednym z pierwszych coverów, które zrobiły furorę, był *Nieznajomy Dawida Podsiadło*. O ile wiem, wasza wersja przypadła mu do gustu.

Z Dawidem spotkałyśmy już na pierwszych Fryderykach, w których uczestniczyłyśmy, czyli zaledwie półtora miesiąca po upublicznieniu tego coveru. Byłyśmy zaskoczone, że sam do nas podszedł. Powiedział, że na ogół nie lubi coverów, ale ten mu się podoba. Gdy spotkaliśmy się na następnych Fryderykach, życzył nam powodzenia na Eurowizji i pochwalił wybór piosenki. Śmiałyśmy się, że ludzie mają inne zdanie, bo domagają się *Nieznajomego*, co oczywiście i tak nie było możliwe ze względu na regulamin.

_Plejada polskich gwiazd, których piosenki interpretowałyście, jest już całkiem bogata i zapewne spotkałyście część z nich. Padły inne komplementy?

Doczekaliśmy się reakcji prawie wszystkich – z nie-

którymi się spotkałyśmy, inni, na przykład Kayah i Ania Dąbrowska, skomentowali nasze wykonania za pośrednictwem mediów społecznościowych. Nawet Hey zareagował na cover na Facebooku, a robią to bardzo rzadko. Poznałyśmy Muńka, któremu podobiała się nasza wersja *Tego wychowania*. Wyjątkowa była interakcja z Agnieszką Chylińską: w dniu jej urodzin, podczas realizacji programu telewizyjnego zaśpiewałyśmy *Kiedy powiem sobie dość*. To miała być niespodzianka – bardzo się udała, bo Agnieszka była wzruszona i nas wycłowała.

Nie zdążyłyśmy tylko zapytać o wrażenia Kory. Wiąże się z tym jednak niesamowita historia. Po plenerowym koncercie w Częstochowie wracałyśmy do domu busem. W pewnym momencie Patrycja i Tulia obudziły się, kiedy w radiu leciała *Luciola* Maanam. Zaczęły sobie śpiewać i rozmawiać o tym, że nie mamy feedbacku od Kory i że to będzie trudne z powodu jej choroby. Postanowiłyśmy wtedy wystosować do niej ładny list. Rano w radiu podali informację o jej śmierci. Odeszła właśnie o 4, kiedy leciała *Luciola*. To dla nas znak, że chciała się w ten sposób pożegnać.

_Jako jedną z najważniejszych inspiracji wymieniacie Kapelę ze Wsi Warszawa.

Z tym wiąże się kolejny niesamowity zbieg okoliczności. Już sam nasz udział w gali Fryderyków, mimo braku nominacji do nagrody, był swego rodzaju precedensem. Wtedy byłyśmy znane tylko z kilku milionów wyświetleń covera na YouTube. Mimo to organizatorzy zaprosili nas do występu w roli chóru w numerze *Total błękit*, który Natalia Nykiel wykonała wraz z Pianohooliganem. Największym przeżyciem była jednak możliwość wręczenia, wraz z Tomkiem Organkiem, nagrody

Jędrrek flirtuje
z dziewczynami. Koncert
Tulia – Scena Kultura na
Bani, 10.08.2019 r.



w kategorii Muzyka Korzeni naszym idolom, czyli właśnie Kapeli. Usłyszałyśmy wtedy od nich chyba największy komplement, jaki początkujący muzyk może dostać: „Jezu, jak wy pięknie śpiewacie”. Żałujemy, że tak wspaniała muzyka nigdy nie doczekała się w Polsce sławy, na jaką zasługuje.

_Właśnie, można powiedzieć o paradoksie, bo – patrząc na wyświetlenia na YouTube – z miejsca osiągnęłyście kilkunastokrotnie lepsze wyniki niż wasi idole.

Tak, ale głównie dzięki coverom. Trwało to krótko, a nawet wtedy nie byłyśmy żadnych rekordów w zestawieniu z gwiazdami współczesnej młodzieży. Muzyki korzennej, jaką prezentuje Kapela, słuchają

koneserzy. My stylowo jesteśmy pomostem pomiędzy etno a rozrywką. Dzięki temu jednak spełniamy też swoją misję, bo ludzie po koncertach mówią, że do tej pory muzykę ludową kojarzyli z disco polo. Zaczęli po nią sięgać dzięki nam.

_Niestety, ciągle jest tak, że przeciętny Włoch, Niemiec czy Hiszpan szczeni się kulturą ludową, a Polak utożsamia ją z cepelią.

To pozostałości po przymusowych pokazach z czasów PRL-u. Poza tym w polskim systemie edukacji kultura ludowa jest zupełnie zaniedbana. Za granicą, szczególnie w krajach bałkańskich, nauka tradycyjnych tańców i muzyki jest jej obowiązkowym elementem. Każde dziecko gra melo-

die przekazane mu przez dziadków oraz nauczycieli w szkole. Dlatego tam ludowość kojarzy się bardzo pozytywnie: z rodziną i tradycją.

_Jesteśmy na Podhalu. Myślicie, żeby włączyć do swojej twórczości elementy kultury góralskiej?

Za góralską muzykę się nie weźmiemy ze względu na szacunek dla tej żywej kultury – pięknej i bogatej. Nie będziemy udawać górali, zawsze staramy się być sobą. Chociaż w zwrotce piosenki *Wstajemy już* można usłyszeć zaśpiewy, jakie stosują górale żywieccy.

_Podobnie jak w przypadku muzyki, wasze stroje nie są typowo ludowe, lecz modyfikowane zgodnie z waszym gustem.

W pierwszych teledyskach wystąpiliśmy w tradycyjnych strojach opoczyńskich. To był trafiony wybór, bo czułyśmy się w nich bardzo dobrze. Potem unowocześniłyśmy własne stroje łowickie: nie nosiłyśmy białych koszul i białych rajstop, tylko czarne, zmieniłyśmy rękawki i wprowadzałyśmy różne ozdoby. Chcemy w ten sposób podkreślić, że nie prezentujemy muzyki ludowej.

_A jak wyglądał wybór stroju na Eurowizję?

Wstępny projekt był nasz. Chciałyśmy połączyć elementy różnych strojów ludowych. Spódnica była wzorowana na pasiaku łowickim, ale – zgodnie z tytułem piosenki – w kolorach ognistych. Kabałkę, czyli marynarkę, wzięłyśmy ze stroju rzeszowskiego. Na głowach miałyśmy ozdoby przypominające ślubne krakowskie korony. Czerwone butki do tańca też były tradycyjne. Projektant dodał sporo od siebie w kolorystyce i zdobieniach.

_Wasze media społecznościowe są prowadzone wzorcowo. Same angażujecie się w tę pracę czy robią to zatrudnione osoby?

Wszystko robimy osobiście i korzystamy tylko z pomocy grafików. Na początku tak nie było, ale doszliśmy do wniosku, że jeśli ma to być szczere, musimy komunikować się ze światem swoim językiem. W przeciwnym razie powstanie dysonans pomiędzy komunikacją przez kanały internetowe a tym, co mówimy w kontakcie osobistym czy wywiadach.

_Spodziewałyście się pierwszej dużej nagrody w Opolu?

Zdobyłyśmy od razu trzy nagrody, czego zupełnie się nie spodziewałyśmy. Nasza płyta ukazała się 25 maja, a w Opolu występowałyśmy 9 czerwca, więc sama szansa zagrania na takiej scenie była dla nas wyróżnieniem. To był też pierwszy kontakt z dużą publicznością, telewizją, kamerami, odsłuchami dousznymi. Chciałyśmy po prostu przedstawić się, dobrze zaprezentować i mieć premierę piosenki w pięknych okolicznościach. Tymczasem publiczność dosłownie nas pochłonięła, wszystkie miałyśmy łzy w oczach. To było niesamowite.

_Jeszcze przed Eurowizją przyznano wam Fryderyka, chyba ważną dla was nagrodę.

Doceniamy to, że wręcza go Akademia Fonograficzna. Nie odzwierciedla więc gwiazdorskiego statusu, ale dowodzi, że profesjonaliści traktują nas poważnie i cenią naszą pracę. Nagrodę dostałyśmy w 25-lecie jej istnienia, z rąk Kasi Kowalskiej, która jako pierwsza otrzymała ją za Debiut Roku. W dodatku razem nagrałyśmy numer na naszą płytę w wersji Deluxe, wygląda więc na to, że wszystko jest częścią jakiegoś większego planu.



_Takie współprace wynikają z osobistych interakcji czy to głównie zasługa menedżera?

Na konferencji przed Opołem Kasia dopadła nas z miłymi słowami, „grożąc”, że jeszcze kiedyś razem zaśpiewamy. I rzeczywiście: w Sopocie, gdzie obchodziła 25-lecie pracy scenicznej, wspólnie wykonałyśmy numer Aya. My zaś zaprosiłyśmy ją do zaśpiewania na naszej płycie. Sama wybrała *Trawnik*, do którego dodała nieco demoniczny pierwiastek.

_Można krytykować Eurowizję, ale podejrzewam, że poziom profesjonalizmu w organizowaniu show jest najwyższy.

Zdecydowanie, to światowa produkcja. Nigdy wcześniej ani później nie doświadczyłyśmy tak znakomitej organizacji. Eurowizja to nie kilka dni pracy przed finałem, tylko setki godzin wywiadów, rozmów technicznych i przede wszystkim odwiedzin w europejskich miastach, aby promować piosenkę.

_Odbiór waszego utworu wśród zagranicznej publiczności był świetny.

Za granicą spotykamy się z ogromną serdecznością. Na pierwszym koncercie w Amsterdamie przeżyły-

śmy podobne momenty, jak w Opolu. Większość kojarzyła nas z czarno-białym klipem i spodziewała się „smutków”. Ale kiedy wpadłyśmy tam w kolorowych pasiakach i ludzie zobaczyli naszą energię, natychmiast się zerwali i zaczęli klaskać do rytmu, śpiewali. Za to w Polsce bywało bardzo różnie. Spotkałyśmy się także z dużą krytyką.

_Czym to tłumaczycie?

Nie chciałyśmy udawać i robić czegoś pod publikę, nie próbowałyśmy też skrócić numeru pod Eurowizję. Klip był gotowy już wcześniej. Zazwyczaj zarzuty dotyczyły tego, że „piosenka nie nadaje się na taki konkurs”. Trzeba jednak zauważyć, że od jakiegoś czasu nie ma recepty na Eurowizję. Kiedyś były poważne przeboje estradowe, zwykle ballady, potem okres kiczu. Teraz rozrzut stylistyczny jest bardzo duży i często pojawia się ambitna, nawet alternatywna muzyka.

_Jak oceniacie swoje miejsce w konkursie?

Jedenaste miejsce nie można nazwać porażką, a jeśli weźmie się pod uwagę gatunek muzyki, chyba wręcz trzeba je uznać za sukces.

_A recenzje? Złuszczą was te chłodne?

Interesujemy się tym, co o nas piszą. Nawet jeśli recenzja jest niepochlebna, cieszymy się, że ktoś wnikliwie analizuje naszą twórczość. Staramy się wyciągać wnioski z mniej przychylnych recenzji pierwszej płyty.

_Pierwszy krążek był chyba nagrany na szybkiej sesji w studiu.

Nie będziemy ukrywać, że zajęło to zaledwie tydzień. Prawda jest jednak taka, że można mieć mnóstwo czasu i najbardziej wypasione studio na świecie, ale bez „tego czegoś” i tak nie wyjdzie nic wyjątkowego. A gdy jest ta iskra, to nawet jeśli nie znasz się do końca na studyjnej robocie, rodzi się płomień.

_Od początku ważną postacią był wspomniany wcześniej Marcin Kindla. Jak doszło do współpracy z tym uznanym muzykiem?

Marcin zainteresował się już naszym pierwszym coverem. Uznał, że brakuje czegoś takiego na rynku. Zaproponował nam eksperyment i w listopadzie 2017 roku weszliśmy do studia, aby nagrać cztery utwory. Na tym etapie nie obiecywał nawet płyty, nie mówiąc o Opolu, Fryderyku i Eurowizji. W grudniu powstały teledyski, które – choć były robione „na próbę” – finalnie znalazły się na YouTube i przyniosły nam popularność.

_Już pracujecie nad drugą płytą. To dość szybko, jak na dzisiejsze czasy.

Zadaniem drugiego krążka będzie zmiana postrzegania naszego zespołu, bo Tulia ciągle jest koja-

rzona z coverami. Wprawdzie już na debiutanckiej płycie znalazło się siedem autorskich utworów, ale większość z nich pojawiła się dopiero w wersji rozszerzonej. Teraz chcemy udowodnić światu, że mamy do zaprezentowania coś swojego.

_Będzie nagrywana na trzy, a nie cztery głosy. Spodziewałyście się odejścia z zespołu Joanny Sinkiewicz?

Historia Joasi pokazuje, że nasza praca nie jest usłana wyłącznie różami, jak się wszystkim wydaje. Ten zawód zawsze wymaga poświęceń w życiu osobistym, a potrafi odbić się nawet na zdrowiu. Nie każdy jest skłonny do takich wyrzeczeń na rzecz realizacji marzeń artystycznych.

_Czy wspomniany *Tawny* zdradza, czego możemy się spodziewać na nowej płycie? To dość mocny, niemal rockowy numer.

Tawny to bardziej bałkańskie niż rockowe brzmienie. O nowej płycie powiemy tak: dużo emocji i spraw, które dotyczą każdego. Traktujemy to jak nowe rozdanie, z nową energią. Tym razem mamy czas, aby poznać klimat numerów i zastanowić się nad ich finalnym kształtem. Zmiany personalne i te, które dokonały się w nas samych, na pewno będą widoczne. Pierwszy rozdział jest już niejako zamknięty, teraz czas otworzyć drugi.

_Życzę więc powodzenia i nie mogę się go doczekać! Dzięki.

Rozmawiał: **Piotr Drożdż**

_CHWILO, TRWAJ! NA WAKACYJNYCH FOTOGRAFIACH

Urlop w górach... Trzy wyrazy i wiele skojarzeń. Tych oczywistych, wynikających z turystycznej powinności – zdobywanie szczytów, leniuchowanie nad szemrzącym potokiem czy picie żentycy w cieniu baczki – lub będących znakiem czasów, w których nikogo już nie dziwią kąpiele w termalnych basenach, kosmetyczne zabiegi w spa czy emocjonujące przejażdżki na quadach. Poza najczęściej pojawiającymi się pomysłami jest jeszcze cała paleta możliwości, które zapewnić mogą to, co w każdym urlopie najważniejsze – dobry wypoczynek i wspaniałe wspomnienia.

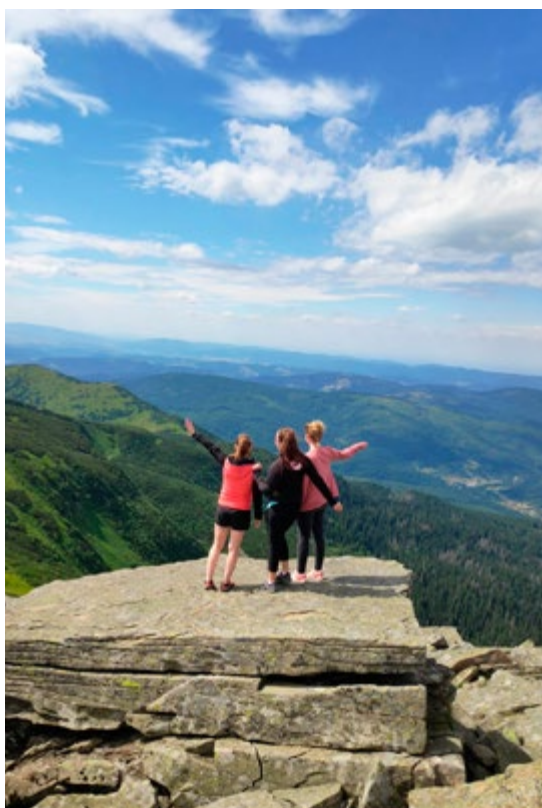


Pierwsza wizyta na Gubałówce z naszą roczną córeczką. Spacerunki były bardzo długie, a niunia megaloszczęśliwa; fot. Monika Wojdak

A jak wyglądają wakacje gości resortu Bania? O tym możemy przekonać się dzięki naszemu profilowi w mediach społecznościowych, umożliwiającemu dzielenie się wspomnieniami jak dobrą energią, przy okazji okolicznościowych konkursów, w których nagrodą może być na przykład dwudniowy pobyt dla całej rodziny, z nieograniczonym dostępem do wszystkich atrakcji Termy Bania, lub bez powodu... Z potrzeby serca, żeby zaświad-

czyć, że fajnie było. I że warto tu wrócić.

Jeśli po wakacyjnych aktywnościach w Białce, weekendzie na tatrzańskich szlakach lub choćby kilku godzinach jazdy na stokach narciarskich Kotelniczy sami poczujecie, że jest fajnie i trzeba zachować ulotne chwile, podzielcie się swoim zdjęciem na profilu Hotelu Bania **** Thermal & Ski. Być może zainspirujecie kogoś nieznanego do spędzenia urlopu w górach. Taki dobry uczynek.



| Kochamy góry, ale dla
mojego 7-latka podejście
do Morskiego Oka było
wyczynem; fot. Kinga
Margosz

| Babia Góra; fot.
Agnieszka Erasmus



| Wakacyjny plener artystyczny
w Dolinie Chochołowskiej
Tancerka: Agnieszka Izdebska
Opiekunka: Yeshe Sangmo
– choreografka Teatru Tańca
Sarasvati z Wejherowskiego
Centrum Kultury
Zdjęcie: Patrycja Kruk / Fotografia

Tatrzańskie krajobrazy stanowią
odpowiednie tło nie tylko dla
wędrowek z plecakiem.
Tancerka: Agnieszka Izdebska
Opiekunka: Yeshe Sangmo
— choreografka
Teatru Tańca Sarasvati
Zdjęcie: Patrycja Kruk / Fotografia



_HAPPY SNOW

OGRÓD PRZYPRÓSZONY ŚNIEGIEM

Firma Supersnow tworzy najwyższej jakości urządzenia i stosuje najnowocześniejsze technologie do naśnieżania. Jej sprzęt pomaga zapewnić odpowiednie warunki do jazdy na nartach na całym świecie i staje się rozwiązaniem problemów z naturalnym śniegiem. Ale urządzenia Supersnow są dostępne nie tylko dla wielkich ośrodków narciarskich. Teraz każdy może cieszyć się przyprószonym na biało ogrodem!

Obserwując dynamicznie zmieniający się klimat, z nostalgią wspominamy miłe momenty z dzieciństwa i wspaniałe święta Bożego Narodzenia – pokryty świeżym puchem ogród, podwórko czy las, gdzie można było godzinami bawić się z rodziną i przyjaciółmi. Obecnie coraz częściej koniec grudnia, choć chłodny, nie cieszy oczu bielą. Z pomocą przychodzi nam firma Supersnow.

Dzięki urządzeniu naśnieżającemu Happy Snow wystarczy niewielki mróz (-4°C), żeby zamienić szarobury ogródek w zimowe królestwo jak z bajki. Już podczas pierwszych mrozów możesz dostarczyć dzieciom niezapomnianych wrażeń oraz cieszyć się wspólnym czasem na świeżym powietrzu. Długie, zimowe wieczory już nigdy nie będą nudne! Zaletą urządzenia, które nie korzysta z dodatkowego źródła prądu, jest prosta obsługa – wystarczy podłączyć kompresor i myjkę ciśnieniową. Lanca Happy Snow to najlepsze jakościowo materiały, łatwy montaż, kompaktowa i lekka konstrukcja, niska cena, trwałość i wytrzymałość przez wiele sezonów. Nie czekaj, aż śnieg spadnie z nieba – zima jest tylko raz w roku!

Firma Supersnow w opisie lancy Happy Snow podaje, że urządzenie może wyprodukować w ciągu

godziny $0,7\text{ m}^3$ śniegu, który pokryje 10 m^2 powierzchni. „Wprawdzie Happy Snow jest w stanie wytworzyć nawet górkę śniegu, ale trzeba mieć na względzie, że został zaprojektowany do użytku domowego. Temperaturę startu określono na -4°C , jednak już przy 2 lub 3°C poniżej zera urządzenie jest w stanie rozpocząć naśnieżanie. Zależy to w dużej mierze od wilgotności powietrza i temperatury wody w instalacji, ale tę można dodatkowo schłodzić, dopinając dłuższy wąż, który położymy na zimnym gruncie” – charakteryzuje możliwości urządzenia Robert Moczarny z firmy Supersnow. „To fajna rozrywka dla osób z dziećmi lub dla kogoś, kto pragnie przyprószyć drzewa, aby stworzyć zimowy nastój” – dodaje.

Ale Happy Snow przyda się nie tylko zimą. Może też służyć jako kurtyna wodna dla ochłody w upalne dni. Po podłączeniu do kompresora i myjki urządzenie wytwarza przyjemną dla ciała mgiełkę z kropel wody. Dzięki produktowi firmy Supersnow zabawa podczas letniej kanikuły będzie jeszcze przyjemniejsza! Zresztą to nie tylko rozrywka – armatka stwarza też doskonałe warunki do edukacji, ponieważ dzięki niej możemy wytłumaczyć dzieciom, na czym polegają fizyczne

Siedziba firmy Supersnow
w Maniowach – rzut
beretem od Hotelu Bania



Domowa armatka
Happy Snow w akcji



zjawiska. Za sprawą zastosowanego w głowicy nukleatora armatka rozbija krople wody na mniejsze cząstki, które łatwiej ulegają krystalizacji w locie, natomiast ustalenie odpowiedniego kierunku rozpylania wodnej chmury i kąta padania promieni

słonecznych pozwoli uzyskać efektowną „domową” tęczę. Lanca przyda się także podczas prac w ogrodzie jako urządzenie do zraszania trawników i krzewów.

Happy Snow to czysta radość!

REALNE I WIRTUALNE EMOCJE NA WYSOKICH OBROTACH

Każdy, kto choć raz oglądał start zawodów Super Race, może potwierdzić, że to niesamowite widowisko: kilkadziesiąt pojazdów rusza jednocześnie na górski odcinek specjalny. Łatwo sobie wyobrazić, że adrenalina aż się skrapla w powietrzu. Wbrew pozorom, równie silne emocje potrafi wyzwolić rywalizacja wirtualna.

PEŁNYM GAZEM NA BANI

Super Race to cykl zawodów, które od kilku lat rozgrywane są w całej Polsce. Podczas 10 imprez rajdowych (w tym czterech wyścigów Super Race oraz sześciu rajdów Super Rally na odcinku specjalnym) załogi i zawodnicy rywalizują w kategoriach: quady 2x4, quady 4x4, pojazdy SSV oraz samochody terenowe.

Wielki finał i zakończenie sezonu odbywa się pod koniec listopada na Kotelnicy Białczańskiej. „Dzięki współpracy z ośrodkiem Kotelnica Białczańska i Hotelem Bania to wydarzenie weszło już niemal na stałe do kalendarza rajdowców. Trasa prowadzi między innymi w okolicach wyciągów narciarskich. Jej przebieg planujemy późną jesienią, żeby jak najmniej przeszkadzać gościom w korzystaniu z górskiej przestrzeni” – mówi Krzysztof Biel, właściciel firmy Super Team, głównego organizatora wydarzenia. I dodaje, że nie ma ono wiele wspólnego z typowymi imprezami cross-country lub off-road. „To szybka jazda, a wyścig w klasie SSV można porównać do zawodów Formuły 1, tyle że rozgrywanego w terenie. Najbardziej widowiskowy jest start, gdy wszyscy ruszają

w tym samym momencie. Jednym z elementów imprezy jest puchar kanadyjskiej firmy Can-am, będący największą tego typu markową kategorią w Polsce”.

Poza dopingowaniem sportowej rywalizacji w terenie, goście resortu Bania mają szansę spróbować swoich sił w prowadzeniu terenowych pojazdów w trakcie zawodów. Jak to możliwe? Podczas każdej jesiennej edycji Super Race w Białce Tatrzańskiej przygotowywane są dla nich specjalne atrakcje – strefa e-sportu, w ramach której w holu ustawiany jest profesjonalny symulator jazdy. „To nie tylko zabawa. Na takich symulatorach trenują zawodowi kierowcy rajdowi” – wyjaśnia Biel.

SPORT W CYFROWYM FORMACIE

Okazuje się, że dla tych, którzy wolą aktywność wirtualną od zmagania w terenie, duże możliwości oferuje bardzo dynamicznie rozwijający się sport elektroniczny. E-sport, czyli zawody, w których uczestnicy mierzą się w grach komputerowych, jest zupełnie inną formą rywalizacji, lecz wywołuje podobne emocje jak realne zmagania. „Tu bardziej niż przygotowanie fizyczne liczy się strategia i taktyka.

Puchar Can-am
podczas jednej
z edycji Super Race



Wakacyjne Super
Game E-sport na
szczybie Kotelnicy
Białczańskiej



Ale trening kondycji wcale jest nie bez znaczenia, bo pomaga w skupieniu, które jest najważniejsze" – tłumaczy Krzysztof Biel. Warto podkreślić, że w e-sporcie powstał cały cykl zawodów: drużynowy turniej Pucharu Polski, Mistrzostwa Polski Szkół oraz E-sportowa Liga Miast, w której bierze udział aż 16 polskich ekip.

Pasjonaci e-sportu najchętniej wybierają mroczne, baśniowe scenerie gry *League of Legends*, gdzie mierzą się ze sobą obrońcy, wojownicy, magowie czy strzelcy, grę *Counter-Strike: Global Offensive*, pozwalającą wcielić się w terrorystów i antyterrorystów, oraz popularną grę FIFA, oczywiście o tematy-

ce piłkarskiej. Ale nie sam ekran się liczy – miejsce rywalizacji też ma znaczenie, dlatego tegoroczne Wakacyjne Super Game E-sport zorganizowano na samym szczycie Kotelnicy Białczańskiej, czyli na wysokości 917 metrów nad poziomem morza i z pięknym widokiem na pobliskie Tatry. Natomiast goście Hotelu Bania, dorośli oraz ich pociechy, mogą na co dzień oderwać się od realnego świata i przenieść się w inny wymiar w specjalnie przygotowanej strefie wirtualnej rzeczywistości, gdzie do dyspozycji jest najnowocześniejszy sprzęt VR.

Opracowała: **Barbara Suchy**

_SPORT W LUKSUSOWYM WYDANIU

Dziś nie musimy już wybierać pomiędzy funkcjonalnością i wygodą sportowego stroju a elegancją i modnym stylem. Projektanci w sezonie zimowym 2019/20 proponują nam umiejętne połączenie nowych technologii i trendów w ponadczasowym wydaniu.

Zaskakujące podejście do mody sportowej projektantów znanych marek, które znaleźć można w butikach Hotelu Bania **** Thermal & Ski, sprawiło, że możliwe stało się opracowanie ubrań, w których świetnie poczujemy się zarówno na stoku, jak i podczas wieczornego spaceru po kurorcie. Twórcom starannie wyselekcjonowanych brandów przyświecają te same idee, co właścicielom hotelu. W oferowanych kolekcjach znajdziemy bowiem rzeczy stworzone z dużą dbałością o detal, z bardzo dobrych jakościowo, w dużej mierze europejskich materiałów. Wiele ręcznie wykonanych wstawek nadaje im wyjątkowy charakter.

Modne, odważne zestawienia kolorystyczne, neo-

nowe barwy i metaliczny blask połączone zostały z elegancją i odcieniami, które doskonale sprawdzą się w każdej sytuacji. Czerń, biel czy beż przełamane są ostrymi żółciami, fioletami i zwierzęcymi wzorami. Dzięki temu zabiegowi zarówno miłośnicy oryginalności, jak i uniwersalnego stylu odnajdą w hotelowych butikach interesujące elementy garderoby. Oczywiście, projektanci nie zapomnieli również o komforcie niezbędnym podczas uprawiania sportów zimowych. Zastosowane rozwiązania, technologie i materiały spełnią oczekiwania najbardziej wymagających narciarzy. Zapomnijmy więc o kompromisach – sport w wydaniu luksusowym jest możliwy.



_INNOWACJA I PONADCZASOWE TRENDY **SPORTALM**



nanouk

Cechą wyróżniającą linię NANOUK jest połączenie wzorów inspirowanych motywami zwierzęcymi z neonowymi barwami. Starając się sprostać oczekiwaniom naszych klientek, skomponowaliśmy zestawy składające się z kurtek i spodni w stonowanych odcieniach, które uzupełniają utrzymane w krzykliwych kolorach drugie warstwy odzieży i dodatki. Ciekawe printy – jak lamparty w okularach przeciwsłonecznych czy kontrastowe lamówki – podkreślają sportowy charakter linii. Kobięce, dopasowane kroje zapewniają swobodę ruchu niezbędną podczas zimowych szaleństw na stoku.

_kurtka
Pinia

_spodnie
Apay

_śniegowce
Moon Boot Nylon

STARDUST

Gwiezdny pył, czyli efekt połysku to wiodąca idea, którą wyraża kompozycja wyjątkowych elementów tej linii. Błyszczące tkaniny i wstawki z lureksu sprawiają wrażenie, jakby strój narciarski pokryty był szronem. Metalowe dodatki łączą sportowy charakter z dyskretnym urokiem luksusu. Odcienie beżu, bieli i niebieskiego odzwierciedlają kolory lodu i śniegu. Dominujące w linii STARDUST kroje podkreślają sylwetkę i są bardzo kobiece. Matowe i lśniące powierzchnie tworzą oszałamiający kontrast. Oryginalny nadruk, wykonany specjalnie dla marki Sportalm przez artystę Beniego Altmüllera, zdobi nie tylko kurtki i spodnie, ale także drugą warstwę odzieży narciarskiej.

_kurtka
Crash

_spodnie
Woid

_gogle
Oakley FDXM



_Kombinezon
XUM

_gogle
Oakley Airbrake XL





BAM

Linia BAM łączy kontrastujące kombinacje kolorów z wyrazistymi i dynamicznymi wzorami zwierzęcymi. BAM to moda narciarska w sportowo-glamirowym stylu, który mimo sztywnego charakteru wyróżnia się wysoką funkcjonalnością, doskonale sprawdzającą się podczas uprawiania sportów zimowych. Jaskrawe odcienie żółci i fioletu tonowane są przez dominanty czerni i bieli. Zwierzęce motywy w nowoczesnej interpretacji, materiały o wysokim połysku, a także detale z futra – oto elementy zapewniające odzież z linii BAM luksusowy wygląd.

_kamizelka
Dahoam

_spodnie
Beedle

_kurtka
Smash

_spodnie
Maffei

_kurtka
Madl

_spodnie
Medal

_rękawice
Haridgatti

_kurtka
Dope

_bluza
Dazzling

_spodnie
Medal BAM

_kurtka
Top Druck

_spodnie
Medal BAM



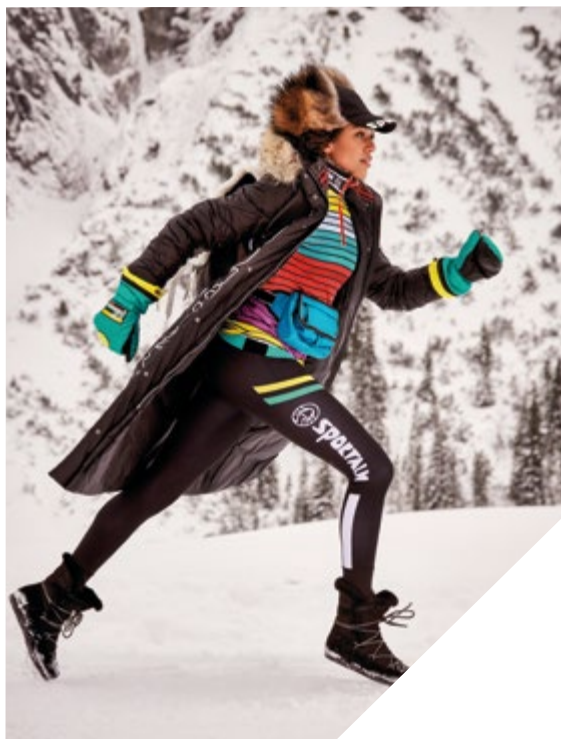
SUITE AUTRICHE

Linia SUITE AUTRICHE prezentuje nową interpretację stylu retro – zakorzenioną i mocno osadzoną w DNA marki Sportalm. Nostalgiczne wzory nadruków są ciekawie zestawione z mocnymi, odważnymi kolorami. Logo firmy Sportalm pojawia się w wielu miejscach: w formie nadruku na spodniach narciarskich lub jako ozdoba górnej warstwy. Dominują odcienie żółci, zieleni i czerwieni, które delikatnie tonuje połączenie z czernią i bielą.



_kurtka
Kyla Druck

_spodnie
Snow SU



_płaszcz
Schnnogal

_bluzka
Buggl

_legginsy
Semmei

LINIA MĘSKA

Tegoroczna męska kolekcja narciarska Sportalm Kitzbühel zaprezentowana została pod hasłem NOWE DZIEDZICTWO. Najnowsze trendy i technologie przeplatają się ze znaną od lat klasyką. Przykładem są użyte materiały, jak skóra z membraną, filc z dzianiny high-tech, neopren, etykiety odbłaskowe i strukturalne taśmy. W męskiej kolekcji starodawne wzornictwo alpinistycznych ubrań i dziesięciolecia doświadczeń w modzie narciarskiej muszą spełniać nowe, technologicznie zaawansowane wymagania, niezbędne w najwyższej jakości odzieży na stok.

_kurtka
Torben Camo

_spodnie
Lian Camo

_okulary
Oakley

_kurtka
Eric



_kurtka
Keke

_spodnie
Liam

_gogle
Oakley
Airbrake XL

reusch

THE REUSCH MATADORS
SEVEN CHARACTERS
SEVEN GLOVES

Kerrik
Mik
Judy Koma
Jared
AP
Julia Verth
D.P.

 SportowyButik.pl

SportowyButik w Hotelu Bania **** Thermal & Ski
ul. Środkowa 181 | 34-405 Białka Tatrzańska | Tel.: 793-477-533
Online: SportowyButik.pl | E-mail: info@SportowyButik.pl



uvex

_AWANGARDOWE, ODWAŻNE, ELEGANCKIE

ROSSIGNOL & JCC

W tym sezonie kobiety na stoku będą błyszczeć i przyciągać wzrok. Najnowsza, przygotowywana we współpracy z marką Rossignol narciarska kolekcja Casteljajaca SKI IN SKY emanuje niesamowitą ilością dobrej energii.

Zimą prym będą wiodły geometryczne wzory, paski i szachownice. Jean-Charles de Casteljajac (JCC) bawi się ulubioną czernią i bielą, dodając im często srebrnego, metalicznego połysku, czym wprowadza nas w świat swojej niesamowitej wyobraźni. Ubrania z kolekcji projektanta nie tylko wyglądają niezwykle oryginalnie, ale również zapewniają wszystkie niezbędne na stoku techniczne właściwości.

Kolekcja SKI IN SKY ubiera narciarki od stóp do głów. Znajdziemy w niej wysokiej jakości wygodne koszulki, legginsy techniczne, miłutkie i ciepłe swetry z wełny merynosów, a także wielobarwne czapki, kominy, kaski, rękawice czy skarpety. Przy wszystkich częściach garderoby i dodatkach Casteljajac wykazał się dbałością o szczegóły, proponując coś odpowiedniego zarówno dla miłośniczek klasycznej, jak i bardziej ekstrawaganckiej mody na stoku.



_kurtka
Mooni MC Down

_spodnie
Dami Sof

_rękawice
Mechani Lth



_czapka
Walli

_sweter
Oblic Full

_spódnica
Youpi Pr Skirt



_kurtka
Mooni SL Down

_rękawice
Mechani Lth



_sweter
Squari Pull

_bluzka
Sky in Ski Tee

_kamizelka
Bumpi Light Down



_kurtka
Drawi SI Down

_kask
Allspeed Visor

_spodnie
Dami SL Soft

_kurtka
Skifi PR

_spodnie
Skifi PR

_kurtka
Mooni MC Down

_spodnie
Fulli Soft Suit



Z najnowszej kolekcją marki JCC można zapoznać się w Sportowym Butiku Hotelu Bania **** Thermal & Ski (poziom 0, przy Lobby Barze) / SportowyButik.pl

 SportowyButik

Salon Sportowy Butik w Hotelu Bania****
www.SportowyButik.pl :: Tel.: +48 793 477 533

_CIEPŁO I WYGODNIE BIELIŻNA TERMOAKTYWNA

Sezon narciarski 2019/2020 obfituje w niespodzianki... jeśli chodzi o pierwszą warstwę odzieży. Firmy zaskakują nas nowymi rozwiązaniami technologicznymi i oryginalnym wzornictwem.

Odlo

X-BIONIC 4.0

Firma X-BIONIC na nowo definiuje odzież funkcjonalną z innowacyjnymi technologiami, inteligentnymi funkcjami i najwyższej klasy materiałami. Czwarta generacja bielizny X-BIONIC wprowadza dwie nowe, kluczowe technologie. Pierwsza to ThermoSyphon, który wzmacnia naturalną termoregulację organizmu – chłodzi, gdy się pocimy i ogrzewa, kiedy nam zimno. Kolejną nowością jest technologia Retina HD, która pozwala na jeszcze efektywniejsze wykorzystanie opatentowanych funkcji odzieży X-BIONIC.

Bielizna z regulacją temperatury

Marka ODLO proponuje inteligentną technologię regulacji temperatury I-Thermic, dzięki której problem z doбором odzieży do warunków na stoku należy już do przeszłości. Technologia ta na bieżąco analizuje ciepło ciała za pomocą inteligentnych czujników termicznych oraz reaguje na nie dzięki elementom grzewczym wplecionym w strukturę odzieży. Aplikacja do personalizowania ustawień pozwala użytkownikowi regulować stopień grzania zgodnie z własnymi preferencjami. Najnowsza technologia firmy ODLO została uhonorowana prestiżowymi nagrodami CES Innovation Award 2019 oraz złotą nagrodą ISPO.

Na narty i po nartach

Newland to marka, której produkty zachowują idealną równowagę między sportem a modą, luksusem a etyką, kunsztem a innowacją. Jej kolekcje dla kobiet i mężczyzn wyróżniają się oryginalnymi norweskimi wzorami.

XBIONIC

NEWLAND



_MOC I RADOŚĆ! BUTY

Ciepło i wygoda – to główne cechy, które powinny charakteryzować buty zimowe. Firmy obuwnicze kolejny raz wychodzą naprzeciw oczekiwaniom klientów, a do tego proponują modne i pasujące do odzieży narciarskiej wzory.

Hasło „Moc i radość” przyświeca tegorocznej kolekcji marki Inuikii. Ciekawe wariacje kolorystyczne, a także różnorodność materiałów sprawiają, że nikt nie przejdzie obojętnie koło tych butów. Delikatne, pastelowe odcienie pojawiają się na modelach z futrem. Nowością są także kolorowe kombinacje pop-artowe, umieszczone na białym lub czarnym tle.

Jak co roku mamy w ofercie obuwie marki Rossignol. Jest to nasz bestseller, który pokochali klienci.

Tej zimy do butiku wprowadzamy nową markę obuwniczą – Bressan. To włoska, rodzinna manufaktura z ponadstuletnim doświadczeniem. Podąża za trendami, zachowując swój własny, niepowtarzalny styl. Buty przez nich wykonywane łączą historię i rzemieślniczą tradycję z nowoczesnością.

Charakterystyczne formy, mnóstwo ekskluzywnych dodatków, przykuwające wzrok detale – to elementy, które królują w kolekcjach Moon Boot. Każdego sezonu wszystkie projekty marki podbijają serca wielbicieli mody i szyku na całym świecie. Klasyczny, oldschoolowy wzór, a może jego miejska, „ugrzeczniiona” wersja? Wybór należy do ciebie!



Bressan



Montelliana



Montelliana



Inuikii

Moon Boot



_KOLEKCJA ROSSIGNOL

ODWAŻNA, WYRAFINOWANA I WSZECHSTRONNA

Tegoroczne kolekcje łączą współczesny styl z tradycjami marki Rossignol. Ubrania zaprojektowane zostały tak, aby zapewnić możliwość płynnego dopasowania się do każdego kontekstu – od sportów zimowych, po miejski styl życia. Awangardowa kreatywność projektantów zespółła nowe rozwiązania i kultowe elementy, nadając produktom charakterystyczną estetykę.



_kurtka
Hero Depart

_spodnie
Hero Course



_kurtka
Surfusion

_spodnie
Classique

SPORT CHIC

Kolekcja SPORT CHIC stanowi przykład wyważonego połączenia sportowej elegancji z charakterystycznymi dla Rossignola detalami. Ikoniczne wzornictwo marki – bazujące na nawiązującym do barw narodowych połączeniu błękitu, bieli i czerwieni – sprawia, że kolekcja ta jest uosobieniem francuskiego szyku.

HERO

W kolekcji HERO uwagę zwracają charakterystyczne wzory – elementy w kolorze zielonym nawiązują do sygnału świetlnego, informującego zawodnika o prowadzeniu, a dwa czerwone pasy inspirowane są grafiką kultowych nart wyczynowych, Hero. Produkty z tej linii, zaprojektowane z myślą o najbardziej wymagających narciarzach, łączą niezwykle zaawansowane technologie marki Rossignol z odważnym wzornictwem. „Zielony, to kolor zwycięzców!”



_kurtka
Surfusion

_bluza
Palmares

_bluza
Medaille



KASK

POC

 SportowyButik.pl

SportowyButik w Hotelu Bania **** Thermal & Ski
ul. Środkowa 181 | 34-405 Białka Tatrzańska | Tel.: 793-477-533
Online: SportowyButik.pl | E-mail: info@SportowyButik.pl



POC

_80 KILOMETRÓW DO PRAWDY

Jest 2016 rok. Kończę 50 lat. Nie zastanawiam się nad tym specjalnie, ponieważ nie potrafię dostrzec większej różnicy między tym dniem a chwilą, w której kończyłam na przykład lat 40. Niewiele się zmieniło. Wciąż mam głowę pełną marzeń i wrażenie, że dopiero zaczynam.



Dorota Hryniewicz wraz z córką Agatą Bańdą od 7 lat tworzą odzieżową markę **NeverEver**. Projektują i sprzedają ubrania dla kobiet, dla których nieoczywiste rozwiązania w modzie są naturalnym wyborem. Połączenie kolekcji oferowanych przez markę z wyjątkowością jej klientek daje niezwykle efekt. Autorki nazywają go efektem **#mokokolor**.

Urodziny świętuję w gronie koleżanek. Czas na prezent. A jakże... Pobyt w SPA. Pierwsze uczucie to zaskoczenie, a drugie – lekkie przynębienie. Wiadomo, nie raz byłam w SPA i jeszcze nie raz tam będę, ale tego dnia, gdy obchodzę okrągłą rocznicę urodzin, prezent ten wydał mi się wybitnie dołujący.

„Nie chcę do SPA! Pójdę tam, jak będę stara!” – krzyczę przekornie. „Teraz chcę coś zdobyć, zmierzyć się sama ze sobą. Chcę wyzwania. Tyle jest fantastycznych miejsc... Na przykład Kilimandżaro” – mówię. No właśnie... Czemu nie Kilimandżaro?

O tej wyprawie myślałam wiele razy. Fascynująca góra, w zasięgu kogoś, kto nie wspina się zawodowo, a jednocześnie wymagająca i bardzo zaskakująca. 5895 metrów nad poziomem morza. Wzbudzam aplauz koleżanek. Oczywiście każda

chce jechać ze mną. Są plany, ustalenia, obietnice... Zostaję sama. Nigdy nie wyjeżdżałam samotnie. Zawsze szukałam towarzystwa, ale postanawiam, że teraz już się nie wycofam. Pojadę i tyle.

Pierwsze emocje poczułam na lotnisku. 14 obcych mi ludzi, z którymi wejdę na szczyt. Albo nie wejdę. To oni są teraz moimi partnerami. Jesteśmy zespołem i będziemy się wspierać, lecz tak naprawdę wiem, że każdy zdobywa górę zupełnie sam. Wyłącznie ze swoimi obawami, lękami, demonami.

Łądujemy w Nairobi. Ku mojemu zdziwieniu, nie przesiadamy się na lot do Tanzanii, tylko idziemy do autobusu, którym ruszamy w dalszą drogę. Autobus wygląda i jedzie tak, jakby za chwilę miał się rozpaść, ale spokój na twarzach miejscowych utwierdza mnie w przekonaniu, że tak ma być.



fot. Adobe Stock |

Osiem długich godzin w potwornym upale. No cóż, nikt nie mówił, że będzie łatwo, miło i komfortowo... jak w SPA.

Tanzania. O hotelu, w którym będziemy nocować przed wyruszeniem na trekking, raczej szybko chce się zapomnieć, ale nie to jest ważne. Zaczyna do mnie docierać, że zaledwie kilka godzin dzieli mnie od realizacji jednego z marzeń. Genialne uczucie.

Pobudka. Jedziemy do Parku Narodowego Kili-

mandżaro. Kontrola dokumentów, rejestracja. Wyprowa wymaga pokonania skrajnie różnych stref klimatycznych. Podróż zaczyna się w zasadzie w dżungli, gdzie jest $+40^{\circ}\text{C}$, a kończy na śniegu, przy odczuwalnej temperaturze -30°C . Twarze towarzyszy mówią wiele. Podenerwowanie, ekscytacja, może lekki strach. Zapewne z mojej można wyczytać to samo. Czeką mnie 5 dni marszu w bardzo trudnych warunkach. Zamierzamy przebyć dystans



80 kilometrów, idąc po 8 godzin dziennie. 80 kilometrów do prawdy, takiej osobistej. Idę.

Niestety, pierwsze problemy pojawiają się już po 5 godzinach. Nie mam pojęcia, co się ze mną dzieje. Organizm odmawia posłuszeństwa, i to w pierwszej fazie wyprawy. Czuję potworny ból głowy, nie mogę złapać oddechu. Serce wali jak młot pneumatyczny. Każdy krok jest wyzwaniem. Mam wrażenie, jakbym ciągnęła wóz z węglem. Dopada mnie strach. Zaczynam zdawać sobie sprawę, jak trudne zadanie przede mną. W głowie kłębią się pytania: co będzie dalej? Jak poradzę sobie w wyższych partiach, skoro tak potworny kryzys dopadł mnie na początku? Na szczęście obóz jest blisko.

Opiekun grupy mierzy mi ciśnienie. Masakra. Jeszcze nigdy nie byłam w takim stanie. Chcą podać mi tlen. Znam jednak zasady: osoba, która otrzyma tlen, musi zejść – dla niej wyprawa się kończy. Nie chcę tego. Nie przyjmuję tlenu. Opiekun prosi mnie o rozmowę. Widzę, że jest mocno wystraszony moim stanem. Pyta, czy mam problemy z sercem. Mój dalszy udział stoi pod wielkim jak ta góra znakiem zapytania. „Ja? Ależ skąd. Jestem aktywna, silna, uprawiam sport. Sama siebie nie poznaję” – zapewniam. Idę do namiotu. Nie mogę się rozkleić. Jestem pewna, że fizycznie nic poważnego mi nie dolega. To wszystko musi siedzieć w głowie – stres, nowa sytuacja, emocje. Pierwsza tak po-

ważna samotna podróż, bez bliskich, z którymi nie mam zresztą możliwości pogadać telefonicznie.

„Kobieto, ogarnij się!” – mówię do siebie. „Weź się w garść i zapierdzielaj na ten szczyt tak, jak sobie wymarzyłaś – nic ci nie jest”. Zasypiam wykończona. Budzę się silniejsza i w lepszym nastroju. Objawy kryzysu są dużo mniej uciążliwe. Czuję, że dochodzę do siebie. Będzie dobrze. Musi być dobrze. Zjadamy śniadanie i ruszamy dalej.

Przed wyprawą myślałam, że będę maszerowała szybko, sprawnie i bez słabszych momentów. Jestem przecież silna i wysportowana. Teraz zdałam sobie sprawę, że to nie jest ważne. Dotarło do mnie, że muszę znaleźć swój sposób na tę górę. Opracować strategię. Wybrać tempo i najlepszą metodę regeneracji. Patent na noszenie ciężkiego plecaka. To przecież moja podróż. Realizuję ją po swojemu, tak jak czuję i chcę.

Każdy dzień zaczynamy o 6.00 kubkiem herbaty imbirowej trzymanym w grubych rękawiczkach. Jest coraz zimniej. Od pewnego momentu odczuwam brak łaknienia i pragnienia, lecz muszę pić 3–4 litry płynu dziennie. Nie ma wyjścia. W przeciwnym razie odwodnię się, a to oznacza tylko jedno: koniec wyprawy. Oprócz posiłków przygotowywanych w bazie przez porterów, wcześniej wspomagałam się batonami energetycznymi. Teraz jem żele, gdyż tylko one nie zamarzają.



Po pokonaniu pierwszego kryzysu uświadomiłam sobie, że moim celem nie jest sam szczyt, tylko droga wiodąca na niego – to, by każdego ranka wyjść z namiotu i po prostu iść, krok po kroku, do przodu, coraz wyżej. Z każdym metrem w górę poznawałam inną siebie. Odkrywałam rzeczy, o których nie miałam pojęcia. Tego doświadczenia nie potrafię porównać z żadnym dotychczas przeżytym.

Nadszedł dzień ataku szczytowego... A raczej noc, bo zbieramy się o północy. Wychodzimy. Wieje niezwykle silny wiatr i jest przenikliwe zimno. Nie mam pojęcia, jaka jest temperatura, ale nigdy wcześniej nie czułam takiego chłodu. Wszystko zamarza. Niepokoi mnie zachowanie lidera. Człowiek, który dotychczas był oazą spokoju, teraz okazuje zdenerwowanie. To nie pomaga. Później, już na dole przyznał, że pierwszy raz w historii jego wypraw na Kilimandżaro tak potwornie wiało. Jesteśmy naprawdę bardzo wysoko. Czuję to w każdej komórce mojego zmęczonego ciała.

„Co to za żółte lampki niedaleko z przodu?” – zapytał ktoś. Okazuje się, że to czołówki ekipy, która wyruszyła zaatakować szczyt 3 godziny przed nami. Ta informacja mnie dobija. Idziemy. Po 4 godzinach od wymarszu z obozu mam totalnie dość. Dopada mnie kolejny kryzys. Jest ciemno, zimno i stromo. Droga zdaje się nie kończyć. Jestem zaledwie o 2 godziny marszu od szczytu. Tak blisko

i jednocześnie tak bardzo daleko. Nogi odmawiają mi posłuszeństwa. Siadam. Muszę odpocząć... Ale w tych okolicznościach siedzieć nie wolno. To może oznaczać tylko jedno – totalne wychłodzenie organizmu zagrażające zdrowiu i życiu. Jednak muszę, chociaż na 15 sekund.

„Spójrz za siebie” – mówi nagle nasz lider. Siedząc na kamieniu, odwracam powoli głowę. Zastygam na minutę. Widzę najbardziej spektakularny i magiczny wschód słońca w życiu! Zapiera mi dech w piersiach. Dla takich widoków zdobywa się szczyty. Dostaję „kopniaka”. Wstaję i powoli, krok za krokiem idę swoim tempem. Raz i dwa, raz i dwa. Głowa ciągnie ciało.

Trzy osoby z naszej grupy nie dotarły na szczyt. Długo zastanawiałam się, dlaczego tak się stało. Moim zdaniem zabrakło koncentracji i pokory wobec góry. To cenna lekcja. Wejście na Kilimandżaro wymaga maksymalnego skupienia na celu. Nieważne, co nim jest. Dla niektórych będzie to dotknięcie szczytu. Dla innych – droga. Nigdy bym w to nie uwierzyła, ale okazało się, że dla mnie wierzchołek był najmniej istotny. Znacznie ważniejsze było to, jak go zdobyłam. To jest tak nieoczywiste, ale jednocześnie tak prawdziwe.

A co ze szczytem? Nic. On tam po prostu jest.

Tekst i zdjęcia: **Dorota Hryniewicz**

A scenic autumn landscape featuring a river in the foreground, a dense forest of trees with vibrant yellow and orange foliage on the middle ground, and a mountain range in the background under a clear blue sky. A small group of people is visible on a log raft on the river.

_DUNAJC NIEJEDNO MA IMIĘ



Ponad 200 lat temu wykorzystywano go do spławiania gospodarczego drzewa i połowu ryb. Dziś jest turystyczną potęgą i tysiące osób pokonują go na tratwach, kajakach oraz pontonach. Tak krajobraz Dunajca zmieniał się do tej pory, a to na pewno nie koniec, bo tutaj – jak w niewielu miejscach w Polsce – wyraźnie widać przemiany, jakie dokonują się w nas i w naszym stylu życia.

Ewolucja i nadążanie za potrzebami przekształcającego się społeczeństwa to dziś domena nie tylko Pienin. Już w XIX wieku, kiedy Szczawnica zaczęła rozwijać się jako uzdrowisko, mieszkańcy okolicy wiedzieli, że przyciągnięcie turystów czy zatrzymanie ich tu na dłużej wymaga nowych rozrywek. Był tego świadomy przede wszystkim Józef Szalay, uznawany za twórcę tamtejszego uzdrowiska.

To on obmyślił wyjątkową oprawę spływu, która miała zapewnić zainteresowanie pieniężnych gości. W wydarzeniu brało wówczas udział kilka, a nawet kilkanaście tratw. Na czele jedna z barwami narodowymi i sztandarem flisaków. Dalej między innymi orkiestra zdrojowa i moździerz, z których strzelano na wiwat. Na końcu turyści podziwiający to wszystko z bliska. Nietrudno się więc domyślić, że atrakcja ta szybko zyskała międzynarodowy rozgłos, a Dunajec stał się znany również poza granicami Polski.

TRADYCJA W NOWOCZESNEJ OPRAWIE

Około 100 lat po pierwszym komercyjnym spływie, 18 lutego 1934 roku, powstało Polskie Stowarzyszenie Flisaków Pienińskich na rzece Dunajec, zrzeszające w swojej początkowej fazie 148 członków. Dziś jest ich blisko 500 i, podobnie jak poprzednicy, starają się oni uatrakcyjnić turystom pobyt w górach.

Spływ bowiem to wciąż nie tylko możliwość podziwiania unikatowych widoków, a pamiętać trzeba,

że Przełom Dunajca jest jednym z najpiękniejszych przełomów rzecznych w Europie, wijącym się między innymi u podstawy najstojniejszych w rejonie Trzech Koron. To także możliwość poznania legend i historii Pienin, które flisacy przedstawiają chętnym w przystępny i zawadiacki sposób. Niech zachętą będzie choćby jedno z podań mówiących o powstaniu przełomu. Według legendy sam Bolesław Chrobry wyrąbał mieczem Dunajcowi przejście. Kto o tym nie wiedział, koniecznie powinien rozpocząć swoją przygodę z pieniężną rzeką od tradycyjnego spływu, który od setek lat ma swój niepowtarzalny urok.

DLA POSZUKIWACZY PRZYGÓD

Może nie tyle urok, co charakter ma także inna forma spędzania czasu w sercu Pienin. Kiedy Polacy coraz chętniej zaczęli wybierać na wakacjach aktywność i adrenalinę zamiast błogiego lenistwa, działające w rejonie Dunajca firmy wyszły naprzeciw ich potrzebom. Jedną z pierwszych osób, która zaoferowała znudzonym biurowym trybem życia turystom bardziej ekstremalne formy spędzania czasu, był Artur Majerczak, który razem z Robertem Majerczakiem założył firmę Pieniny Poland i od lat zajmuje się między innymi organizacją kajakarstwa górskiego i raftingu.

„Sam pływam już 15 lat, a rafting na Dunajcu zacząłem organizować, kiedy pojawiła się możliwość zakupienia sprzętu i przewożenia ludzi, a więc w 2012 roku. Od czterech lat jako firmy eventowe mamy już własną przystań kajakowo-pontonową, toteż śmiało

Trzy Korony widziane od południa
– nie sposób pomylić z jakimkolwiek
innym szczytem



—
fot. Piotr Drożdż



fot. Piotr Drożdż



fot. Piotr Drożdż

Ściany skalne Przełomu
Dunajca osiągają
wysokość 300 metrów

można powiedzieć, że wypracowaliśmy sobie pozycję obok tradycyjnego spływu” – podkreśla Artur.

Tradycja i nowoczesność muszą dzielić się miejscem na Dunajcu, bo rafting odbywa się na dwóch możliwych trasach: Sromowce Niżne – Szczawnica i Sromowce Niżne – Krościenko. To również dwie z czterech dostępnych opcji w przypadku tradycyjnego spływu, który przystanie końcowe ma w tych samych miejscowościach. Różnica jest jedynie taka, że wybierając tratwę, możemy wystartować ze Sromowców Wyżnych (osiedle Kąty) lub, jak w przypadku raftingu, ze Sromowców Niżnych. Obie atrakcje skierowane są do tej samej grupy, a więc osób w wieku

od 3 do 99 lat. „Nawet czterolatki spływają u nas na pontonach, dla bezpieczeństwa siedzą wtedy w środku, oczywiście pod opieką rodziców” – opowiada Artur Majerczak.

Jednak tak samo wiele łączy, co dzieli te dwa sposoby poznawania przełomu Dunajca. Na pytanie, jakie różnice wskazałby przede wszystkim, właściciel Pieniń Poland odpowiada bez namysłu: „Aktywność”.

Od kilku lat obserwuje się w Polsce wzrost zainteresowania szeroko pojętym zdrowym stylem życia, a więc i sportem. Podczas raftingu każdy uczestnik otrzymuje kask i kamizelkę, ale także wiosło, dzięki czemu samodzielnie uczestniczy w spływie. Na

Dunajcem możemy spływać nie tylko na tradycyjnych tratwach – coraz popularniejszy staje się rafting, a największe emocje zapewnią kajaki górskie



pokonanie najkrótszej trasy potrzeba około dwóch godzin, łatwo więc się domyślić, że wymaga ona od turystów fizycznego wysiłku.

„Polecam tę formę spędzenia czasu szczególnie osobom, które mają już za sobą tradycyjny spływ i chcą spróbować czegoś nowego. Nie tyle skupiają się na samych walorach otoczenia, co na aktywności i przeżyciach” – dodaje Artur Majerczak.

Poza raftingiem Majerczak organizuje również spływy kajakowe, ale zauważa systematyczny wzrost liczby indywidualnych turystów, którzy spławiają się Dunajcem bez pośrednictwa firm.

„Każdy może spróbować swoich sił, bo rzeka nie jest zamknięta, choć oczywiście robi to na własną odpowiedzialność” – mówi wprost i zaznacza: „U nas nad bezpieczeństwem czuwają licencjonowani sternicy-ratownicy. Na każdym pontonie płynie taka uprawniona osoba”.

Kwestie bezpieczeństwa są dziś szczególnie ważne, bo Dunajec jest w modzie, a liczba chętnych na tradycyjny spływ tratwami, rafting i kajaki stale rośnie.

Warto przekonać się samemu, jakie uroki kryje Przełom Dunajca, poznawany czy to z opowieści flisaka, czy dzięki podejmowanym samodzielnie aktywnościom.

Opracowała: **Dorota Rakowicz**

SPŁYW TRADYCYJNY

Spływ przełomem Dunajca można rozpocząć w dzielnicy Sromowców Wyżnych, w Kątach lub w Sromowcach Niżnych, u podnóża Trzech Koron. Istnieją dwie przystanie docelowe: Szczawnica (długość trasy ze Sromowców Wyżnych: ok. 18 km, czas trwania spływu: ok. 2 h 15 min; długość trasy ze Sromowców Niżnych: ok. 12 km, czas trwania: ok. 1 h 35 min) lub Krościenko (długość trasy ze Sromowców Wyżnych: ok. 23 km, czas trwania spływu: ok. 2 h 45 min; długość trasy ze Sromowców Niżnych: ok. 17 km, czas trwania: ok. 2 h 5 min).

Sezon flisacki trwa od 1 kwietnia do 31 października. Wszystkie potrzebne informacje oraz bilety dostępne są na stronie www.flisacy.pl.

RAFTING I KAJAKARSTWO GÓRSKIE

W Pieninach działa obecnie około 20 firm oferujących usługi spływu pontonami lub kajakami. Jedną z najstarszych jest Pieniny Poland. Na stronie www.pieninypoland.pl znajdują się wszystkie niezbędne informacje dotyczące raftingu i kajakarstwa na Dunajcu.



_INSPIRACJA ZA OKNEM

WIEŻE WIDOKOWE W GORCACH



| Wojtek Sadowicz

Z okien po północnej stronie Hotelu Bania **** Thermal & Ski rozpościera się wspaniała górską panorama. Wprawdzie mniej spektakularna niż ta rozciągających się na południu Tatr, jednak uspokajający zmysły widok miękkiej linii grzbietów pasma Gliczarowskiego, Pienin, Magury Spiskiej czy dominujących w tym pejzażu Gorców jest godny naszej uwagi.

Szczególnie te ostatnie mogą stanowić inspirujący cel dla miłośników przyrody, historii i wspaniałych krajobrazów. Wypiętrzone pomiędzy dolinami Raby i Dunajca Gorce oplata gęsta sieć szlaków, a do wycieczek zachęcająca liczne schroniska i stacje turystyczne. Ze względu na budowę geologiczną góry te oferują wędrowcom długie, połogie grzbiety, schodzące się na najwyższym szczycie – Turbaczu (1310 m n.p.m.). Na uboczu znajduje się Pasma Lubania, zwieńczone Średnim Groniem (1225 m n.p.m.).

Uważne spojrzenie na panoramę Gorców z okna Hotelu Bania **** Thermal & Ski pozwala dostrzec trzy małe punkty (zaznaczyłem je na zdjęciu). Są to wieże widokowe wzniesione na gorczańskich szczytach – Magurkach, Gorcu i Lubaniu. Warto je

odwiedzić, zarówno latem, jak i zimą.

Idealnym punktem wyjścia do naszych wycieczek jest Ochotnica, która znajduje się pomiędzy głównym pasmem Gorców a masywem Lubania. Szlaki prowadzą stąd na południe i na północ. Ta najdłuższa w Polsce wieś jest tak duża, że została rozdzielona na dwie mniejsze, Górną i Dolną, które z kolei dzielą się na liczne przysiółki i osiedla.

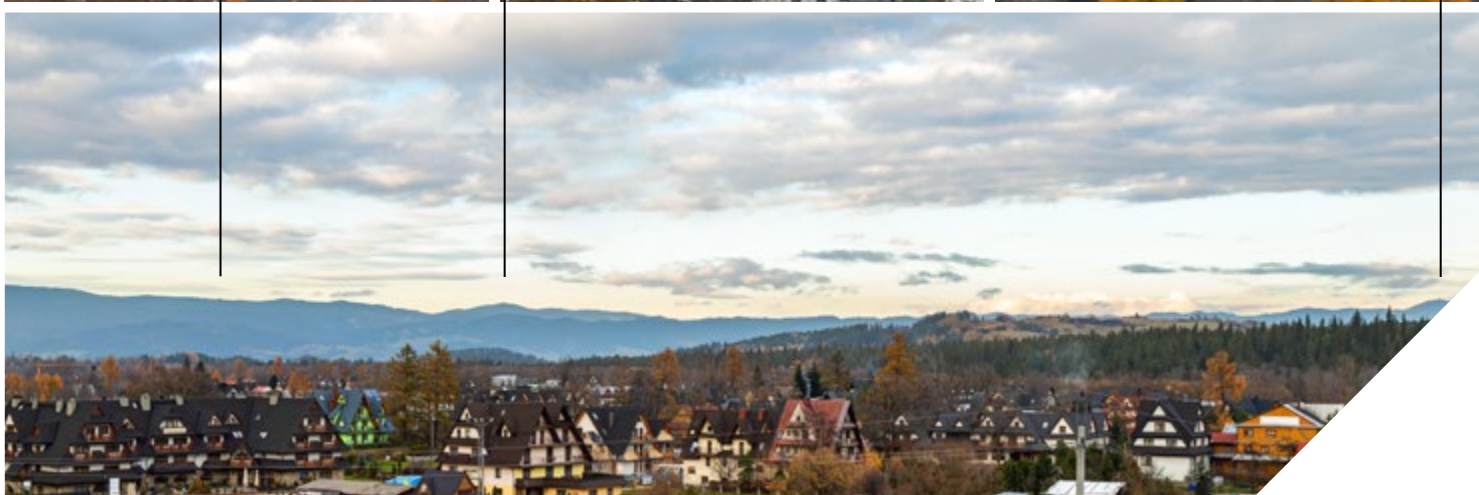
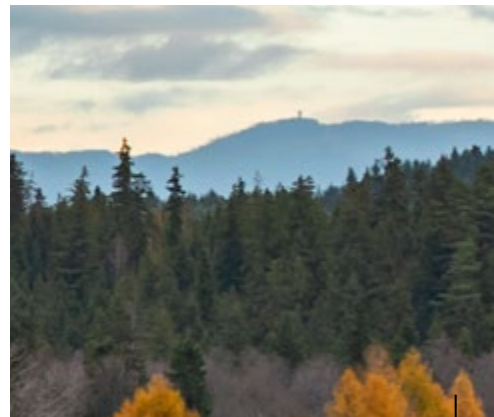
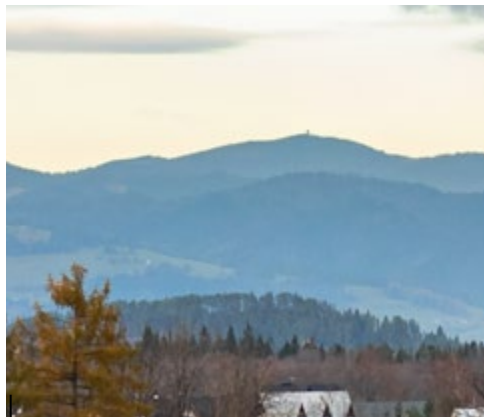
Ochotnica jest niezwykle malowniczo położona, około pół godziny jazdy samochodem od Białki Tatrzańskiej. Dolina rzeki o tej samej nazwie głęboko wcina się pomiędzy góry, uroku dodają jej spływające z grzbietów potoki, wzdłuż których rozsiane są góralskie domy. Zabudowa wznosi się nawet ponad 900 metrów n.p.m. Zdecydowanie warto ją zwiedzić, z uwagi na ciekawą, burzliwą histo-

Wieża widokowa
na Lubaniu w aureoli
zachodzącego nad
Gorcami słońca |



fol. Joanna Dragon

Widok z hotelowego
pokoju na północ
– widoczne wieże
w Gorcach. Od lewej:
Magurki, Gorce i Lubień





fot. Joanna Dragon

Wieża na Gorcu. Daleko za nią widać się masyw Babiej Góry, nieco bliżej po lewej rozłożyste pasmo Turbacza, natomiast z prawej dominuje Kudłoń i skrywający się w letniej ulewie Luboń Wielki

rię. Latem na Gorcu i Lubaniu działają studenckie bazy namiotowe – miejsca przyjazne wędrowcom, w których można wypić herbatę i odpocząć.

Z Ochotnicy Górnej szlaki turystyczne zaprowadzą nas na Gorc lub na Magurki, z kolei z Ochotnicy Dolnej najwygodniej ruszyć w pasmo Lubania, by po dotarciu na główny grzbiet kontynuować wędrówkę za czerwonymi oznaczeniami w kierunku wieży.

MAGURKI

Wyberzmy się najpierw na Magurki. Samochód zostawiamy na jednym z dwóch parkingów w Ochotnicy Górnej, tuż obok kościoła. Następnie doliną potoku Jaszce kierujemy się za znakami ścieżki przyrodniczej, która wyprowadzi na Magurki. Po drodze odwiedzimy miejsce zwane Pańska Przehybka, gdzie w grudniu 1944 roku rozbił się amerykański bombowiec liberator „California Rocket” – z wydarzeniem tym związana jest ciekawa historia ocalałych z katastrofy żołnierzy. Niebawem dochodzimy do wieży na Magurkach, skąd możemy podziwiać wyjątkowe panoramy beskidzkie i tatrzańskie. W drodze powrotnej do Ochotnicy warto wybrać ścieżkę prowadzącą przez Kurnytową Polanę. Dzięki temu zobaczymy Kurnytową Kolibę, najstarszy drewniany niesakralny budynek w okolicy i... Poznamy dalsze losy amerykańskich lotników.

GORC

Na Gorc prowadzą szlaki z obu Ochotnic. Z Dolnej wiedzie zielony, który tuż pod szczytem zamieniamy na niebieski, natomiast z Górnej będziemy wędrowali za żółtymi oznaczeniami, by po dojściu do głównego grzbietu Gorców wybrać szlak zielony, który z kolei przed samą wieżą zmienimy na niebieski.

Samochód można zostawić w przysiółku Jamne, w pobliżu odejścia żółtego szlaku z doliny. Po niedługim, ale dość stromym podejściu osiągnemy Gorczańską Chatę – schronisko prowadzone w formie chatki studenckiej, oferujące podstawowe udogodnienia, czynne przede wszystkim w sezonie letnim i w weekendy. Dalsze trudy podejścia do grzbietu głównego rekompensują coraz to szersze panoramy i liczne okazje do obcowania z unikalną przyrodą. Zbliżamy się do granic Gorczańskiego Parku Narodowego. Po dojściu do zielonego szlaku warto odszukać miejsce pochówku Władysława Pisarskiego i poznać historię walczących w okolicy partyzantów. Dalej wędrujemy zielonym szlakiem niemal pod samą wieżą, a na ostatnim krótkim odcinku towarzyszyć nam będą niebieskie oznaczenia.

Przy dobrych warunkach z Gorca podziwiać można imponujący widok na Tatry i wiele pasm Beskidów. Znakomicie przygotowane tablice ułatwią identyfikację odległych obiektów. Ze szczytu zej-

Szlak wiodący w stronę
szczytu Gorca. Na
polanach tradycyjny dla
tych gór wypas owiec



dziemy szlakiem zielonym do Ochotnicy Dolnej, jeśli jednak zostawiliśmy samochód w dolinie potoku Jamne, lepiej wrócić trasą podejścia lub nieoznaczoną drogą gospodarczą sprowadzającą wprost do doliny.

LUBAŃ

Czas na wycieczkę na Lubań. Grzbietem całego pasma prowadzi fragment oznaczonego na czerwono Głównego Szlaku Beskidzkiego – od Przełęczy Knurowskiej aż po Krościenko. Trasy na Lubań z doliny Ochotnicy wiodą zielonym bądź niebieskim szlakiem na grzbiet, którym wędrujemy w kierunku wieży za czerwonymi znakami. Natomiast od południa, czyli z doliny Dunajca, wychodzi się bezpośrednio w okolice najwyższego punktu pasma. Możemy ruszyć z przełęczy Snozka (Góra Wdżar), z Grywałdu (zabytkowy kościół), z Krościenka (lecznicze wody) lub Tylmanowej (zielony przełom Dunajca). Z kolei z Kluszkowiec i Maniów szlaki żółty i zielony wyprowadzają na wspomniany już grzbiet, którym łatwo trafimy do wieży widokowej. Warto na nią wejść, by móc podziwiać kapitalne widoki we wszystkich kierunkach.

Położony na uboczu Lubań może poszczycić się najbardziej widowiskową panoramą Gorców i doskonałą perspektywą na wszystkie pasma Pienin, z Trzema Koronami pośrodku. Znakomicie widać

stąd też całe Tatry, od Jatek aż po Osobitą. Efektu morza gór dopełniają szczyty Beskidu Sądeckiego, Żywieckiego, Wyspowego, a na Słowacji między innymi Małej Fatry i Gór Choczańskich. Pora, by opuścić wieżę i zejść w dolinę, gdzie zostawiliśmy auto.

Wszystkie miejsca, z których najłatwiej wejść na Lubań i do których wygodnie wrócić, znajdują się około pół godziny jazdy samochodem z Hotelu Bania **** Thermal & Ski. Na każdą z wycieczek – na Magurki, Gorc lub Lubań – należy przeznaczyć co najmniej kilka godzin, więc wyjeżdżając z hotelu po nieśpiesznym śniadaniu, bez większych kłopotów zdążymy na obiadokolację. Jednak w drodze powrotnej grzechem byłoby nie odwiedzić podhalańskiego skarbu architektury sakralnej, pochodzącego z XV wieku kościółka w Dębnie. Dzięki doskonale zachowanym polichromiom i innym zabytkom wielowiekowej tradycji w 2003 roku został on wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO.

Przygodę z Gorcami najlepiej zacząć od odwiedzenia północnego skrzydła hotelu i obejrzenia panoramy z trzema wieżami widokowymi. Być może ułatwi nam to podjęcie decyzji, na którą z nich warto wybierać się tym razem.

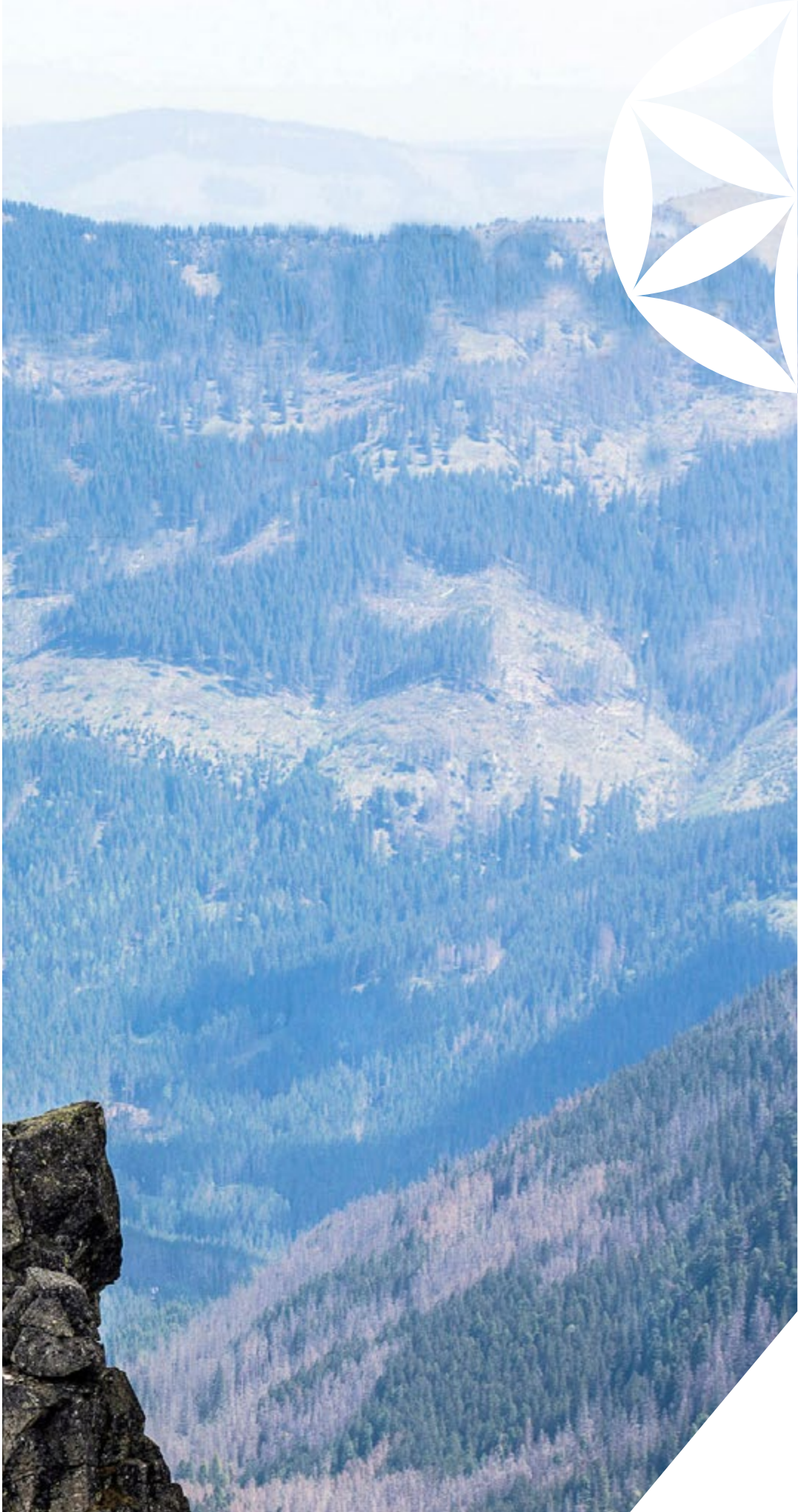
Opracował: **Wojtek Sadowicz**

Przewodnik Beskidzki
tel. + 48 694 460 058



STRZELISTY mnich

AMBITHY CEL



Ż pewnością każdy, kto stanie
na werandzie schroniska
nad Morskim Okiem, chciałby
wskazać na strzelistą sylwetkę
Mnicha i powiedzieć: „Tam byłem”.

SŁAWĄ OWIANY

Ten efektowny i powszechnie rozpoznawalny szczyt nazwę swą zawdzięcza wyjątkowej sylwetce. „Charakterystyczny kształt iglicy skalnej, w której fantazja ludzka dopatrzyła się podobieństwa z «mnichem w kapturze» musi utkwić w pamięci każdemu, kto zwiedza Morskie Oko” – pisał w pierwszym taternickim przewodniku po Tatrach Janusz Chmielowski, w 1908 roku. A trzeba wiedzieć, że postać mnicha odcisnęła się znacząco na lokalnej mitologii, zarówno ludowej, jak i taternickiej. Według przekazów góralskich po graniach miał wędrować tajemniczy duch, którego spotkanie przynosiło nieszczęście. Zakapturzone zjawy miały również strzec ukrytych tam skarbów. W dwudziestoleciu międzywojennym mnichem nazywano widmo Brockenu. Jego ujrzienie było złowieszcze: wróżyło śmierć w górach.

ZA NIEDOSTĘPNY UWAŻANY

Jeszcze w drugiej połowie XIX wieku Mnich był uznawany za turnię niemożliwą do zdobycia. Kłam takiemu przekonaniu zadał Jan Gwalbert Pawlikowski, który w 1879 lub 1880 roku wszedł na szczyt wraz z przewodnikiem Maciejem Sieczką. „Przyznaję [...], że sławę swą nosił nie na darmo” – napisał Pawlikowski, choć prawdopodobnie nie przywiązywał do tego wyczynu wielkiej wagi. Dlaczego?

Otóż jedyną wzmiankę o wejściu na Mnicha znajdujemy w przypisie do artykułu Jana Gwalberta poświęconego jaskiniom Doliny Kościeliskiej, który opublikował on w 1887 roku w „Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego”. Jak widać, nie czuł potrzeby dzielenia się informacją o swoim osiągnięciu, ponieważ w oczach współczesnych mu popularyzatorów Tatr wierzchołek Mnicha nie stanowił celu godnego wyprawy. Musiały upłynąć trzy dziesięciolecia, zanim w pełni doceniono wejście, a szczyt zaczął kusić zdobywców nie wysokością i pięknym widokiem z wierzchołka, ale trudnościami skalnymi, które trzeba było pokonać, aby na nim stanąć.

DZIŚ MODNĄ TURNIĄ NAZYWANY

„Z dobrym przewodnikiem przedsięwzięta, nie naraża ona turysty – przy stosownym użyciu liny – na żadne niebezpieczeństwo, samodzielne wszakże przewyciężenie kilku istotnie trudnych miejsc, jakie w drogach prowadzących na Mnicha napotykamy, wymaga znacznej wyprawy w chodzeniu po urwistych turniach, a przede wszystkim dużej zręczności. Ze względu na ekspozycję owych trudnych miejsc, wskazanem jest (przy przechodzeniu ich) wzajemne zabezpieczanie się liną” – pisał Janusz Chmielowski. Co ciekawe, po 111 latach słowa te

Górny odcinek
Drogi przez Płytę |



nie straciły na aktualności. Wyjście na Mnicha nadal wymaga doświadczenia wspinaczkowego, wysokogórskiego obycia... A najlepiej skorzystania z usług przewodnika¹.

Patrząc na najbardziej znaną, bo doskonale widoczną od strony schroniska wschodnią ścianę, nie mamy wątpliwości, że tym 250-metrowym urwiskiem wiodą wyłącznie trudne drogi wspinaczkowe. Od północnej i północno-wschodniej strony Mnich ma nieco niższe, dochodzące do 110 metrów zerwy,

1. Jeśli nie jesteśmy wspinaczami, wycieczka na szczyt Mnicha możliwa jest tylko w towarzystwie wykwalifikowanych przewodników.

które również wydają się osiągalne wyłącznie dla taterników. Natomiast najniższa i najmniej spionowana jest ściana zachodnia, która daje szansę wejścia na wierzchołek nawet ambitnym turystom.

Droga Przez Płytę, bo taką nazwę nosi linia pokonana przez pierwszych zdobywców, a obecnie najłatwiejszy wariant wejścia, oferuje trudności dwójkowe („dość trudno”). Kluczowe miejsce znajduje się na 20-metrowej płycie bloku przedszczytowego, powyżej systemu półek nazwanego Górnymi Półkami Mnichowymi. Dojście do tego fragmentu jest jedynkowe, czyli „nieco trudne”, więc nie powinno sprawić problemu osobom czującym się swobodnie na przy-



fot. Piotr Drożdż

Tuż pod szczytem
Mnicha

kład na eksponowanych odcinkach Orlej Perci.

Najbardziej wymagające jest wejście w podszczytową płytę, które zaczyna się lekko przewieszoną rysą. Na szczęście w tym miejscu jesteśmy asekurowani liną przewodnika, możemy też liczyć na jego rady dotyczące pokonywania trudności. Po wejściu w bardziej połogi teren wspinaczka staje się łatwiejsza. Osoby bez doświadczenia powinny pamiętać, aby nie przylegać zbyt blisko do ściany, ponieważ taka pozycja nie ułatwia znajdowania dobrych stopni.

Choć płyta podszczytowa jest krótka, pokonuje

się ją lekkim trawersem, w związku z czym przewodnicy dzielą ją czasem nawet na trzy odcinki, zakładając pierwsze stanowisko pośrodku płyty, drugie na stopniu pod właściwym wierzchołkiem, a na końcu wychodząc na blok szczytowy i stamtąd „ściągając” klientów na najwyższy punkt Mnicha.

Powrót ze szczytu obecnie nie stanowi problemu i przy użyciu 60-metrowej liny, pod okiem instruktora zjedziemy bezpośrednio na Górne Półki Mnichowe, skąd możemy już schodzić w dolinę.

Opracował: **Piotr Gruszkowski**

BANIA CONFERENCE CENTER



KONFERENCJE W GÓRALSKIM STYLU!

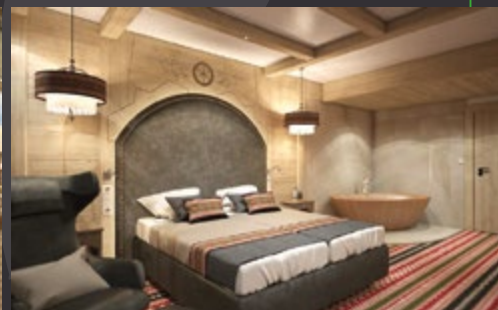
Bania Conference Center to najnowocześniejsze rozwiązania technologiczne połączone z góralskim wzornictwem, profesjonalną obsługą oraz wsparciem naszych specjalistów na każdym etapie organizacji konferencji.

PRAWIE 1000 MIEJSC
KONFERENCYJNYCH

7 SAL Z MOŻLIWOŚCIĄ
PODZIAŁU DO 14

260 POKOI
I APARTAMENTÓW

WYJĄTKOWY
WYSTRÓJ WNĘTRZ



Skontaktuj się z nami:

E: biznes@hotelbania.pl W: www.hotelbania.pl

T: +48 18 261 24 82 T: +48 18 261 24 81

Hotel Bania **** Thermal & Ski, ul. Śródkowa 181, Białka Tatrzańska



WIRTUALNY SPACER

Zeskanuj QR kod
i odwiedź nas już teraz!



bądź

#mokokolor



neverever

www.neverever.pl

ul. Mokotowska 61

00-542 Warszawa
(wejście od ul. Wilczej)